

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

Najślabszym punktem drobnej wytwórczości jest jej nieszczęśliwe usytuowanie organizacyjne

ZOFIA DŁUGOSZ str. 1



Papier – prawdziwy tygrys na światowym rynku

JERZY DZIECIOŁOWSKI str. 1



Ceny na produkty chemiczne polecały w górę. Jak zareagował na to polski przemysł?

Rozmowa z prof. dr. Inż. JERZYM OLSZEWSKIM, Ministrem Przemysłu Chemicznego str. 5

UDZIAŁOWA CZY PRZYROSTOWA FORMUŁA WZROSTU PŁAC

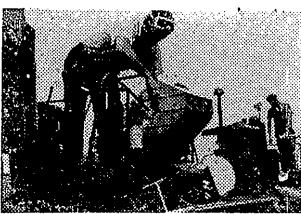
HENRYK BŁASZAK str. 11

Akcję zadrzewiania kraju mogą zaliczyć na swoje osobiste konto — pisze JAN DĄB-KOCIOLŁ w ramach cyklu

MOJE TRZYDZIESTOLECIE — WSPOMNIENIA EKONOMISTY str. 3

CIĘŻKI CHLEB ZWYCIĘSKIEGO WILSONA

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 14

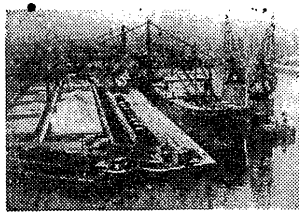


Rolnictwo wykazuje dużą chłonność na nowoczesną technikę

str. 7

CO I ILE KUPUJE I SPOŻYWA SIĘ NA WSI?

BOŻENA GULBICKA str. 6



WRESZCIE DOSTRZEŻONO ZALETY ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ

ZBIGNIEW WYCZESANY str. 10

PODSKUBYWANIE SŁABSZEGO

ZOFIA DŁUGOSZ

O robocie, kiedy okazuje się, że np. kilka typów płaszczy cieszy się u klientów wielkim powodzeniem, a na inne nikt nawet nie spojrzy? Czy możecie zapewnić sobie szybko zwiększone dostawy tych poszukiwanych okryć?

— Skądże. Do wielkich zakładów szkoda nawet o to kołatać. Przeważnie mają już one na taśmę zupełnie inne wyroby i nie będą komplikować sobie życia realizowaniem dodatkowych dostaw dla jakiegokolwiek sklepu. Kiedy my sprzedajemy jeszcze odzież wiosenną, a głowy mamy zajęte latem, one już szyją okrycia jesienne i zimowe. Inne tkaniny, inne wzory. Do wiosny, która tam już minęła, nie ma powrotu. Czasem udaje się nam ulokować ekstra zamówienie w zakładzie spółdzielczym lub przemysłowym terenowym. Najłatwiej wtedy, gdy, prócz wzoru, możemy zapewnić materiały i dodatki. Ale to się zdarza nieczęsto, a poza tym drobne zakłady mają na ogół gorzej maszyn niż kluczowe i bywa, że wyrób jest gorzej wykonany. Dotyczy to zwłaszcza jesiennych okryć. Klienci szybko się na tym poznają.

Rozmowa ta toczyła się w warszawskim PDT na Pradze; miejsce podaje tylko dla porządku, w istocie nie ma ono znaczenia, gdyż podobne odpowiedzi usłyszałabym w innych domach towarowych i sklepach.

U schyłku lata „Gazeta Handlowa” przeprowadziła w domach towarowych kilku miast rekonesans, z jakich źródeł zaopatrywały się one w długie spodnie. Pokazał te spodnie na wiosennych Targach Krajowych spółdzielczy zakład odzieżowy „Modny Strój” i niewiele wtedy zapowiadało, że zrobią one tak wielką karierę. Zrobili jednak oszałamiającą, toteż szybkie reakcje na to nagle powstałe zamówienie można potraktować jako problem inicjatywy, rzutkości i elastyczności producentów w dostosowywaniu się do potrzeb rynku. Otóż okazało się, że z kluczowych zakładów odzieżowych tylko sześciu „Dana” dostarczyła do sklepów liczących się ilości bananowych spodni. Większość domów towarowych zaopatrywała się w nie w zakładach terenowych i spółdzielczych, a np. w Łodzi — skupisku fa-

bryk przemysłu lekkiego — handlowcy musieli na własną rękę organizować życie spółnic systemem nakładczym.

ZNAMY PRAWIDŁA, A WNIOŚKI?

W stwierdzeniach powyższych nie ma oczywiście nic odkrywczego ani niezrozumiałego. Odkąd istnieje wielkoseryjna wytwórczość przemysłowa wiadomo, że duże organizmy produkcyjne mają swoje techniczno-ekonomiczne prawidła, które nie czynią ich podatnymi na szybkie zmiany w produkcji, nie usposabiają ich życiowo do drobnych odbiorów, do wytwarzania małych partii wyrobów, albo wyrobów drobnych i tanich. U nas wiadomo o tym szczególnie dobrze, gdyż wobec słabej konkurencji między przedsiębiorstwami i znacznego stopnia zmonopolizowania produkcji — nie ma, prócz nacisków administracyjnych, napomnień i apeli, żadnych skutecznych sposobów na pokonywanie wspomnianych wyżej oporów i niechęci.

Mimo to, stopień koncentracji produkcji jest w naszym kraju bardzo wysoki i to nawet w przemysłach pracujących dla rynku, których główną cechą powinno być szybkie reagowanie na zmienne potrzeby odbiorców i zaopatrywanie ludzi we wszystko co im jest niezbędne, a więc także w przysłówowe tysiące i jeden drobniaków. W większości krajów, także wysoko uprzemysłowionych, udział drobnej wytwórczości w ogólnej wartości towarów i usług dostarczanych na rynek przekracza 30—40 proc., a w Japonii nawet 50 proc.; w Polsce stanowi zaledwie ok. 15 proc. W przemysle dziewiarskim Stanów Zjednoczonych średnia liczba zatrudnionych w jednym zakładzie produkującym wyroby finalne, wynosi 50 osób; u nas — 2 tysiące w przemyśle kluczowym i 150 osób w drobnej wytwórczości.

Jest pocieszające, że Zespół Rządowy do Spraw Wdrożeń Inicjujących uznał tak wysoki stopień koncentracji w przemyśle dziewiarskim za nieprawidłowy i niepożądany i zalecił zastopowanie tego procesu, o czym niedawno informowaliśmy. Stwier-

dził również, że należy zapewnić możliwość rozwoju przemysłu drobnego tej branży i stworzyć warunki sprzyjające współzawodniczeniu między przedsiębiorstwami obu pionów.

Zwrócenie uwagi na nadmierny proces koncentracji produkcji rynkowej i potrzebę stworzenia warunków konkurencji w zaopatrywaniu rynku — ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie, wykraczające poza przemysł dziewiarski, a nawet cały przemysł lekki. Jeśli jednak chodzi o umocnienie roli drobnej wytwórczości na rynku, jest to za ledwie wstęp do rozdziału, który może być dopiero napisany pod wieloma warunkami. Dopóki bowiem przemysł kluczowy będzie miał szeroko otwarte ramiona na przyjmowanie drobnych zakładów terenowych i spółdzielczych, a małe zakłady będą się ochotnie garnać w te objęcia, dopóki wojewodowie śląc będą do MHWiU pisma szeroko uzasadniające konieczność i celowość pozbycia się przedsiębiorstw terenowych na rzecz przemysłu kluczowego — drobna wytwórczość będzie się raczej osłabiała, a nie wzmacniała.

DŁACZEGO CIĄGNĄ?

Tendencja wielkiego przemysłu do przyswajania zakładów drobnych ma tradycję długą i wcale nie słabną. W organach zarządzania drobnej wytwórczości utarło się nawet przekonanie, że nie warto inwestować w rozwój przedsiębiorstw, bo co się jakiegoś podkusi i wystrój na nowoczesne, to przemysł kluczowy wyciągnie po nie rękę i — wygra. Spółdzielczość łatwiej broni się przed tymi zakusami, gdyż chroni ją ustawa o spółdzielniach i ich związkach, nie pozwalająca bezceremonialnie dysponować spółdzielczym majątkiem produkcyjnym; państwowy przemysł terenowy nie ma tej tarczy ochronnej i on to najczęściej pada ofiarą apetytów „klucza”. Niedawno, bo w 1972 roku, na mocy odpowiedniej decyzji Prezydium Rządu państwowy przemysł terenowy oddał przemysłom kluczowym potencjał produkcyjny wartości ponad 7 mld zł — 1/3 całości. Było to ra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O kilku miesiącach na międzynarodowym rynku papieru toczą się żałosne boje o zdobycie każdej dodatkowej tony tego surowca. Jak pisze szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche”: „według zgodnej opinii fachowców z branży kupieckiej zdobycie w krótkim terminie na rynku 100 ton papieru jest praktycznie beznadziejnym przedsięwzięciem. Nastąpiło idealne odwrócenie dotychczasowego stanu rzeczy: przez lata całe producenci papieru zabiegali o jego sprzedaż, prześcigając się w oferowaniu go po coraz niższych cenach, dzisiaj odbijają sobie za dotychczasowe „poniżenia”. W rezultacie papier drożeje w uście spekulacyjnym tempie.”

Cena standardowego papieru gazetowego eksportowanego do Wielkiej Brytanii przez Szwecję (Anglia jest największym konsumentem papieru gazetowego w Europie — ok. 1,6 mln ton rocznie) wzrosła o 17 proc. i w sierpniu wyniosła 110 funtów za tonę. Włoscy producenci papieru zapowiedzieli podwyżkę jego ceny o 24 proc. Canadian International Ltd., jeden z największych koncernów papierniczych na świecie, już pod koniec ubiegłego roku podwyższył cenę papieru gazetowego dostarczanego do USA do 220 dol. za tonę (jeszcze w początkach roku cena wynosiła 175 dol.).

Według danych FAO, za tonę papieru gazetowego w Europie zachodniej płać się obecnie ponad 300 dol. a na czarnym rynku ceny dochodzą nawet do 840 dol. za tonę. W tych warunkach dobre handlowe zasady dotrzymania zawartych umów „odłożone zostały” na później. Bardziej bowiem oplatą się uiszczyć kary umowne za niedotrzymanie warunków wcześniej zawartego porozumienia i sprzedać papier po aktualnych cenach.

Najbardziej jak do tej pory, sytuacja na rynku papieru dała się we znaki działalności prasowej. Likwidacji uległo tak znane francuskie pismo jak „Combat”. W Japonii zmniejszono objętość gazet. W Rumunii nastąpiło połączenie szeregu czasopism. W Danii bez pracy znalazło się sporo dziennikarzy. W Sztokholmie, stolicy kraju, który jest jednym z największych producentów papieru na świecie, dzienniki wychodzą ze znacznym opóźnieniem.

SKĄD TEN BRAK?

Gwałtowny wzrost cen na papier porównuje się ze wzrostem cenropy po ograniczeniu jej dostaw przez kraje arabskie. Tym razem jednak źródłem braków wydaje się być rzeczywisty deficyt surowca spowodowany zahamowaniem instalowania nowych maszyn w przemyśle papierniczym. Specyfika inwestycji w tym przemyśle polega na tym że

PAPIEROWA PERSPEKTYWA

JERZY DZIECIOŁOWSKI

opłaca się instalowanie jedynie jednostek dużych, o wydajności rzędu 100 tys. ton papieru rocznie. Z tego względu są to inwestycje bardzo kosztowne.

Producenci papieru, którzy mieli kłopot ze zbiciem tej masy, którą wytwarzali dotychczas, nie mieli więc powodu do wkładania pieniędzy w tworzenie nowych mocy wytwórczych. Odbijał się raczej proces odwrotny, to jest stopniowe wycofywanie z produkcji maszyn, których eksploatacja z biegiem czasu, wskutek wzrostu cen surowców do produkcji papieru i plac, stawała się nierentowna. Ponieważ jednak zużycie papieru przynajmniej nie malało (roczny przyrost zużycia w skali światowej szacuje się na 4—6 procent), któregoś dnia musiało dojść do sytuacji, że go zabrakło.

Hossa na papier, jak się dziś ocenia, wywołała wielkie (bardzo korzystne) zamówienia amerykańskie w krajach skandynawskich, które, aby sprostać tym zamówieniom, ograniczyły dostawy na rynek europejski. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Pogoń za papierem stała się powszechna.

Odejście od stałych cen papieru, które producentom narzucił w swoim czasie odbiór, i ich gwałtowny wzrost sprawił, że znowu stała się rentowna praca maszyn, które niegdyś zatrzymano a także inwestowanie w przemysł papierniczy. Jak pisze Stefan Libiszowski, człowiek, który „zjadł zęby” na papierze, zakłada się, że w samej Kanadzie produkcja papieru gazetowego wzrosła o 300 do 400 tys. ton wskutek ponownego uruchomienia niedawno wycofanych maszyn, a do połowy 1975 r. Stany Zjednoczone, Szwecja, Kanada, Argentyna, Nowa Zelandia i Japonia powinny zwiększyć możliwości wytwórcze swoich przemysłów papierniczych o ok. 1,5 mln ton.

Nie zmienia to jednak faktu, że w tej chwili jesteśmy w sytuacji głębokiego deficytu papieru. Trudno też przypuszczać, że jeśli nawet podaż papieru gazetowego, po rozpoczęciu pracy przez nowe wielkie maszyny w wyżej wymienionych krajach, zacznie nadążać za popy-

tem, ceny wrócą do stanu sprzed okresu hossy.

NASZA SYTUACJA

Zużycie papieru i tektury ogółem w Polsce wynosi obecnie ok. 40 kg na jednego mieszkańca. Zajmujemy pod tym względem jedno z ostatnich miejsc nie tylko w Europie, ale także wśród krajów RWP. Po rozbiściu tego agregatu na poszczególne pozycje: papier do druku i do pisania, papier i tektura na cele opakowaniowe, tektura falista itd. sytuacja wcale nie wygląda lepiej. Na przykład papieru do druku zużywamy ośmiem razy mniej niż w Finlandii, blisko sześć razy mniej niż we Francji, dwa razy mniej niż we Włoszech itd. Ten stan spójności papieru i tektury (dla uproszczenia w dalszej części tego materiału, będę posługiwał się tylko terminem „papier”) osiągamy między innymi dzięki wydatkowi 245 mln zł dewizowych (w 1973 roku) na import celulozy i wyrobów papierniczych. W sumie tej 154 mln zł dewizowych stanowią wydatki na rynkach dolarowych. Inaczej mówiąc — 17 procent całego zużycia w kraju w ubiegłym roku papieru zakupiliśmy za granicą.

Nie byłoby w tym fakcie nic, co powinno zwracać uwagę, w końcu są kraje jak np. Anglia, dla których te ilości papieru, które importujemy to śmiesznie mało — gdyby nie to, że surowiec ten nie jest wykorzystywany w takim stopniu, w jakim mógłby być (uszlachetnianie papieru) i gdyby w ten sposób mogło się spłacać wydatki poniesione na jego zakup. Ale to jest, że się tak wyrażę, szkoła wyższej jazdy. Problem który nas obecnie najbardziej trapi, to ściśle uzależnienie wzrostu spożycia papieru od wzrostu importu.

W programie rozwoju przemysłu papierniczego w latach 1974—1980, zaakceptowanym przez szefa resortu leśnictwa w marcu bieżącego roku, zakłada się np., że zwiększenie spożycia papieru na jednego mieszkańca o dalsze 3 kg wymagałoby importu celulozy i wyrobów papierniczych za sumę 442 mln zł dew. (w tym ze strefy dolarowej) za 330 mln zł dew.).

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PODSKUBYWANIE SŁABSZEGO

DOKONCZENIE ZE STR. 1

cjonalnie uzasadnione, ale te generalne porządki miały oznaczać absolutny już koniec procesu wchłaniania drobnych zakładów przez przemysł kluczowy. Końca jednak nie ma i kierownictwo MHWIU, które obecnie, jak wiadomo, zawiaduje częścią drobnych przedsiębiorstw, a koordynuje całą drobną wytwórczość, nieustannie opęda się od nacisków na oddawanie różnych zakładów kołom z „klucza”.

Różne są powody tych nacisków. W drobnej wytwórczości upatruje się przede wszystkim w chęci „wielkich” do powiększenia małym kosztem własnego potencjału produkcyjnego. Można się w ten sposób dynamicznie przedwzrostu, a kto tam będzie dociekał jakimś sposobem ją osiągnął. Są też inne powody mniej chytne, a nawet podbudowane dobrymi intencjami.

Niemale znaczenie ma np. okoliczność, że twórca inwencji menedżerów naszego przemysłu wyżywa się przede wszystkim w poczynaniach organizatorskich. Tworzy piękne, duże, dobrze skoordynowane i szarmonizowane organizmy produkcyjne — oto cel godny zachodu! Trzeba wtedy w paru zakładach zmienić asortyment produkcji, inne lepiej wyposażać technicznie i oczywiście — przyłączyć parę zakładów drobnej wytwórczości, które jak ułan, będą pasowały do całości. W ten sposób kluczowy przemysł spożywczy przejął od rad narodowych browary, z tą myślą utworzono ośrodki meblarskie, w których małe zakłady spółdzielcze i terenowe miały działać pod patronatem kluczowego przemysłu meblarskiego, a teraz próbuje się zorganizować w ładną całość przemysł poligraficzny, wyciągając rękę po zakłady drukarskie drobnej wytwórczości.

Intencje tych poczyniń są dobre — wydaje się, że w ten sposób będzie można racjonalnie gospodarować majątkiem produkcyjnym i lepiej zaspokajać potrzeby społeczne. Niestety, to co w zamysłu wydaje się logiczne i racjonalne, rzadko sprawdza się w praktyce. W zapale organizatorskich porządków często zaprzestaje się produkcji „wyprobów”, niezbędnych na rynku, zapominając o tym, że trzeba by powierzyć ich wytworzenie komuś innemu; liczne przykłady na to przedstawiliśmy niedawno w artykule Andrzeja Nalecaka-Jawackiego „Siekiera spod lady” (ZG nr 40 z 6 X 1974). W ośrodkach meblarskich wiele drobnych zakładów, miast prosperować lepiej i pracować

efektywniej, rozpręga się i podupada do tego stopnia, że jedynym ratunkiem jest przywrócenie im dawnego statusu. W dużym organizmie gospodarczym małe zakłady, dotąd ruchliwe, stają się ociężałe, bardziej dostosowują się do panujących tam reguł gry, niż do sytuacji na rynku — itd., itp.

Ostatnio jednym z najistotniejszych powodów dążenia przemysłów kluczowych do przejmowania zakładów drobnej wytwórczości jest walka o kadry, zwłaszcza kwalifikowane. Kiedy w jakiejś okolicy ma powstać lub rozbudować się przedsiębiorstwo, przemysłu chemicznego, ciężkiego, maszynowego — uwaga inwestora kieruje się na istniejącą w pobliżu mały zakład, w którym pracują kadry dobrych rzemieślników. Garszka ich, zaledwie kilkuset, ale zawsze mogliby stanowić załogę zakładu większego przedsiębiorstwa. Jest pewna drobna przeszkoda — ów mały zakład terenowy, prócz ludzi, ma też budynek, maszyny. Więc miejscowe władze otrzymują solenne zapewnienie, że to się jakoś zagospodaruje i już, przekonane, zaczynają popierać słuszną inicjatywę Wielkiego Inwestora.

Ta łatwość odstępowania zakładów przez władze terenowe jest właśnie najniebezpieczniejsza, bo trudno się jej na górze zdecydowanie przeciwstawić. Urzędy wojewódzkie i powiatowe są przecież gospodarzami na swoim terenie, mają coraz większy zakres kompetencji i samodzielności. A dla władz terenowych prawdziwie pożądaną i upragnioną są wciąż wielkie, porządne zakłady kluczowe. O takie zabiegali i zabiegają, molestując najwyższe władze, przedstawiając nęcające szacunki wielkich zasobów rąk do pracy w swoim regionie i obiecując różne udogodnienia inwestorom, którzy ten region wybiorą pod lokalizację nowego zakładu. Potem z reguły okazuje się, że szacunki były grubo przesadzone, a spełnienie obietnic napotyka niezliczone przeszkody. W rezultacie wielkie zakłady w słabo rozwiniętych przemysłowo regionach borykają się z ogromnymi trudnościami, przez wiele lat nie mogą osiągnąć pełnej mocy wytwórczej, a jeszcze dłużej — wysoki poziom jakościowego poziomu produkcji. Przykładów na to przytaczaliśmy z dziesiątek w naszych artykułach publicystycznych „Inwestycje lekkie a ważne”. Zanim ruszą maszyny!

W istocie byłoby znacznie lepiej, gdyby przemysł rozwijał się w tych regionach raczej przez paczkowanie, tzn. najpierw przez tworzenie małych zakładów, które mogłyby się rozwijać w miarę, jak powstaje tam

odpowiednia infrastruktura cywilizacyjna, a ludzie nabierają potrzebnych umiejętności i doświadczeń. Ale urok wielkiego zakładu jest dla władz terenowych wciąż niezwykle silny, podobnie jak magia wielkiego kombinatu dla działaczy gospodarczych w przemysle. I czyż to wszystko sprzyja umacnianiu roli drobnej wytwórczości?

DŁACZEGO SIĘ GARNĄ?

Zahamowanie tendencji pochłaniania małego przemysłu przez wielki jest tym trudniejsze, że załogi zakładów drobnej wytwórczości nie stawiają jej większego oporu. Bronią się przed tym ich instancje nadzorcze — zjednoczenia przedsiębiorstw, związki spółdzielcze, gdyż tracą w ten sposób część potencjału niezbędnego do wykonywania coraz wyższych zadań. Dlaczego jednak miałyby się bronić załogi? Przechoźdząc do „klucza” uzyskują poprawę zarobków, poprawę technicznego wyposażenia, a zatem lepsze warunki pracy, lepsze urządzenia socjalne i wypoczynkowe. Te ostatnie, zwłaszcza w państwowym przemyśle terenowym są zaś wciąż bardzo złe; spółdzielczość nie pod tym względem w znacznie lepszej sytuacji. Użytkują też zdecydowanie polepszenie zaopatrzenia w surowce i materiały do produkcji.

Oto np. warszawskie przedsiębiorstwo odzieżowe „Renoma”, które niedawno przeszło z przemysłu terenowego do lekkiego. Było to i przedtem dobre, powszechnie chwalone przedsiębiorstwo, ale nie miało warunków rozwoju, a jego urządzenia produkcyjne absolutnie i niewzruszenie domagały się wymiany. Groziło zakładowi rozproszenie się załogi, w której co trzeci człowiek to mistrz krawiecki. Teraz narzekają w nim, że gorset lekkiego przemysłu jest ciśniejszy, niż terenowego — mniej samodzielności, więcej biurokracji — ale sprzedali tę swobodę dobrze: za zakłady inwestycyjne, które pozwoliły całkowicie zmniejszyć zakłady i zapewnić mu pozycję głównego dostawcy ubrań męskich do sklepów stolicy i Mazowsza.

Dostarczając ok. 10 proc. całości towarów i usług, w zakładach inwestycyjnych drobna wytwórczość partycypuje tylko czterema procentami. Owszem, w ostatnich latach jest pewna poprawa pod tym względem: przeznaczane centralnie co roku środki inwestycyjne pozwalają śmiało powiedzieć, że jak dawniej — 15 proc. potrzeb, ale 30 proc., a w ciągu roku coś się tu i ówdzie jeszcze wychylać tak, że można mówić o za-



Drobni wytwórcy prywatni szybciej niż wielkie kombinaty dostarczają na rynek modne obuwie. Toteż nie narzekają na brak klientów...
Fot. S. ZUBCZEWSKI

spokojeu potrzeb inwestycyjnych w 35 proc. Najgorsza jest nie tyle szczupłość limitów, ile fakt, że z rzeczowych środków inwestycyjnych przypada drobnym zakładom nie to co jest im najbardziej potrzebne, jak np. obrabiarzki. W jednym z małych zakładów tłumaczono mi to plastycznie: proszę sobie wyobrazić, że ma pani prowadzić normalne biuro, a nie dają pani krzesła, biurka ani telefonu, a tylko bardzo dużo segregatorów... Przykłady takiego właśnie zaopatrzenia w urządzenia do produkcji przytaczaliśmy właśnie niedawno z zakładów oku kalekticznych. 9)

W zaopatrzeniu drobnych zakładów w surowce i materiały do produkcji obserwuje się w ostatnich latach niewielkie polepszenie. Ponieważ jednak wielu materiałów brakuje dla wszystkich wytwórców, małe zakłady odsuwane są zazwyczaj na koniec kolejki jako odbiorcy drobni, a więc uciążliwi, kłopotliwi. Materiały do produkcji wytwarzają przecież na ogół wielkie zakłady, które nie lubią nieporozumień klientów.

JESLI MÓWIĆ SERIO...

Jeśli więc mamy mówić serio o zwiększeniu roli drobnej wytwórczości na rynku i wzmocnieniu jej konkurencyjnej pozycji wobec kolosów przemysłu kluczowego — trzeba polepszyć jej sytuację w tych dwóch najważniejszych dziedzinach: przydziału rzeczowych środków inwestycyjnych oraz surowców i materiałów do produkcji. Wydaje się w ogóle, że w dysponowaniu tymi deficytowymi środkami wytwarzania coraz mniejszą rolę powinna odgrywać przynależność resortowa, a coraz większą — kryteria ekonomiczne, pożytki jak kto z tych środków osiąga. Jeśli dobrze policzyć, okaże się, iż w wielu przypadkach małe zakłady wyraźnie wygrywają z wielkimi w konkurencji o większą efektywność, nie mówiąc o tym, że są znacznie ruchliwsze w reakcji na zmienne zapotrzebowania rynku, o czym była mowa na wstępie.

Oczywiście trzeba też powiedzieć, że resortowa przynależność do drob-

nej wytwórczości nie wyróżnia dodatnio produkcji wielu małych zakładów w takim stopniu, jakby należało oczekiwać i jakby wymagał interes społeczny. W dużym stopniu dubluje ona produkcję przemysłu kluczowego, często, podobnie jak wielkie zakłady, ucieka od wytwarzania drobnych, lecz potrzebnych na rynku produktów do innych, bardziej opłacalnych, co wytykałszy w wspomnianym już artykule „Siekiera spod lady”.

Okończoność łagodząca jest tu jednak fakt, że pracując w nierównie gorszych warunkach, niż przemysł kluczowy, drobna wytwórczość zadaniami otrzymuje niemienniejsze: dynamika podaży jej produktów na rynek osiągnęła w tym roku ok. 14 proc. w porównaniu do ubiegłego. Żeby tak napięte zadania wykonać, trzeba się uciekać do różnych sposobów, często, niestety sprzecznych z interesem konsumentów.

Jeśli więc wszystkie te zalety drobnej wytwórczości, które decydują o tym, iż w innych krajach dominuje on w wielu gałęziach produkcji rynkowej, mają się u nas ujawnić w pełnym blasku, trzeba mu zapewnić bardziej prawidłowe warunki wykonywania zadań. Nie przez ich obniżenie, bo byłoby to sprzeczne z potrzebami rynku, lecz przez zasilenie środkami, pozwalającymi stawiać czoła rosnącemu wciąż obowiązkowi.

W tym miejscu nasuwa się uwaga, że jeśli małe zakłady otrzymują większe środki na rozwój, a zwłaszcza modernizację, to staną się łatwym kąskiem dla przemysłów kluczowych. Aby się obronić przed ich apetytem gestorzy drobnej wytwórczości postanawiają zmienić taktykę inwestycyjną. Uznają, że w przeszłości popełniali błąd, podszkocząc wyposażenie swoich zakładów tak, że odpowiadało ono również potrzebom wielkich przedsiębiorstw. Teraz chcą zabiegać o urządzenia i maszyny, które w kluczowym przemyśle będą mało przydatne — wieloczynnościowe, pozwalające szybko zmieniać wykonywane asortymenty i przedstawiać usług i na odwrót.

Takie wyposażenie techniczne drobne zakłady rzeczywiście powin-

ny mieć. Trudno je jednak będzie uzyskać, zważywszy kłopoty inwestycyjne, o których była mowa wyżej, a poza tym słaba się wydaje taka tarcza ochronna przeciwko podskubywaniu przez mocniejszych. I na nią znajdują oni radę. Gdzie więc szukać bardziej skutecznych sposobów obrony?

Najslabszym punktem drobnej wytwórczości jest bez wątpienia jej nieszczerliwe usytuowanie organizacyjne. Doceniając ekonomiczną i społeczną funkcję drobnego przemysłu, od lat, mimo podejmowanych prób, nie możemy znaleźć dla niego właściwego miejsca w strukturze organizacyjnej gospodarki. Wielotorowość zarządzania drobną wytwórczością rozprasa odpowiedzialność za jej losy, a brak ściśle wydzielonej puli środków na rozwój i modernizację małych zakładów — przy ogólnym niedostatku tych środków zarówno w budżetach terenowych, jak i w resorcie handlu — sprawia, że na ten właśnie cel często nie znajdują one pieniędzy. Modernizacja zakładu wytwórczego wymaga na ogół znacznych wydatków, a choć w przyszłości zwróciłby się one z dużą nawiązką, dziś niezmiennie trudno się na ten wydatek zdecydować: trzeba by wtedy bardzo uszczuplić środki na inne cele, z których każdy jest arogantem. Od konieczności rozstrzygnięcia tak trudnego dyalektu najsukcesyjniej można się uwinąć — przekazać zakład „kluczowi”.

Sytuacja jest więc paradoksalna: o ile produkty drobnej wytwórczości są na rynku bardzo potrzebne i powinno ich być coraz więcej, to same małe zakłady, przy ich obecnym usytuowaniu organizacyjnym, często są traktowane jak piąte koło u wozu.

Bez usunięcia tej sprzeczności trudno oczekiwać, by drobna wytwórczość wzmocniła swą pozycję wobec wielkich przedsiębiorstw przemysłu kluczowego i przyczyniła się do bardziej prawidłowego kształtowania koncentracji produkcji rynkowej.

ZOFIA DŁUGOSZ

9) Szymon Jakubowicz „Zjednoczenie przedsiębiorstw” ZG nr 40 z 6 X 1974 r.
10) Konrad Paradowski „Jak z wykopalisk” ZG nr 32 z 11 VIII 1974 r.

PAPIEROWA PERSPEKTYWA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Spodziewać się jednak można, że w sytuacji, jaka powstała na rynku papieru i w naszym bilansie płatniczym, założenia te ulegną, jak to się mówi, radykalnej korekcie.

To swoiste skazanie na import jest wynikiem wieloletnich zaniedbań inwestycyjnych w przemyśle papierniczym. Nie jest założeniem tego artykułu szczegółowa analiza dokonań czy błędów na tym polu. Niektóre jednak fakty wymagają przypomnienia.

Z ogólnej ilości 127 maszyn do produkcji papieru i tektury pracujących w zakładach przemysłu kluczowego (63 zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Papierniczego, poza nimi działa 114 małych zakładów należących do MHWIU Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Kultury i Sztuki, CZSP) — 52 maszyny pochodziły sprzed 50 lat, a tylko 15 nie przekroczyło wieku 10 lat. Zaledwie kilka maszyn papierniczych osiąga wydajność 250 — 300 ton papieru na dobę, czyli poziom produkcji zbliżony do standardów światowych. Z ogólnej ilości maszyn celulozowej wyprodukowanej w 1974 roku, to jest 617 tys. ton, aż 393 tys. ton pochodziło z 60 warunków o średnim wieku ponad 35 lat. Normalnie taka produkcja otrzymuje się z 4—5 instalacji. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Nowoczesna instalacja w Szwecji daje 224 tys. ton celulozy.

Co to zaś znaczyć może przetwarzać choćby drewno na celulozę świadczy takie zestawienie: metr sześcienny wyeksportowanej papierówki, przy dobrej koniunkturze, przynosi nam ok. 52 zł dew. Ten sam metr sześcienny papierówki przetworzonej na celulozę, jeszcze przed okresem hossy mogłby dawać 172 zł dew.

W bieżącym pięcioletnim średniorocznym tempie przyrostu produkcji

papieru wynosił ok. 7 procent. Jest to równo o 2 proc. więcej niż w latach 1961—1970. Dwuprocentowa różnica w tempach wzrostu jest wielkością znaczną. Pamiętajmy jednak, że dynamika wzrostu produkcji przemysłowej w całej gospodarce kształtowała się w okresie ostatnich 3—4 lat na poziomie 12 procent. W tym zestawieniu postępowanie w rozwoju produkcji przemysłu papierniczego nie wygląda najlepiej, a utrzymujące się od lat napięcie w bilansie papieru nie mogło się zmniejszyć.

Niedorozwinięte przetwórstwo uniemożliwia przerobienie znacznej części posiadanej w kraju masy drzewnej, pośledniejszego wprawdzie gatunku z punktu widzenia powodzenia przemysłu meblarskiego, stanowiącej jednak pełnowartościowy surowiec przy zastosowaniu nowoczesnych technologii przetwarzania w przemyśle papierniczym. Ponadto, nie pozwala na uszlachetnianie surowców zakupowanych za granicą, takich jak celuloza i papier, upodabniając je (te zakupy) do nabywania artykułów konsumpcyjnych.

CZEGO MOŻNA OCZEKIWAĆ?

Nie wdając się w szczegółowe wyliczenia, jakie efekty w postaci tysięcy ton celulozy, papieru, tektury, kartonu itd. przyniosą inwestycje, stwierdzić należy, że sytuacja nie zmieni się na tyle, żebyśmy mogli zrezygnować z importu surowców dla przemysłu papierniczego, lub spłacać jego koszty reekspoztem papieru w formie uszlachetnionej. Według przewidywań FAO, zużycie papieru i tektury w Europie w roku 1980 wyniesie w przeliczeniu na jednego mieszkańca ok. 122 kg. Będzie bardzo dobrze, jeśli uda nam się do te-

go czasu osiągnąć w połowie tak wysokie spożycie.

Mimo to sugerowanie zwiększenia nakładów inwestycyjnych dla przemysłu papierniczego byłoby sprzeczne z rozsądkiem. Do czasu obniżenia stanu napięcia i zaangażowania inwestycyjnego w całą naszą gospodarkę, możliwości rozwiązywania potrzeb w zakresie papieru poprzez inwestycje, poza już wymienionymi, są znikome. Równocześnie stan bilansu płatniczego kraju i sytuacja na światowym rynku papieru nakazują zdecydowanie przeciwdziałać rozszerzaniu importu.

W tych warunkach zaspokojenie zapotrzebowania na papier zależeć będzie od umiejętności oszczędzania nim gospodarowania. To znaczy, między innymi, żeby symbolicznie już trzy kwity w pralni, prawie formatu A-4, nie stały na przeszkodzie wydania wartościowej książki czy podręcznika szkolnego.

Racjonalne i oszczędne gospodarowanie papierem, cel sam w sobie pożyteczny (nie tylko w szczególnych sytuacjach) nie jest oczywiście działaniem, które na dłuższą metę może zastąpić właściwe rozwiązanie ekonomiczne w przemyśle papierniczym. Niemniej jednak do czasu unormowania się sytuacji na światowym rynku papieru i zmniejszenia napięcia inwestycyjnego w kraju — zbyt dużego wyboru nie ma.

GDZIE SZUKAĆ OSZCZĘDNOŚCI

We wskaźnikach. W przemyśle papierniczym ciągle jeszcze ocenia się pracę wytwórni na podstawie ilości wyprodukowanych ton papieru. Producent nie są więc zainteresowani w ilości m kw. papieru, czyli możliwie niskich gramaturach; ważne jest to, żeby wykonać planowaną ilość ton papieru. Stąd z jednostki surowca uzyskuje się mniejszą powierzchnię papieru, niż można by uzyskać.

Swojego czasu na tego typu uwagi otrzymywało się od tak zwanych kompetentnych czynników odpowiedzi, że na produkcję papieru o niższych gramaturach nie zezwalają zużyte maszyny, przestarzałe technologie, jakość składników chemicznych itd. W końcu padał korny

argument, że gdyby nawet przemysł papierniczy wysiłił się i zrobił co w jego mocy, to papierów o niższych gramaturach nie weźmą zakłady poligraficzne, bo się rwie na starych maszynach. W ostatnich latach sporo się jednak w przemyśle poligraficznym zmieniło, tu i ówdzie zainstalowano nowoczesne maszyny, chemia wyszła już z okresu raczkowania, to i owo importuje się od renomowanych firm, niewiele, ale jednak kilka nowoczesnych maszyn przemysł papierniczy ma. A wskaźnik tonażowy jak działał tak działa. Podobno myśli się już o zastąpieniu go innym miernikiem.

Byłoby naiwnością sugerować, że podjęcie produkcji papieru o niskich gramaturach (wraz z obniżeniem grubości nie można przecież pogorszyć jego wytrzymałości czy zdolności przyjmowania farb) jest do przeprowadzenia we wszystkich zakładach przemysłu papierniczego. Ale że istnieje w tym względzie niemała możliwość — to nie ulega kwestii. Skoro mowa o oszczędności papieru w sferze produkcji, to warto zwrócić uwagę na inne jeszcze zagadnienia. Mianowicie nie docenia się problemu tak zwanej chemizacji retencyjnej. W procesie formowania papieru po zastosowaniu odpowiednich środków chemicznych można przechwytywać drobne jego frakcje, które inaczej dostają się do ścieków i w ten sposób część surowca ulega zniszczeniu. Na każdą tonę wyprodukowanego papieru zużywamy obecnie ok. 4,6 kg preparatu do retencji drobnych frakcji. Kraje o rozwiniętym przemyśle papierniczym zużywają go 4—5 razy więcej. Rozszerzenie zastosowania środków do retencji drobnych frakcji papieru utrudnia fakt, że ich nie produkujemy w kraju. Warto, by chemia zainteresowała się tą sprawą.

Niewątpliwie znaczne ilości papieru można by zaoszczędzić przez ograniczenie tak zwanej biurokracji. Opinie co do możliwości zmniejsza-

nia zalewu formularzy, druków, podkładów, kwitów itp. są jednak podzielone. Interesant bez „papierka” jest niczym. Dopóki, twierdzi się, sytuacja ta nie ulegnie zmianie, dopóki nie wystarczy rozmowa telefoniczna dla wyczerpanego zobowiązania kontrahentów, tak jak to jest w wielu krajach na świecie, dopóki spirala zużycia papieru na działające biurowe i administracyjne będzie się podnosić. Na wszelkiego rodzaju formularze pójście w tym roku 33 tys. ton papieru. Jest to mniej więcej tyle, ile przed czterema laty zużytkowano na produkcję książek. Ponieważ oświadczenie nie wierze, że apele o oszczędności papieru w tej dziedzinie przyniosą jakikolwiek rezultat (zbyt wiele zarządzeń w tej sprawie zostało zwyczajnie zignorowanych, chyba, że wstrzymałoby się dostawy papieru na ten cel, co nam wszystkim mogłoby przynieść tylko korzyść), dobry początek oszczędzania na drukach okolicznościowych i wszelkiego rodzaju „kasa przyimie” mogłoby stanowić ujednolicenie i zmniejszenie formatów formularzy. Inna sprawa, jak tego rodzaju działania byłyby w stanie strawić przemysł poligraficzny. Takie a nie inne rozmiary druków manipulacyjnych nie muszą wcale oznaczać złej woli zlecających ich wykonanie, a są po prostu wynikiem łokowania zlecenia na pierwszy z brzegu maszyn, na której przypadkowo zrobiło się trochę luzu.

Zużycie papieru przez resort kultury i sztuki oraz prasę zaczyna sięgać 300 tys. ton. Są to główni odbiorcy. Przy takiej masie papieru istnieje niemała możliwość jego zaoszczędzenia, od ograniczenia resztek, zrywów i zrywów poczynając, a na działalności wydawniczej kończąc. Trzy lata temu Barbara Seidler pisała na ten temat w „Życiu Literackim”: „W różnych organizacjach i stowarzyszeniach naukowych występują tendencje do rozszerzania działalności wydawniczej, mnożenia różnych biuletynów, sprawozdań itp. Leżą później te wydawnictwa, zaważają jakieś szafy, prosto ze skrytek pocztowych wędrują do pojemników na śmieci. Ale wychodzą permanentnie w zawyżonych nakładach, bo świadczą na papierze, dobitnie, o czyjejś działalności, o jakichś zebrań, zjazdach, posiedzeniach...”

Dziś sytuacja uległa zmianie o tyle, że zużycie papieru na tego rodzaju działalność wydawniczą znakomicie się spogotowało. Skoro jednak wrzu-

camy kamyczek innym, trzeba również zająć do własnego ogródka. Mam przed sobą zestawienie, z którego wynika, że z ok. 150 pism objętych analizą, blisko 30 ma zwrotów w granicach 40 proc. Ile jest w tym świadomej polityki wydawniczej, a ile działania siły bezzwładu?

Wreszcie, poważnym źródłem przysporzenia krajowi papieru bez uciekania się do jego importu (a bardziej jeszcze importu celulozy) może być wykorzystanie makulatury. Przez wiele lat mówiło się tylko wiele na ten temat. Ostatnimi czasy mniej się w tej kwestii ukazuje wypowiedzi, znacznie natomiast więcej się robi. Udział makulatury jako komponenta przy produkcji papieru sięga w tej chwili 30 proc., co stanowi zupełnie przyzwoity poziom. Zużycie makulatury w charakterze surowca przemysłu papierniczego można by było podnieść jeszcze o kilka punktów, gdyby przemysł ten otrzymywał makulaturę jako takto posegregowaną. Finowie np. rozwiażają tę kwestię w ten sposób, że przy domach stają oddzielne pudła na śmieci, butelki i wszelkiego rodzaju opakowania i gazety.

Szereg spraw dotyczących oszczędności papieru tak w sferze produkcji (np. korzyści związane z zastępowaniem mas celulozowych innymi masami półchemicznymi), jak i zużycia (kwestia wyboru wartościowych tytułów wydawniczych), czy wreszcie obrotu wyrobami papierniczymi (choćby zagadnienie zwrotu opakowań), zostało w tym materiale tylko zarysowane, lub wręcz pominięte. Żeby jednak móc coś więcej powiedzieć, każdej z tych dziedzin należałoby poświęcić oddzielny materiał.

Nawet jednak ten pobieżny przegląd sytuacji wskazuje, że — nie uciekając się do importu i inwestycji — nie brak możliwości „zdobycia” papieru na cele mające pełną społeczną akceptację.

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

1) Stefan Libiszowski — Na świecie brakuje papieru gazetowego — Nasze problemy” — pismo Zarządu Głównego RSW „Prasa”, Książka-Ruch.

Handlowa dezinformacja

Dużo się mówi o potrzebie lepszego pracy placówek handlowych i obsługi konsumentów, o konieczności usprawnienia remanentów w sklepach, o przeprowadzaniu ich przy drzwiach otwartych itp. Mówiło się tak od lat, ale w rzeczywistości nie się nie zmieniło. Na drzwiach sklepów w dalszym ciągu spotykamy często wywieszki z napisami „Inwentaryzacja”, a sklepy bywają z tego powodu po kilka dni bez przerwy zamknięte. Nie podaje się nawet, kiedy sklep zostanie otwarty. Nie jest to zresztą jedyny powód wyłączenia sklepów z działalności handlowej. Dość często spotyka się sklepy zamknięte, a na drzwiach umieszczone kartki z napisem „przyjmowanie towaru”, nawet bez oznajmienia, o której godzinie sklep, po przyjęciu towaru, będzie czynny.

W związku z tym nasuwają się uwagi: jeśli istotnie inwentaryzacja czy dowiezienie towaru do placówek handlowych musi pociągać za sobą zamykanie sklepów, po co wobec tego wywiesza się karteczki z godzinami sprzedaży? Należałoby je zlikwidować, a w ich miejsce umieścić napisy mniej więcej na przykład takiej treści: „Sklep może być w każdej chwili zamknięty wskutek inwentaryzacji, przyjęcia towaru lub innej przyczyny”. Wówczas wszyscy kupujący byłiby uprzedzeni, z jakimi handlowcami mają do czynienia.

Inna jeszcze sprawa. W sklepach nabładowo-spożywczych spotyka się wywieszki z napisem: „mleko sprzedaje się cały dzień”. Tymczasem w praktyce często już o godzinie 9-10 mleka w sklepach brak. Po co więc wywieszać takie napisy, które dezorientują kupujących.

S.W.
Bydgoszcz

„Lugamet” do „Centrostalu” i do nas

W artykule „Jak z wykopaliści” (Z. G. nr 32/74) pisaliśmy o trudnościach i nieterminowym zaopatrzeniu Lublińskich Zakładów Przemysłu Terenowego „Lugamet”. Autor, K. Paradowski krytykował m. in. realizację dostaw przez „Centrostal”. „Centrostal” się obruszył, zażądał wyjaśnień. „Lugamet” odpowiada, a ta odpowiedź nas również interesuje:

Wyjaśniamy, że informacje udzielone autorowi dotyczyły ogólnej sytuacji w zaopatrzeniu w wyroby hutnicze. Mówiliśmy o wszystkich centralach zaopatrujących nas w surowce potrzebne do naszej produkcji: o „Centrostalu”, „Metalzbycie” i Biurze Zbytu Metali Nieżelaznych. Uwagi krytyczne dotyczyły niepełnej i nieterminowej realizacji dostaw przez Centralę „Metalzbyt” drutów sprężynowych i innych, które potrzebne nam są do produkcji okuć kalenicznych, jak sprężynki różnego rodzaju do zamków, a także inne druty stalowe do wyrobu kółek, półkółek, klamer itp.

Ponieważ „Centrostal” jest znaną w kraju centralą — zapewne autor niedokładnie zanotował nasze uwagi i skierował je pod niewłaściwym adresem, za co my ze swej strony uprzejmie przepraszamy.

ZDZISŁAW KNOPIK
Dyrektor
Lublińskich Zakładów
Metalowych
Przemysłu Terenowego

Wyższe wymagania wyższa jakość

Problem jakości produkcji jest wciąż aktualny. Patrząc na te sprawy z perspektywy czasu i dochodząc do wniosku: brakuje cięgiłości działania na rzecz wyższej jakości produkcji. Fale akcji „dobrej roboty” przemijają i na pewien czas przestają się o nich mówić. W warunkach warsztatowych zmagania o wyższą jakość trwają, ale brak tu trwałości działania ze strony konstruktorów, którzy powinni wywierać nacisk na ludzi z produkcji. Fakt, że po wstępnej operacji „skorowania” ujawniły się wady odlewów, nie powinny być obcy konstruktorowi. W wielu przypadkach konstruktor akceptuje dość lekką rekę ujawnione wady i ich reperacje, a może przecieć — nawet powinien — w sposób bardziej radykalny ustosunkować się do zażądania. Wpływ konstruktora na jakość produkcji odlewniczej może być bardzo duży.

Podobnie można się wyrazić o ekonomistach. Oni również w warunkach produkcyjnych powinni mocniej zaznaczyć swą obecność. Np.

kontrola techniczna ujawnia 20 proc. braków definitywnych, nie do naprawienia, w danym detalach, a produkcja idzie dalej. Są strąty, ale ekonomista mógłby temu zapobiec. Powinien być uprawniony nawet do wstrzymania produkcji ze względu na złe wyniki ekonomiczne. Taka decyzja sprawiłaby, że biura technologiczne i konstrukcyjne zaczęłyby poważnie myśleć o poprawie stanu rzeczy. Dzieje się tak i obecnie, pomimo że ekonomisci nie ponagają na bieżąco, ale można osiągnąć jeszcze lepsze wyniki produkcyjne. Na wiele spraw ekonomicznych ludzie techniki nie zwracają uwagi w toku produkcji, a to z wielu względów. Po prostu plan ma swe prawa, ale czy musi być wykonywany za wszelką cenę? To są sprawy trudne często do rozwiązania i ekonomista w toku produkcji jest bardzo potrzebny.

Innym razem stwierdzamy, że robotnik, który miał wytoczyć 10 tulejek — wytoczył je, ale wszystkie okazały się brakami.

Była to wina odlewu, który był porowaty. Odlew taki może się zdarzyć, ale tokarz z powodzeniem mógł przerwać pracę, kiedy stwierdził wadliwy odlew. Wszystkie odbyły się bez spojrzenia gospodarskiego. Mistrz był zadowolony, że dał robotę pracownikowi, ale obowiązki mistrza powinny sięgać dalej. W takim układzie organizacyjnym trudno jest o dobre wyniki ekonomiczne. Do technologii odlewnika dotrze karta braków i wykona się nowy odlew, tym razem zapewne dobry, jednak technolog powinien być powiadomiony o ujawnieniu wadliwego odlewu dużo wcześniej. Kiedyś taką rolę pełnił technolog warsztatowy na wydziałach odlewniczych i mechanicznych, ale inne racje sprawiły, że z czasem zrezygnowano z takiej współpracy.

Problematykę jakościową traktuje się najczęściej jako „akcję” — kiedy w sposób dramatyczny ujawniają się jakieś usterki — trzeba ją natychmiast usprawnić na co dzień, jako codzienne, żmudne doskonalenie pracy. Myślę, że warto ludzi spokojnie roboty na rzecz wyższej jakości częściej ukazywać i popularyzować.

HENRYK KNOP
Elbląg

Nasiona będą

Nawiązując do informacji zawartej w artykule pt. „Opóźnione dostawy nasion” („ZG” nr 38/74), Zjednoczenie Hodowli Roślin i Nasiennictwa uważa się za niezbędne wyjaśnić, co następuje:

Przedłużająca się wegetacja zbox w bieżącym roku spowodowała rozpoczęcie prac żniwnych o 3 tygodnie później aniżeli w latach ubiegłych. Opóźnienie to wpłynęło na przesunięcie o ten okres prac związanych z przygotowaniem nasion do siewów jesiennych.

W tej sytuacji minister Rolnictwa przedłużył termin zaopatrzenia rolnictwa w materiał siewny do dnia 10 września, uwzględniając w tym okresie konieczność dokonania międzywojewódzkich przerzutów nasion zbox. Ponadto upoważniło wojewodów do przedłużenia terminów zaopatrzenia w miarę występujących potrzeb — do dnia 20 września.

Mimo występujących poważnych trudności, związanych z przygotowaniem materiału siewnego na skutek opóźnionego sprzętu jak również wysokiej wilgotności dostarczanego do magazynów Centrali Nasiennictwa materiału siewnego, zadania w zakresie międzywojewódzkich przerzutów zbox zostały wykonane o 4 dni wcześniej, tj. do dnia 6 września, w łącznej ilości 78 634 ton, tj. 101,5 proc. zadań planowych.

Do dnia 20 września przedsiębiorstwa nasienne dostarczyły do punktów dystrybucyjnych i gospodarstw rolnych pszenicę ozimą — 132 118 ton, żyta ozimego — 187 305 ton, jęczmienia ozimego — 2274; łącznie — 301 695 ton, co stanowi 103,2 proc. planu.

Na podkreślenie zasługuje fakt wysokiego udziału w zaopatrzeniu w bieżącym roku odmian intensywnych: pszenica oz. — 91 proc. (w 1973 r. — 90 proc.) żyto oz. — 100 proc. (w 1973 r. — 99,5 proc.) jęczmień oz. — 90 proc. (w 1973 r. — 85 proc.).

Jak wynika z powyższych danych, przedsiębiorstwa nasienne zgrupowane w Zjednoczeniu Hodowli Roślin i Nasiennictwa wykonywały w całości zadania w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w materiał siewny. Wykonanie tego zadania stało się możliwe w wyniku szczególnie wydajnej i operatywnej pracy przedsiębiorstw nasiennych, w wyniku której nasiona znalazły się u odbiorców w terminie gwarantującym wykonanie siewów w optymalnym, z punktu widzenia agrotechnicznego, okresie.

inż. BRONISŁAW N. JACKOWSKI
Naczelnik Wydziału Gospodarki
Nasiennej Zjednoczenia Hodowli
Roślin i Nasiennictwa

CYBERNETYCZNE UJĘCIE PLANOWANIA

TOMASZ DĄBROWSKI

W BIBLIOTECE „Omega” ukazała się książka Jerzego Regulskiego „Cybernetyka systemów planowania”.¹⁾ Zgodnie z zasadami tej serii wydawniczej nie jest to książka naukowa, lecz popularizacyjna. Nie jest więc skierowana do wybranego grona uczonych badających zagadnienia planowania, lecz do szerokiej rzeszy czytelników.

Autor oczekuje od nich zainteresowania. Czytelnicy z kolei oczekują od autora rzetelnej wiedzy i przystępnej formy wykładu. I, jak sądzę, strony się nie zawiodą. Trzeba bowiem powiedzieć od razu, że książka ta jest napisana bez zarzutu i stanowi doskonały przykład udanej popularyzacji. Jest to tym cenniejsze, że wciąż niestety pokutuje opinia, w myśl której wstydem dla prawdziwego uczonego jest popularyzacja, a chwałą wydawanie opasłych ksiąg, pisanych hermetycznym językiem czytelnym tylko dla fachowców, choć czytanych przez mało kogo.

Regulski napisał książeczkę łatwą o problemach trudnych, jednocześnie nie ma tu mowy o jakiegokolwiek banalizacji zagadnień planowania, czyżby fałszywego wrażenia, że są one łatwiejsze, niż się to planistom wydaje. Podobnie jak książki Langego i Greniewskiego, tak i ta książeczka jest dowodem, że dobra popularyzacja nie ma nic wspólnego z banalizacją. Dodatkową i ważną jej zaletą jest także i to, że napisana jest jasnym i jednocześnie precyzyjnym językiem.

Książeczka Regulskiego dzieli się na dziewięć rozdziałów, które pogrupować można następująco: (1) plany i prognozy, (2) systemy planujące i ich rola oraz (3) informacja i jej rola w systemach planujących. Ponieważ w pracy swej autor korzysta w dużej mierze z aparatury cybernetycznej, przy pomocy której przedstawia podstawowe zagadnienia planowania, niektórzy czytelnicy mogliby wskutek tej odmienności języka odnieść wrażenie, że w książce tej chodzi o zupełnie inną problematykę, niż w tradycyjnych pracach o planowaniu. Ażby do tego nie dopuścić, autor w rozdziale pierwszym omawia pojęcia cybernetyczne, z których następnie nieustannie korzysta. Choć można by, jak sądzę,

nawet z powodzeniem, spierać się z autorem co do tego, czy istotnie cybernetyka jest przydatna w rozwiązywaniu zagadnień planowania, to nie sposób zaprzeczyć, że w swej pracy czyni z niej dobry użytek jako w miarę ścisłego i spójnego języka opisującego te zagadnienia.

Najważniejsze spośród tych pojęć cybernetycznych to „system” oraz „sterowanie”. System to zbiór dowolnych elementów wraz z relacjami między nimi zachodzącymi. Jest nim na przykład grupa ludzi przedsiębiorstwa, handel, także gospodarka narodowa. Sterowanie natomiast to uzyskiwanie zamierzonych zmian przedmiotu naszych zainteresowań. Steruje się więc systemami, a ściślej zmianami w ich działaniu w kierunku dla nas korzystnym.

W obrębie każdego procesu sterowania autor wyróżnia dwa systemy: system sterujący i system sterowany, a między nimi zachodzi relacja sterowania. Następnie, w obrębie systemu sterującego mamy cztery podsystemy: dysponenta, który decyduje o wykonaniu pewnego działania; planistę, który przygotowuje działanie poprzez opracowanie jego planu; wykonawcę jako wprowadzającego plan w życie poprzez oddziaływanie na system sterowany wedle nakazów oraz obserwatora rejestrującego skutki działań, co stwarza podstawę oceny ich skuteczności. Jak widać, planista jest tylko jednym z elementów systemu sterującego, dodajmy od razu: wcale nie najważniejszym, skoro wykonuje zlecenia dysponenta. Ten ostatni określa cele, a planista jedynie wskazuje, jak należy działać, aby postawione cele osiągnąć. Planista jest więc w ujęciu autora czynnikiem usługowym i doradczym, co chyba odpowiada tej roli, jaką pełni on w rzeczywistości. Opracowanie przez niego plan na polecenie dysponenta jest zawsze albo odpowiedzią na pytanie, jak osiągnąć dany cel albo jaki jest, a właściwie będzie, przedmiot, który ma powstać w efekcie podjętego działania. Na gruncie takiego czysto informacyjnego rozumienia planu, będzie on miał w obu przypadkach dokładnie praktyczne znaczenie: preparacji sprawy pod względem wiedzy. Plany przedstawiające obraz przedmiotu zainteresowania dysponenta nazywa autor przedmiotowymi. Nie są one narzędziem

kształtowania systemów sterowanych, lecz jedynie ich odzwierciedleniem w zakresie, który nas interesuje. Drugim znacznie ważniejszym rodzajem planów są te, które odnoszą się do działań ludzkich, określone mianem podmiotowych. Te właśnie plany są narzędziem oddziaływania na rzeczywistość tak, ażeby w rezultacie otrzymać stan zamierzony.

Bardzo interesujące są rozważania autora nad strukturą planu, w której wyodrębnić następujące elementy: (1) określenie celu działania, czyli cech systemu sterowania, które chce osiągnąć dysponent, (2) analizę istniejącego stanu systemu sterowanego, (3) część produkcyjną, zawierającą prognozy oddziaływania na system silnie kontrolowanych przez dysponenta, (4) część iteracyjną zawierającą opis środków, które należy stosować dla osiągnięcia celu, oraz (5) bazę teoretyczną, będącą zbiorem przesłanek potrzebnych dla opracowania planu. Skuteczność planu zależy od każdego z tych czynników, natomiast niedokładność ich opracowania może w konsekwencji uniemożliwić osiągnięcie zamierzonego stanu rzeczy. W szczególności może być tak, że wskutek błędnej analizy istniejącego systemu sterowanego, realizacja nakazów planu nie zapewni osiągnięcia pożądanego celu. Wskazuje to na dość oczywisty, choć często zapożyczony, fakt, iż wykonanie planu nie jest identyczne z osiągnięciem celu działania. Nieidentyczność ta ma zdaniem autora przyczynę dwójakiej natury: są to albo niedokładności tkwiące w samym planie, albo też niedokładności w jego realizowaniu. Nawet najdoskonalszy plan nie zda się na nic, jeżeli będzie źle wykonywany i odwrotnie, najlepsze jego wykonanie nie zapewni osiągnięcia celu, jeżeli sam plan jest błędny. Dopiero połączenie obrotu skonstruowania i właściwego wykonywania w wysokim stopniu uprawdopodobnia zrealizowanie celu. Niekiedy jednak nie może tu być mowy o pewności, gdyż nawet dobre plany często stają się nieaktualne w stopniu wynikającym ze zmiany sytuacji działania, trudnej bądź niemożliwej do przewidzenia. Ponieważ tego rodzaju zmiany są zawsze możliwe, wynika stąd postulat pod adresem planisty: ma on dopasowywać do zmieniających się okoliczności działania. Wynika stąd także postulat pod adresem

dysponenta: ma on umożliwić wykonawcy modyfikowanie sposobu działania (odpowiednio do) w sytuacjach, w których mechaniczne wykonywanie wytycznych nie prowadzi do zamierzonego celu. Wykonawca — wskazuje autor — musi posiadać autonomię decyzji, znajdującą wyraz w modyfikowaniu założonych pierwotnie sposobów działania, odpowiednio do zmieniających się sytuacji. Autonomia ta jest niezmienne istotna, gdy umożliwia realizację postawionych przez dysponenta celów nawet wówczas, gdy sporządzony przez planistę plan działania okazał się w praktyce błędny.

Warto dodać na zakończenie krótkiego zwięzłego omówienia tej pozytywnej książki pewną uwagę mającą również ostrze polemiczne. Otóż autor operuje pojęciem planu i planowania w sposób bardzo ogólny, zapewne po to, by odnosił się do dowolnej dziedziny działalności ludzkiej, a nie jakiejś jednej specjalnie wyróżnionej np. ekonomicznej. Użytkujemy przez to zamierzoną ogólność, ale jednak za cenę myślowej nieśmiałości i logicznej niepoprawności, szczególnie rażącej w przypadku określenia planu. Plan zdaniem autora to zbiór informacji, a jego bezpośrednim zadaniem jest kształtowanie świadomości ośrodków podejmujących decyzje. Definicja ta jest niezadowolająca, gdyż nie podaje tego, co charakterystyczne dla planu i tylko dla niego, bo to, że jest informacją, nie daje podstaw odróżnienia go od np. książki czy plakatu, które także są informacjami. Myląc jest także mówienie, że ma on kształtować świadomość; bez wątpienia ma to robić także, jednak opracowuje się plan nie po to, by kształtował świadomość, lecz rzeczywistość, a jest to różnica niebagatelna. Tym właśnie różni się — jak wskazywał to Greniewski — plan od teorii naukowej, że jest narzędziem kształtowania rzeczywistości, podczas gdy teoria jest tylko narzędziem jej opisu.

1) I. Regulski „Cybernetyka systemów planowania”, Wiedza Powszechna, seria „Omega”, str. 205, cena 15 zł.

prasa

Profesor SZCZEPAN PIENIAŻEK pisze w „POLITYCE”, że „trzy czwarte ludzkości jest na diecie, bo nie ma co jeść, a pozostała jedna czwarta praktykuje dietę, bo jest chora z przejeżdżenia”. Dodaje do tego uwagę, że do tej jednej czwartej powoli dołącza się nasz kraj. Jako główne antidotum na nieracjonalne odżywianie się profesor proponuje propagandę skłaniającą do zwiększonego spożycia owoców, warzyw i produktów mlecznych. Idea jest na pewno nie wszęch miar słuszna, a zwiększone spożycie warzyw, owoców i produktów mleczarskich może wyjść tylko na zdrowie zarówno nam, jak i gospodarce. Zmniejszą bowiem nacisk konsumpcyjny na mięso — a tu — jak wiadomo — mamy największe trudności z pełnym zaspokojeniem popytu. Natomiast nieco dyskusyjną są podane przez Autora źródła nieracjonalnego odżywiania się, jak i wiara w skuteczność II tylko propagandy w zmienianiu naszego jadłospisu.

Tradycyjna dażność społeczeństwa przede wszystkim wywodzącego się ze wsi, do tłustego, kalorycznego, bogatego w mięso odżywiania się, jest bowiem poparta szeregiem dodatkowych czynników, które tę dażność wzmacniają. Jeden z nich

— to fakt dużego, znacznie większego niż w wyższych rozwiniętych krajach, udziału pracy manualnej, słabo zmechanizowanej. Wydatek wysiłku fizycznego robotnika jest u nas jeszcze relatywnie znaczny. A to musi przelecieć rzutować na sposób odżywiania. Salata i jabłka tego wydatku kalorii nie uzupełnią. Nieco inny czynnik działa wśród młodzieży — są to masowe dojazdy do szkoły, co też wymaga fizyczny wysiłek, związany z nauką. Pewne badania na ten temat, podane swego czasu przez prof. A. Rajkiewicza, świadczą, że warunki pracy oraz dojazdów do pracy i do szkoły mają niebagatelny wpływ na sposób odżywiania się i zmuszają niezależnie od złych tradycji do zwiększania spożycia „tłustego i bogatego w kalorie”.

Dziela jednak i inny czynnik. Prof. Pieniążek podaje przykład śniadania, jakim poczęstowano go na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Obawiam się, że u nas takie śniadanie kosztowałoby drożej, niż złożone z kiełbasy i piwa. Nie mówiąc już o tym, skąd wziąć ananasy i twarożek z orzechami? Społeczeństwo amerykańskie, pod wpływem mody oraz wskazań lekarskich, zaczęło się odchudzać. Mimo to nie można przecieć zamykać oczu na fakt, że ci odchudzający się

Amerykanie zjadają na głowę rocznie o ponad 40 kg mięsa więcej niż my. Dlatego między innymi sobie pozwolili i na posiłek składający się z soku, warzyw, owoców i twarożku.

Wydaje się, że pisząc o nieracjonalnym odżywianiu się Polaków trzeba dość wyraźnie rozróżnić rozmaite warstwy i grupy społeczne. Są na pewno takie, którym zmniejszenie spożycia mięsa wyszłoby tylko na korzyść, ale są i takie — gdzie zwiększenie tego spożycia jest jeszcze ciągle pożądane, m. in. ze względu na niedobór białka zwierzęcego. Propaganda kierowana do wszystkich, bez takiego rozróżnienia, nie ma zbyt wielkiego sensu.

Jest i jeszcze jedna strona naszego żywieniowego medalu. Wspomina o niej prof. Pieniążek przy okazji przetworów mlecznych. Jest to struktura cen, powodująca, że uzyskanie tych samych wartości odżywczych z mięsa jest relatywnie tańsze niż np. z produktów mlecznych. Badania spożycia w Warszawie i Paryżu, o których swego czasu pisał „Polityka” i „Życie Gospodarcze” wykazały np., że w Warszawie ceny serów w stosunku do cen mięsa są znacznie wyższe niż w Paryżu. To przecież w jakiś sposób tłumaczy, dlaczego

Francuzi jedzą o tyle więcej serów niż my. I nawet dobre propagandy za wiele tu pomóc nie może, kiedy prosty rachunek zmusza do innego działania.

Prof. Pieniążek nie wspomina o cenach warzyw i owoców. Są one jednak szczególnie w tym roku relatywnie wysokie. Już nie tylko owoce cytrusowe są pewnym luksusem, ale nawet pomidory. Prócz tego asortyment owoców jest — co tu dużo mówić — niezwykle ubogi. Zastanawia się przeto, że podaż jabłek, ale przecież same jabłka problemu nie zafatwają. A co z innymi owocami? Kurczy się podaż wiśni, gruszek, śliwek, a nawet z truskawkami — w produkcji których byliśmy parę lat temu mocarstwem — jest coraz gorzej.

W tej sytuacji można się obawiać, że propaganda, mająca zachęcić do spożywania owoców i warzyw, może przypomnieć wspomnianą przez prof. Pieniążka tablicę pod Śnierniewiczami. Aby propagować — trzeba m. in. odpowiedni towar w sklepach i po odpowiednich cenach. Od tego w każdym bądź razie trzeba zacząć, a wtedy dopiero środki masowego przekazu rzeczywiście coś mogą pomóc.

S.C.

ANALIZA POTRZEB SYNTEZA MOŻLIWOŚCI

Z MINISTREM PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

PROF. DR. INŻ. JERZYM OLSZEWSKIM

ROZMAWIA LECH FROELICH

LECH FROELICH: Miałem przyjemność poznać Pana chyba 25 lat temu — tamta pierwsza nasza rozmowa dotyczyła oczywiście także chemii. Pan był i pozostał jej patriotą profesjonalnym, ja publicystycznym. W tym okresie dokonał się niezwykle błyskotliwy awans polskiego przemysłu chemicznego, awansowało również tysiące ludzi związanych z tym przemysłem. Szacuje się, że w okresie XXX-lecia w latach 1944-74 produkcja przemysłu chemicznego zwiększyła się 120-krotnie. Jakie podstawowe przesłanki leżą u podstaw tego fenomenu?

JERZY OLSZEWSKI: Mój pogląd jest taki: bez chemii, bez produktów chemicznych dzisiejszy świat, świat coraz ludniejszy, świat o aspiracjach do coraz wyższego poziomu życia nie mógłby już egzystować. Bez udziału chemii nie do rozwiązania są podstawowe problemy współczesnego świata, wyżywienia, odzieży, zapewnienia mieszkań, higieny itd. Surowców i materiałów pochodzenia naturalnego zaczyna być mało. Ceny podstawowych surowców naturalnych: wełny, bawełny, skóry, drewna, metali kolorowych — miedzi, aluminium, cynku itd. mają na świecie, rozpatrując dłuższy okres, wyraźną tendencję wzrostową. Dlatego też stawiając na rozwój ich chemicznych substytutów, nie można przegzać.

Po wtóre kryzys energetyczno-surowcowy spowodował w ostatnim roku zupełnie niezwykłą koniunkturę na światowym rynku chemicznym. Zapotrzebowania zgłaszane przez nabywców znacznie przekraczają możliwości dostawcze producentów, a hossa dotyczy nawet prostych związków, polecały w górę ceny na produkty chemiczne, na niektóre nawet kilkadziesiąt procent.

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że posiadamy w Polsce szereg kopalń stanowiących naturalną bazę chemii i byłoby gospodarczym grzechem ich nie wykorzystywać. Widzimy tu siarkę, sól kamienną, kamień wapienny, węgiel kamienny i koks z tego węgla, gaz ziemny — i wreszcie dysponujemy także powietrzem.

L. FROELICH: A więc te racje przemawiają za utrzymaniem kursu na rozbudowę chemii, na pełne — uwzględniając nawet moment ryzyka występujący we wszelkiej działalności gospodarczej — zaangażowaniu będących w dyspozycji środków finansowych i materialnych w forsowny rozwój tego przemysłu.

J. OLSZEWSKI: To moim zdaniem konieczność.

Wracając może na chwilę do obecnej sytuacji na światowym rynku o wybitnie spekulacyjnym charakterze, jaka wytorowała się w handlu chemicznym. Wobec galopujących cen na niektóre produkty (np. za 1 tonę roztworu, którą niedługo kupowało się za 300 dolarów, a teraz od nas 25 tysięcy dolarów), i chcąc uchronić od perturbacji produkcyjnych przemysł krajowy posłaliśmy w dwóch kierunkach: po pierwsze — staraliśmy się w drodze bezpośrednich kontaktów z wielkimi poważnymi firmami zachodnimi, które są naszymi stałymi handlowymi partnerami ustalić nowe listy dostaw towarowych po cenach oczywiście wyższych, lecz wyższych w obrotach, tzn. również w stosunku do polskich produktów chemicznych sprzedawanych tym wielkim koncernom. Po wtóre — chcąc uolnić gospodarkę narodową od możliwości „szantażu”, jaki zawsze mogą wywierać monopolistyczni zagraniczni dostawcy — w ramach aneksu do Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej sporządziliśmy listę ok. 1000 wyrobów, których produkcję w trybie pilnym powinniśmy sami uruchomić. W ramach tej działalności antyimportowej, a właściwie można by powiedzieć antyspekulacyjnej, w I kwartale br. już rozpoczęto produkcję 246 wyrobów z tej listy. Widzimy wśród nich w szczególności szeroki zestaw technicznych wyrobów gumowych (nie możemy sobie pozwolić na permanentny import owych podkładek, uszczelnień, pasków klinowych), a także wiele półproduktów organicznych stosowanych przy produkcji barwników, detergentów, środków ochrony roślin i tzw. środków pomocniczych.

L. FROELICH: O rosnącym zapotrzebowaniu naszej gospodarki na produkty chemiczne świadczy fakt, że kiedy zestawiono przygotowane przez poszczególne branże listy importowanych dostaw produktów chemicznych, okazało się, że apetyty te sięgają aż 6 mld zł dew. Po wielu dyskusjach, ograniczeniach i odcinaniach kwota na rozpoczęcie produkcji zmniejszyła się do 4,4 mld zł dew., co jest również kwotą trudną do zaakceptacji. Wydaje się więc, że jedyną drogą jest poszerzenie wolumenu własnej produkcji i poszerzenie asortymentu.

J. OLSZEWSKI: Zaspokojeniu tych potrzeb ma służyć przyjęty i akceptowany przez czynniki kierownicze kraju Program Chemiczacji Gospodarki Narodowej. Jego pierwsza wersja ograniczała się do okresu 1973-80. W toku prac nad tym pro-

gramem doszliśmy do przekonania — biorąc pod uwagę pewną bezwładność procesów rozwojowych, zwłaszcza procesów inwestycyjnych — że horyzont czasowy programu warto poszerzyć, a przyjętą metodę warto uczynić systemem. I tak przystąpiliśmy do opracowania drugiej wersji Programu Chemiczacji uwzględniającego lata 1980-90. Podobnie jak przy konstrukcji pierwszej wersji Programu Chemiczacji — musieliśmy sobie wyobrazić, przy pomocy branżowych ekspertów, sposób naszego życia, model naszej egzystencji w tym docelowym roku 1990 i na tym tle sporządzić modele częściowe dotyczące chemicznych potrzeb w zakresie produkcji żywności, mieszkaniowości, odzieży, motoryzacji, zaopatrzenia rynku, handlu zagranicznego...

L. FROELICH: Może więc pokrótce przypomni nam Pan, Panie Ministrze, podstawowe wskaźniki resortu na rok bieżący, a także na rok przyszły.

J. OLSZEWSKI: Resort 'pracuje obecnie od 1.1.1974 r. jako „resort inicjujący” według nowych zasad planowania, zarządzania i rozliczania. Obowiązują nas tylko cztery wskaźniki dyrektywne. Dostawy rynkowe określone w wyniku planu 5-letniego na rok 1974 w wysokości 48 mld złotych (w cenach detalicznych) zrealizowane zostaną w wysokości 62 mld złotych; dostawy eksportowe do krajów kapitalistycznych w roku bieżącym osiągną pulę 2 mld zł dewizowych (w ubiegłym roku 0,9 mld zł dew.) i znacznie przekroczą założenia. Warto wspomnieć, że jedynie 180 mln zł dewizowych ze wspomnianej kwoty wynikło z różnicy cen, reszta stanowi dodatkowy wysiłek eksportowy przedsiębiorstw. Tym samym przemysł chemiczny wysunął się na drugie miejsce po przemyśle węglowym w tabeli eksporterów w tym kierunku. Wartość zrealizowanych inwestycji wyniesie 29,7 mld zł — w tym roboty budowlano-montażowe stanowią 14,9 mld zł. Import z kierunków kapitalistycznych wyniesie 3,4 mld zł. Obroty handlowe z tymi krajami socjalistycznymi realizowane są na podstawie wieloletnich umów.

Wydatnia się więc, buchalterycznie biorąc, między importem a eksportem z krajów kapitalistycznych znaczne i rosnące rozwarcie rządu 1,4 mld zł dew. Trzeba jednak wyjaśnić, że po stronie importu z krajów kapitalistycznych figurują cztery wielkie pozycje na łączną kwotę 2,5 mld zł dew. surowców, których w kraju nie posiadamy, i które są nie do zastąpienia, mianowicie: ropa naftowa, produkty naftowe, surowce fosforowe, kauczuki naturalne. Jesteśmy skazani na ten import na rynkach zachodnich po bieżących cenach rynkowych, co oczywiście inaczej uклада się w związek z krajami socjalistycznymi.

Założenia na rok przyszły są szczególnie odważne. Jest to zakończenie 5-latk 1971-75, a zarazem start, przygotowanie wyjścia do 5-latk 1976-80. Będzie to również rok VII Zjazdu Partii i możemy liczyć na ożywioną działalność gospodarczą, społeczną i polityczną załóg fabrycznych. Dostawy na rynek wyniosą 71 mld zł (w założeniu 5-latk miałyśmy 52 mld zł). Eksport do krajów kapitalistycznych osiągnie 2,6 mld zł dewiz. (trzykrotne przekroczenie zadań 5-latk). Nakłady inwestycyjne wyniosą 38 mld zł, w tym roboty budowlano-montażowe 15 mld zł. Utrzymamy się więc na poziomie roku bieżącego, co świadczy, że większość wydatków kierowanych będzie na zakup aparatury, maszyn i urządzeń, na modernizację pracujących instalacji. Import z kierunków kapitalistycznych, biorąc pod uwagę potrzeby gospodarki, także się zwiększy, trudno tu mówić o konkretnej liczbie wobec nie ustalonych cen, biorąc jednak pod uwagę obecne ceny, wzrost ten można szacować na ok. 14 proc.

L. FROELICH: O rosnącym zapotrzebowaniu naszej gospodarki na produkty chemiczne świadczy fakt, że kiedy zestawiono przygotowane przez poszczególne branże listy importowanych dostaw produktów chemicznych, okazało się, że apetyty te sięgają aż 6 mld zł dew. Po wielu dyskusjach, ograniczeniach i odcinaniach kwota na rozpoczęcie produkcji zmniejszyła się do 4,4 mld zł dew., co jest również kwotą trudną do zaakceptacji. Wydaje się więc, że jedyną drogą jest poszerzenie wolumenu własnej produkcji i poszerzenie asortymentu.

J. OLSZEWSKI: Zaspokojeniu tych potrzeb ma służyć przyjęty i akceptowany przez czynniki kierownicze kraju Program Chemiczacji Gospodarki Narodowej. Jego pierwsza wersja ograniczała się do okresu 1973-80. W toku prac nad tym pro-



Jerzy Olszewski, Minister Przemysłu Chemicznego, w rozmowie z Lechem Froelichem.

gramem doszliśmy do przekonania — biorąc pod uwagę pewną bezwładność procesów rozwojowych, zwłaszcza procesów inwestycyjnych — że horyzont czasowy programu warto poszerzyć, a przyjętą metodę warto uczynić systemem. I tak przystąpiliśmy do opracowania drugiej wersji Programu Chemiczacji uwzględniającego lata 1980-90. Podobnie jak przy konstrukcji pierwszej wersji Programu Chemiczacji — musieliśmy sobie wyobrazić, przy pomocy branżowych ekspertów, sposób naszego życia, model naszej egzystencji w tym docelowym roku 1990 i na tym tle sporządzić modele częściowe dotyczące chemicznych potrzeb w zakresie produkcji żywności, mieszkaniowości, odzieży, motoryzacji, zaopatrzenia rynku, handlu zagranicznego...

L. FROELICH: Jeśli dobrze pamiętam, w dokumentacji pierwszej wersji Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej do roku 1980 przewidywano w ostatnim roku realizacji tego programu przyrost wartości produkcji 235,1 mld zł (dla porównania zadania produkcyjne na rok bieżący w cenach zbytu z 1.1.1974 r. ustalono na wysokości 166 mld zł) przy łącznych nakładach inwestycyjnych 379 mld zł. Można przewidywać, że realizacja kolejnej wersji Programu do roku 1990 będzie wymagała znów dalszych nakładów. Stąd niepokój, czy damy radę, czy znajdujemy odpowiednie środki i czy nasz aparat naukowy - badawczy - konstrukcyjny - produkcyjny maszyn i urządzeń - budowlano-montażowy podoła tak wielkim przerobom.

J. OLSZEWSKI: My podziwiamy ten niepokój; oczywiście w dzisiejszej sytuacji trudno być prorokiem i precyzyjnie obliczyć koszty inwestycji realizowanych w roku 1990. Zrobiliśmy jednak przybliżenia, opierając się na obecnych cenach, by zorientować się co do rozmiaru zadań oczekujących chemię i nie tylko chemiczną chemię. W sposób bardzo przybliżony określiliśmy te zadania inwestycyjne na 450 mld złotych. Jest to kwota olbrzymia, tak że od razu nasuwa się refleksja, iż w tym potencjałem wykonawczym nie będziemy w stanie tak szeroko zakrojonego programu zrealizować.

Wydawało nam się słuszne wyodrębienie w tematyce inwestycyjnej dwóch grup: pierwszą stanowią będą obiekty realizowane własnymi środkami, drugą stanowią będą inwestycje budowane przy pomocy kredytów zagranicznych, uwzględniając zagraniczne dostawy maszyn i urządzeń, a niekiedy „budowane pod klucz” przez zagranicznych wykonawców — z tym, że kredyt ten będzie spłacany produktami. Już

wspomniałem, że dysponujemy w kraju surowcami chemicznymi i dla wielu kontrahentów zagranicznych, gwarantując im stałe, bazując na wieloletnich kontraktach pewne dostawy możemy być atrakcyjnym partnerem. Pierwsze tego typu umowy np. na budowę wytwórni chloru w „Rokicie” już zawarliśmy, dalsze negocjujemy.

L. FROELICH: Może przejdziemy do kolejnego tematu wiążącego się z wynikami ekonomicznymi resortu pracującego według nowych reguł gry ekonomicznej. Czy, nowy system się sprawdzi?

J. OLSZEWSKI: Myślę, że najpoważniejszym argumentem „za” nowym systemem jest fakt, że mimo tak niezwyklej sytuacji na światowym rynku chemicznym resort wykonał swoje zadania. Nowy system zmusza kadrę kierowniczą przedsiębiorstw i jednocześnie, kadre techniczne i ekonomiczne do samodzielnego decydowania, do elastycznego reagowania na zmiany zewnętrzne. Według starych reguł gry, o przewadze elementów sterowania administracyjnego w przypadku — jak to nieraz miało miejsce — zachwiania dostaw półproduktów importu lub gwałtownego wzrostu cen, zakłady szukałyby usprawiedliwienia, by wykazać nieumiejętność wykonania zadań. Obecnie, mając świadomość, że fundusz płac uzależniony jest od dochodu przedsiębiorstwa, a ten jest funkcją produkcji dodanej — wszyscy tam intensywnie myślą i pracują, by znaleźć wyjście z trudnej sytuacji i najczęściej znajdują.

Ale i to jest prawdą, że dla niektórych przedsiębiorstw rutyną kierowników i dyrektorów dawnej szkoły, nowy system okazuje się zbyt trudny; najczęściej sami stwierdzali, że przerasta on ich możliwości i rezygnowali ze stanowisk.

Ze statystycznego punktu widzenia według danych roku bieżącego w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego produkcja dodana wykazuje wzrost o 20,3 proc.; wydajność pracy o 17,8 proc.; przyrost produkcji w 90 proc. „opłacany” jest wzrostem wydajności pracy, a tylko w 10 procentach wzrostem zatrudnienia; stan zatrudnienia zwiększył się o 2,1 proc., a średnia płaca wzrosła o 5 proc.

Warto wspomnieć, że zakłady gospodarki dyspozycyjnym funduszem płac skrzętnie i ogólnie w rezerwowym funduszu płac figuruje w skali resortu kwota 1,4 mld zł. Stwarza ona szansę w perspektywie, w następnych latach, na kolejne regulacje płac w przemyśle już z własnych wypracowanych środków a nie ze środków budżetu państwa.

L. FROELICH: A jak się przystosowała struktura organizacyjna?

J. OLSZEWSKI: Praktyka wykazała, że najbezpieczniej, w nowej sytuacji gospodarczej, zgłaszały duże, a zwłaszcza największe jednostki gospodarcze. Najkorzystniejsze wyniki osiągnęło Zjednoczenie „Petrochemia”. Posiada ona w swoim programie produkcyjnym tak bogaty asortyment, że jest w stanie „wewnątrz” kompensować nawet porażki ekonomiczne na niektórych wyrobach. Zjednoczenia mniejsze, o większym asortymencie, zawięły nie raz od paru importowanych surowców i półproduktów — są znacznie bardziej wrażliwe na zakłócenia na rynku światowym. Np. 3-krotne zwiększenie cen importowanej bieli tytanowej wpędziło w poważne tarapaty Zjednoczenie Farb i Lakierów „Polifarbu”. Ponieważ nadzwyczajne zyski, jak i nadzwyczajne straty obu Zjednoczeń nie były skutkiem ich działalności, lecz wynikiem gry sił zewnętrznych, jednorazowo i wyjątkowo zdecydowaliśmy się naruszyć zasady nowego systemu i przekazać część zysków „Petrochemii” na pokrycie strat „Polifarbu”. Wyciągając wnioski z ubiegłych dwóch lat, obserwując pracę wielkich jednostek gospodarczych w ramach nowego systemu opowiadamy się jednak za dalszą koncentracją produkcji i prawdopodobnie w przyszłości dążyć będziemy do zmniejszenia liczby zjednoczeń, wzmacniając jednocześnie ich potencjał gospodarczy i ekonomiczną prężność.

W związku z nowym systemem musiał ulec zmianom również styl pracy ministerstwa i jego organizacja. Pracujemy obecnie w pięciu pionach problemowych — każdym z nich opiekuje się właściwy podsekretarz stanu.

Mamy więc pion odpowiedzialny za wykorzystanie będącego w dyspozycji aparatu produkcyjnego a więc za efektywność majątku trwałego, odpowiedzialność za utrzymanie ruchu, remonty, amortyzację, inwestycje. Mamy pion rozwoju przemysłu chemicznego zajmujący się również sprawami współpracy międzynarodowej, zwłaszcza z krajami RWPG, specjalizacją i kooperacją produkcyjną. Trzeci pion obejmuje zagadnienia szeroko rozumianego postępu technicznego oraz działalności w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, co w przemyśle chemicznym ma znaczenie pierwszoplanowe. Czwarty — obejmuje problematykę ekonomiczną i obrotu towarowego. Wreszcie piąty — klucz sukcesów — obejmuje gospodarkę zasobami ludzkimi.

L. FROELICH: Żyjemy pod naporem różnorodnych potrzeb. Budownictwo domaga się nowoczesnych materiałów budowlanych.

J. OLSZEWSKI: Chemiczna mata grubości 1 cm może w zakresie izolacji termicznej i akustycznej być równoważnikiem muru o grubości 1 cegły.

L. FROELICH: Rozwiązanie problematyki wyżywienia wiąże się z chemią bezpośrednio.

J. OLSZEWSKI: A więc dalszy rozwój produkcji nawozów, środków ochrony roślin, a także nowoczesnych środków służących intensyfikacji hodowli; mamy tu na myśli aminokwasy, premiks, witaminy, antybiotyki dla potrzeb hodowli. Ciekawym i nowym problemem jest również w zakresie melioracji rolnych stosowanie rur z tworzyw różnorodnych z bębna zamiast ceramicznych drenów. Pozwala to dziesięciokrotnie przyspieszyć prace melioracyjne, pozwala je mechanizować. To nowe zastosowanie tworzywa może nam „począć” ok. 350 tys. ton PCW. Tymczasem w naszych planach w roku 1980 będziemy dysponować na wszystkie potrzeby gospodarki narodowej ilością „tylko” 380 tys. ton.

L. FROELICH: Mówimy o przyspieszeniu w całej gospodarce narodowej. Są liczne przykłady intensyfikacji produkcji, są liczne nowe uruchomienia.

J. OLSZEWSKI: Cieszymy się, kiedy polska motoryzacja deklaruje, że chce zwiększyć produkcję powiedzmy o 150 tys. samochodów, ale do tych 150 tys. pojazdów my musimy dać co najmniej 750 tys. opon i do tego liczne w setki tysięcy sztuk akcesoria gumowe, lakiery, tworzywa izolacyjne.

Cieszymy się z zakupu licencji na nowoczesną rodzinę ciągników, ale jednocześnie uświadamiamy sobie ogrom zadań i odpowiedzialności jako równocześnie spadła na nas, aby te „Urusy” mogły wyjechać w pole.

L. FROELICH: Mówiąc w przenośni — a analiz potrzeb wynika konieczność syntezy wszystkich naszych możliwości w celu realizacji Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej.

J. OLSZEWSKI: Preferencje dla przemysłu chemicznego są konieczne.

L. FROELICH: Dziękujemy Panu Ministrowi za rozmowę.

ODSTAPIENIE OD UMOWY SPRZEDAŻY Z POWODU WAD IMPORTOWANEGO TOWARU

Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego otrzymały od Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego (PHZ) na podstawie umów dostawy 20 maszyn dziewiarskich z importu, typu Multilock. Montaż maszyn wykonany został przez kontrahenta zagranicznego, który następnie, specjalnym protokołem przekazał je Zakładom Przemysłu Dzwiniarskiego. Z tą też datą zaczął biec 12-miesięczny termin gwarancyjny.

Przedmiotowe maszyny — jak to ustalono już w momencie ich przekazania po zakończeniu montażu — dostarczone zostały Zakładom z wadami. W wyniku zgłoszonej w okresie gwarancyjnym reklamacji dostawca zagraniczny podejmował kilkakrotnie naprawy maszyn, jednakże nie doprowadziły one do usunięcia wad.

W konsekwencji Zakłady postawiły wszystkie maszyny do dyspozycji sprzedawcy, a następnie odstąpiły od umowy dostawy i wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem zasądzenia od pozwanego PHZ zwrotu ceny zakupu maszyn w kwocie 11.380.665 zł oraz zapłaty kar umownych w kwocie 2.709.337 zł z tytułu odstąpienia od umowy i za zwłokę w zadsponowaniu maszynami.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła roszczenie o zwrot ceny zakupu maszyn, natomiast oddaliła wniosek w części dotyczącej kar umownych.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając sprawę na skutek odwołania pozwanego PHZ, zatwierdziła orzeczenia I instancji.

Od orzeczenia GKA w części dotyczącej roszczenia o zwrot ceny zakupu maszyn w kwocie 11.380.665 zł założył rewizję nadzwyczajną Minister Handlu Zagranicznego, wnosząc o zmianę zaskarżonego orzeczenia i oddalenie powództwa również co do tej kwoty. Rewizja nadzwyczajna zarzucała, że odstąpienie przez powódne Zakłady od umów było nieskuteczne, skoro ogólne warunki dostaw RWPG nie przewidywały uprawnienia do odstąpienia od kontraktu z firmą zagraniczną. Ponadto, zdaniem rewizji nadzwyczajnej przyczyną wad maszyn była niewłaściwa ich obsługa w powódnych Zakładach oraz niedoowiadnia przędza, użyta do produkcji.

Główna Komisja Arbitrażowa po ponownym rozpatrzeniu sprawy, orzeczeniem nr BO-7336/73 zapadłym w sesji rewizyjnej rewizji nadzwyczajnej Ministra Handlu Zagranicznego oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Nabywcy służy uprawnienie do odstąpienia od umowy sprzedaży z powodu wad towaru z importu niezależnie od tego, czy dostawcy — jednostce handlu zagranicznego służy analogiczne uprawnienie w stosunku do kontrahenta zagranicznego.

Uzasadniając ponowne orzeczenie, Główna Komisja Arbitrażowa zaznaczyła m. in.:

(...) Prawa i obowiązki procesujących się stron podlegają ocenie nie według przepisów o.w.d. RWPG, lecz na podstawie ogólnych warunków umów sprzedaży (o.w.s.) towarów pochodzących z importu (Monitor Polski 1967 nr 12, poz. 64; 1970 nr 29, poz. 242) i, które na określonych w nich warunkach uprawniają kupującego do odstąpienia od umowy niezależnie od tego, czy analogiczne uprawnienie służy sprzedawcy względem kontrahenta zagranicznego (§ 30 ust. 1 i § 36 ust. 4 o.w.s. towarów z importu). Stosunki między kontrahentem zagranicznym i sprzedawcą wpływają na prawa odbiorcy względem sprzedawcy jedynie w zakresie kar umownych w tym sensie, że odbiorca może ich dochodzić tylko w takim stopniu, w jakim służyła one sprzedawcy względem kontrahenta zagranicznego (§ 47 ust. 1 o.w.s. towarów pochodzących z importu). Ograniczenie to nie dotyczy natomiast uprawnienia kupującego do tytułu rękojmi za wady fizyczne towaru oraz roszczenia o zwrot ceny, powstałego w następstwie wykonania uprawnienia z rękojmi (art. 560 § 2 w związku z art. 494 k.c.).

W świetle spisanych z firmą zagraniczną protokołów wady dotyczyły szeregu podstawowych zespołów dostarczonych powódnomu Zakładom maszyn. Wady te zgłoszone zostały przez powódne Zakłady już w momencie przekazania maszyn przez firmę zagraniczną po zakończeniu montażu. W wyniku tego zgłoszenia oraz dalszych reklamacji kontrahent zagraniczny dokonywał kilkakrotnych napraw maszyn, w trakcie których przekonstruował zupełnie lub wymienił wadliwe urządzenia. Fakt zgłoszenia wad już w momencie przekazania maszyn powódnomu Zakładom oraz zupełnego przekonstruowania bądź wymiany wadliwych podzespołów i części przez kontrahenta zagranicznego dowodzi, że przyczyną wad była niewłaściwa konstrukcja i wykonawstwo maszyn dostarczonych powódnomu Zakładom, a nie — jak zarzuca rewizja — niefachowa ich obsługa i użycie do produkcji niewłaściwej przędzy.

DOKONCZENIE NA STR. 6

Mimo kilkakrotnych istotnych napraw wady nie zostały usunięte, przy czym w 1971 r. przeprowadzona została nadto próba pracy maszyn przy użyciu przędzy z zachowaniem ścisłych parametrów wskazanych przez kontrahenta zagranicznego, jednakże i w tym wypadku wynik próby był negatywny. Na tej podstawie ustalono ostatecznie protokołem z 4.X.1971 r. sporządzonym z udziałem przedstawicieli firmy zagranicznej, że objęte sporem maszyny nie nadają się do użytku zgodnego z przeznaczeniem.

W tym stanie rzeczy i gdy dostawca nie wymienił wadliwych maszyn, kupujący (powodowe Zakłady) mógł skutecznie odstąpić od umowy (§ 4 ust. 1, § 30 ust. 1 i § 36 ust. 4 o.w.s.

1) Obecnie zob. w szczególności § 52 Ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki społeczno-gospodarczej (załącznik do uchwały nr 192

nowe przepisy i zarządzenia

GOSPODARKA FINANSOWA PRZEDSIĘBIORSTW TERENOWYCH

W nr 31 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 215 Rady Ministrów z dnia 6 września 1974 r. (poz. 186), która dokonała ponad dwudziestu zmian w dotychczasowej uchwale nr 53 Rady Ministrów z dnia 9 marca 1973 r. w sprawie gospodarki finansowej przedsiębiorstw terenowych państwowych, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, usług rolniczych i gospodarki komunalnej oraz ich zjednoczeń (Monitor Polski Nr 14, poz. 85).

Przed wszystkim, uchwała skłania z zakresu przedmiotowego dotychczasowej uchwały przedsiębiorstwa usług rolniczych i normować będzie odzysk z tytułu gospodarki finansowej przedsiębiorstw państwowych, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, usług rolniczych i gospodarki komunalnej oraz ich zjednoczeń: przemysły terytorialne, zaopatrzenia drobnej wytwórczości, budownictwa komunalnego, robót remontowo-budowlanych przemysłu terytorialnego, produkcji pomocniczej i usług oraz zaopatrzenia materiałowego (baz) na rzecz przedsiębiorstw budownictwa komunalnego i robót remontowo-budowlanych, geodezyjnych i geologiczno-wiertniczych, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Wśród dokonanych ostatnio zmian należy m. in. zaznaczyć, że zysk wymienionych poprzednio przedsiębiorstw podlegać będzie podziałowi kolejno na następujące cele: 1) opłacenie środków trwałych, 2) wpłatę z zysku do budżetu, 3) wpłatę na fundusz efektów wdrożeniowych jednostek badawczych, 4) fundusz premii dla pracowników na kierowniczych i samodzielnym stanowiskach pracy, 5) wpłatę na fundusz rezerwy zjednoczenia.

NOWY ZAKRES DZIAŁANIA SPÓŁDZIELNI OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWYCH

Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 5 września 1974 r. w sprawie zakresu działania spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych (Monitor Polski Nr 32, poz. 190) przewiduje, że spółdzielnie te (w skrócie: SOP) będą odzyskiwać: 1) gromadzić oszczędności pieniężne ludności, 2) udzielać pożyczek osobom fizycznym oraz osobom prowadzącym działalność gospodarczą zaliczoną do pozarolniczej gospodarki nie społecznej, zamieszkałym na terenie działania spółdzielni lub prowadzącym na tym terenie gospodarstwo rolne, 3) prowadzić obsługę kasową budżetów gminnych rad narodowych oraz jednostek i zakładów budżetowych objętych budżetem gminnych rad narodowych — na zasadach określonych w odrębnych przepisach, 4) prowadzić obsługę kasowo-rozliczeniową instytucji zajmujących się kontraktacją i zakupem produkcji rolniczej, zaopatrzeniem wsi oraz świadczeniem usług — na zasadach określonych przez Centralny Związek Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych.

SOP mogą również prowadzić rachunki bankowe (główne, pomocnicze i specjalne), oraz udzielać pożyczek tak członkom SOP, jak też indywidualnym rolnikom, jednostkom poza rolniczymi gospodarkami nie społecznymi itd.

ZMIANA ZARZĄDZENIA W SPRAWIE OBOWIĄZKU ZBIERANIA I ODPRAZDAŻY OLEJÓW MINERALNYCH ŻYWIENIOWYCH

Zarządzenie Ministra Przemysłu Chemicznego z dnia 16 września 1974 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 193), wprowadziło szereg zmian w instrukcji stanowiącej załącznik do zarządzenia tego Ministra z dnia 6 kwietnia 1968 r. w sprawie obowiązku zbierania i odprowadzania olejów mineralnych żywnościowych (przepracowanych) (Monitor Polski Nr 18, poz. 115).

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PRZEMIANY W STRUKTURZE KONSUMPCJI W RODZINACH ROLNICZYCH

BOŻENA GULBICKA

Zadaniem artykułu jest pokazanie przemian w konsumpcji w rodzinach rolniczych na podstawie wyników gospodarstw prowadzących rachunkowość rolną w latach 1968/69 — 1972/73 dla Instytutu Ekonomiki Rolnej. Gospodarstwa prowadzące zapisy rachunkowe osiągały o około 25 proc. korzystniejsze wyniki ekonomiczne od gospodarstw przeciętnych w kraju. Wprawdzie dla przedstawienia absolutnych wielkości, wyniki rachunkowości rolniej nie są reprezentatywne, jednak w celu prześledzenia tendencji badanych zjawisk są materiałem wystarczającym.

PODWYŻKI cen skupu produktów rolnych po 1970 r., likwidacja obowiązków dostaw, zmiany wymiaru świadczeń gospodarki chłopskiej na rzecz państwa, a także zmiany w polityce kredytowej i socjalnej przyczyniły się do zasadniczego polepszenia sytuacji ekonomicznej gospodarstw chłopskich. Ogółem przychody pieniężne gospodarstw chłopskich (w tej pozycji znajdują się także przychody spoza gospodarstw), wzrosły o 54,5 proc. w 1972/73 r. w porównaniu z 1968/69 r. Średnio na gospodarstwo w 1968/69 r. wynosiły 69,3 tys. zł natomiast w 1972/73 r. — 107,1 tys. zł. W tym samym okresie wydatki na spożycie, bez spożycia z własnego gospodarstwa, w przeliczeniu na 1 gospodarstwo charakteryzowały się niższą dynamiką wzrostu (wzrost o 32,6 proc.). W porównywalnych latach wynosiły: w 1968/69 r. — 25,4 tys. zł a w 1972/73 r. — 33,7 tys. zł.

DYNAMIKA FUNDUSZU SPOŻYCIA

Kategorią dochodu rodzin rolniczych przeznaczanego na konsumpcję, najbardziej zbliżoną do płacy otrzymywanej przez zatrudnionych w gospodarce społecznej, jest fundusz spożycia. Fundusz spożycia na osobę wzrósł w 1972/73 r. w porównaniu do 1968/69 o 30,6 proc. Poziom fundusz spożycia w trzech kolejnych latach omawianego pięcioletnia nie wykazywał zasadniczych zmian. Dopiero w 1971/72 r. wzrósł o 2,3 tys. zł na osobę a w 1972/73 o 3,3 tys. zł w porównaniu z 1968/69 r. Wynosił on w przeliczeniu na 1 osobę w rodzinie (w 1972/73 r.) — 14,6 tys. zł.

W poziomie funduszu spożycia występuje duże zróżnicowanie regionalne. Poniżej przeciętnego poziomu kształtował się on w gospodarstwach z województw: rzeszowskiego, krakowskiego i kieleckiego, warszawskiego, katowickiego, białostockiego i lubelskiego. Natomiast znacznie wyższy fundusz spożycia na osobę osiągnięto w badanych gospodarstwach w woj. poznańskim (18,2 tys. zł), bydgoskim (17,6 tys. zł), koszalińskim (17,2 tys. zł) i wrocławskim (16,7 tys. zł).

PRZEMIANY W STRUKTURZE SPOŻYCIA

Udział artykułów spożywczych w strukturze budżetów gospodarstw chłopskich jest dość wysoki, chociaż

Tablica 1
Wartość i struktura spożycia w gospodarstwach prowadzących rachunkowość rolną w latach 1968/69—1972/73 (ceny bieżące)

Wyszczególnienie	1968/69 zł	1972/73 zł	1972/73 1968/69 — 100
Spożycie ogółem	11184	14606	130,6
Artykuły spożywcze z własnego gospodarstwa	5537	7009	126,6
z kupa	3903	4777	122,4
Ubiór	1634	2207	135,1
Meble, sprzęt domowy	1850	2247	121,5
Opłać światło	539	784	145,5
Higiena	471	558	118,5
Kształcenie	292	285	97,6
Telewizory, radia, adaptery	345	329	95,3
Wiana i dary	194	277	142,8
Samochody, motocykle, rowery	281	420	149,5
Pozostałe	582	1036	177,7

Tablica 2
Wypożyczenie gospodarstw chłopskich w przedmioty trwałego użytku (w sztukach na 100 gospodarstw zbawianych), stan w dniu 30 VI

Wyszczególnienie	1968	1970	1971	1972	1973
Telewizory	25	33	41	50	58
Radia	70	74	76	78	83
Pralki	54	58	64	70	76
Łodówki	6	7	9	11	17
Odkurzacze	7	8	11	13	14
Motocykle i rowery	35	35	39	41	43
Samochody	2	2	3	3	4
Również	95	102	100	104	107
Maszyny do siania	36	41	44	48	51

nieznacznie zmniejszył się — z 49,5 proc. w 1968/69 r. do 48,0 proc. w 1972/73 r.

Udział żywności z własnego gospodarstwa w budżecie nadal duży, zmniejszył się o 2,2 proc. Wskaźnik dynamiki spożycia artykułów jadalnych z własnego gospodarstwa jest niższy o 8,2 proc. od wskaźnika dynamiki funduszu spożycia ogółem. Równocześnie niewiele wzrósł udział żywności dokupywanej w budżecie w miarę wzrostu dochodów przeznaczonych na spożycie. Niższy jest udział w budżecie rodziny rolniczej wydatków na ubranie w 1972/73 r. w porównaniu z 1968/69 r. Zmniejszyły się zarówno absolutnie, jak i względnie wydatki na higienę i zdrowie, jako wynik korzystania z bezpłatnej opieki lekarskiej.

Dynamicznie zmieniają się wydatki na meble i sprzęt domowy, telewizory i radia. Specyficzna pozycja w budżecie rodziny rolniczej są wiana i dary. Mają one prawie 10-procentowy udział w budżecie. W okresie pięciu lat wzrosły o 61,5 proc., podczas gdy fundusz spożycia ogółem wzrósł w tym okresie o 30,6 proc. Wzrost wydatków na alkohol o 49,5 proc. wskazuje na nieracjonalność konsumpcji w rodzinach rolniczych.

Zmniejszył się udział w budżecie wydatków na samochody, rowery i motocykle. Wydatki na ten cel w wyrażeniu absolutnym niewiele wzrosły. Stan posiadania zarówno rowerów, jak i motocykli jest wysoki w gospodarstwach chłopskich. Natomiast wysoka cena samochodu osobowego, przy preferowaniu przez rolników wydatków na inwestycje gospodarcze i na produkcję, przy obecnym poziomie dochodu konsumpcyjnego jest przyczyną odsunięcia na dalszy plan wydatków na ten cel.

Pomimo wysokiego wzrostu funduszu spożycia na osobę, w strukturze budżetu rodziny rolniczej nie stwierdzamy zbyt dużych zmian. Nadal żywność zajmuje prawie 50 proc. budżetu. Duży udział i wysoki wzrost wydatków na wiana i dary stanowi duże obciążenie budżetu rodziny rolniczej. Istotniejszych zmian w strukturze wydatków należy oczekiwać przy jeszcze większym wzroście funduszu spożycia na osobę. Przy obecnym poziomie 1 216 zł miesięcznie, żywność musi dominować.

SPOŻYCIE ŻYWIENIOWE

Przemiany w spożyciu żywności polegały na wzroście konsumpcji produktów zawierających białko zwierzęce i zmniejszeniu lub stabilności spożycia produktów węglowodanowych oraz tłuszczów. W grupie produktów zbożowych zaszły



Fot. B. WIEŁOPOLSKA

znaczny spadek spożycia mąki żytniej (o 28 proc.) i mąki pszennej (o 7 proc.). Natomiast znacznie wzrosło spożycie chleba i bułek kupowanych. Dlatego też poziom spożycia przetworów zbożowych ogółem nie zmienił się.

Do korzystnych przemian należy zaliczyć zmniejszające się z roku na rok spożycie ziemniaków. Jednak mimo spadku o 10 proc. konsumpcja ziemniaków nadal jest wysoka i przewyższa zalecaną normę żywnościową na poziomie B (174 kg).

Do grupy produktów węglowodanowych należy cukier, którego spożycie niewiele wzrosło w ciągu tych pięciu lat. Zahamowanie wysokiej dynamiki spożycia tego artykułu, dostarczającego tylko „pustych” kalorii uznajemy także za korzystną przemianę w spożyciu artykułów jadalnych. Spożycie warzyw wykazuje tendencję wzrostową, przy niezbyt wysokiej dynamice — wzrost o około 13 proc. Natomiast wysoka konsumpcja owoców wskazuje w badanym okresie liczne wahania.

W spożyciu mięsa i przetworów zachodzą niewielkie zmiany. Spożycie mięsa pełnego i śmietany niewiele wzrosło i jest raczej stabilizowane. Za niekorzystny przejaw w konsumpcji artykułów jadalnych uważa należy zmniejszenie się spożycia sera białego (o 9 proc.) i twarogu oraz masła (o 3 proc.). Pewną kompensatę zmniejszającego spożycia sera białego stanowi wzrost konsumpcji jaj (o 15 proc.).

Charakterystyczne dla rodzin rolniczych jest wysokie spożycie tłuszczów zwierzęcych poza masłem. W kolejnych latach omawianego pięcioletnia spożycie słoniny i smalcu wykazywało powolny spadek od 0,1 do 0,3 kg. Konsumpcja tłuszczów roślinnych kształtuje się na niskim poziomie pomimo wysokiej dynamiki wzrostu spożycia. W 1972/73 r. spożycie oleju i margaryny wzrosło o 0,8 kg w porównaniu z 1968/69 r. o tyle samo w tym okresie spadło spożycie tłuszczów wieprzowych.

Zastanawiający jest niewielki wzrost spożycia mięsa tylko o 2,5 kg przy porównaniu lat 1972/73 i 1968/69. Spożycie ryb kształtowało się w 1972/73 r. tylko na poziomie 2,8 kg na osobę, pomimo wzrostu o 22 proc. w porównaniu z 1968/69 r. Główną przyczyną tak małej popularności ryb w diecie rodzin rolniczych jest niewłaściwe zaopatrzenie sklepów wiejskich, gdzie asortyment ryb jest niezmiernie ubogi i ogranicza się w zasadzie do konserw rybnych.

Reasumując, należy stwierdzić, że w badanym pięcioletniu w spożyciu artykułów jadalnych kontynuowane są korzystne tendencje zapoczątkowane w poprzednich dziesięcioleciach. Wyjątek stanowi utrzymywanie się niskiej konsumpcji ryb oraz niewielki spadek spożycia masła i sera białego.

DENATURALIZACJA SPOŻYCIA ŻYWIENIOWE

Około 80 procent żywności spożywanej przez ludność chłopską pochodzi z własnego gospodarstwa. Rodziny rolnicze zaopatrują się w 100 procentach we własnym gospodarstwie w mąkę żytnią, ziemniaki, mleko pełne, chude, prawie w 100 procentach w jaja i śmietanę, w owoce i warzywa w 93 procentach, w masło w 83 procentach, w mięso i przetwory w 73 procentach, słone i smalec w 67 procentach.

Jedyną zaletą samozaopatrzenia jest spożywanie produktów w stanie prawie naturalnym. Ale jest też wiele wad tego procesu: wielka czułość, nie zawsze właściwa higiena, obciążenie dodatkową pracą kobiety wiejskiej, nietrwałość żywności, niepełnowartościowe odżywia-

nie w okresach spiętrzonych prac w gospodarstwie itp.

Proces denaturalizacji spożycia żywności odbywa się bardzo powoli. A jest to proces o istotnym znaczeniu nie tylko z punktu widzenia konsumpcji. Nastawienie gospodarstwa na wytwarzanie wszystkich niezbędnych produktów, dla własnych potrzeb, hamuje bowiem w pewnym stopniu specjalizację produkcji w gospodarstwach chłopskich.

Pogłębiająca się denaturalizacja spożycia żywności może ułatwić oddziaływanie na strukturę konsumpcji i jej racjonalizowanie. Duży wpływ na ten proces ma poziom cen — nie absolutny, ale relacje pomiędzy cenami skupu, a cenami detalicznymi przetworzonych produktów żywnościowych. W ostatnich latach zarysowała się tendencja do zmniejszenia różnicy między cenami detalicznymi, a cenami skupu; np. w r. 1960/61 ceny detaliczne były prawie o 49 proc. wyższe od cen skupu, w 1965/66 o 40,2 proc., a w 1971/72 już tylko o 32,2 proc.

Gdyby konsument wiejski znajdował na rynku, w niedużej odległości od gospodarstwa produkty żywnościowe takie jak mięso, przetwory, tłuszcze, przetwory warzywne i owoce, mrożonki, przetwory mleczne, które byłyby w ciągłej sprzedaży, to stopniowo zrezygnowałby z samozaopatrzenia w te produkty, podobnie jak zrezygnował z wypieku chleba czy tłoczenia oleju.

Przyspieszenie procesu denaturalizacji spożycia mięsa, pozwoliłoby wyeliminować ubój z gospodarstw i przetwórstwo pochodzące z dużą ilością czasu rolników. W ostatnim pięcioletniu odnotowujemy zmniejszenie udziału spożycia produktów z własnego gospodarstwa w spożyciu ogółem mięsa i przetworów z 84,6 proc. (w 1960/61) do 72,1 proc. w 1972/73 r. słoniny, smalcu, z 80,6 do 67,2 proc., masła z 86,4 proc. do 82,8 proc.

Mięso i przetwory, tłuszcze zwierzęce są produktami, dla których denaturalizacja spożycia może być znacznie przyspieszona, pod warunkiem lepszego zaopatrzenia sklepów. Należy jednak liczyć się z tradycjonalizmem konsumenta wiejskiego, jego nawykami, które będą hamowały ten proces. Ale handel i przemysł muszą spełniać rolę kreującą popyt na produkty przetworzone poza gospodarstwem.

Prognoza denaturalizacji spożycia żywności w 1972/73 r. na podstawie danych z lat 1968/69 nie przedstawia się zbyt optymistycznie. Tylko spożycie przetworów zbożowych i masła zbliży się do pełnej denaturalizacji, natomiast zaopatrzenie w mięso i słoninę, przy utrzymaniu warunków zbliżonych do obecnych będzie zdenaturalizowane w 50 procentach. Szybsze tempo denaturalizacji spożycia żywności w gospodarstwach chłopskich może być wywołane przez handel i przemysł rolnospożywczy tylko pod warunkiem zaopatrzenia w produkty atrakcyjne z uwagi na jakość i ceny.

WYPOSAŻENIE W DOBRA KONSUMPCYJNE

W miarę osiągania przez rodziny rolnicze wyższej stopy życiowej zwiększają się zasoby dóbr trwałego użytku o charakterze konsumpcyjnym w gospodarstwach domowych rolników.

Znacznie wzrosło wyposażenie w telewizory. Za niedostateczny należy uznać stan wyposażenia w lodówki i odkurzacze. Niski wskaźnik ilości lodówek wynika z ich wysokiej ceny oraz z niedostosowania tego sprzętu do potrzeb gospodarstw chłopskich, którym bardziej przydatne byłoby lodówki o większej pojemności.

Wysokie wskaźniki wyposażenia

gospodarstw w rowery, motocykle i motorowery, pralki i radia — wskazują na nasycenie gospodarstw tymi artykułami. Dobra te zaspokajają potrzeby, które w gospodarstwach chłopskich nawet przy niskim poziomie funduszu spożywania na osobę zostały zaliczone do podstawowych.

Niestety dane IER nie dostarczają informacji o zużyciu technicznym tych dóbr, a niewątpliwie informacje tego typu miałyby duże znaczenie dla określenia popytu restytucyjnego w gospodarstwach chłopskich.

Generalną tendencją jest przybliżenie poziomu życia rodzin rolniczych do rodzin pozarolniczych, czego dowodem jest wzrastający stan posiadania dóbr konsumpcyjnych informacji o zużyciu technicznym domowych rolników. Okazuje się, że wskaźniki wyposażenia gospodarstw rolników w rowery, motorowery, i motocykle są kilka razy wyższe niż gospodarstw pozarolniczych.

Dość zbliżone są wskaźniki wyposażenia gospodarstw obu grup ludności w radioodbiorniki. Natomiast stan posiadania odbiorników telewizyjnych, odkurzaczy, lodówek jest znacznie niższy w gospodarstwach chłopskich. Różnice te wynikają nie tylko z poziomu dochodu konsumpcyjnego na osobę i zbyt mało rozpowszechnionych zakupów na raty, ale także z odmiennymi wzorców konsumpcji ludności wiejskiej i miejskiej.

Wzrost wyposażenia gospodarstw domowych w dobra trwałego użytku, szczególnie w telewizory, stwarza potencjalne możliwości zmiany sposobu wykorzystania wolnego czasu i zmiany stylu życia rodzin rolniczych. Przemiany w poziomie i strukturze konsumpcji w rodzinach chłopskich nie były tak znaczne jak należało oczekiwać w zestawieniu z wysoką dynamiką dochodów uzyskiwanych w produkcji rolniej, szczególnie w dwóch ostatnich latach omawianego pięcioletnia.

Gdy porównamy dynamikę funduszu spożycia, dochodu rolniczego i dochodów spoza gospodarstwa oraz akumulacji, musimy stwierdzić, że rodziny chłopskie przynajmniej preferencje zaspokojeniu potrzeb gospodarstwa rolnego. Świadczy o tym wysoka dynamika akumulacji wewnętrznej gospodarstw, która wzrosła z 1,7 tys. zł w 1968/69 do 5,2 tys. zł w 1972/73 w przeliczeniu na 1 członka rodziny, tj. o 212 proc. W tym samym okresie fundusz spożycia wzrósł z 11,3 tys. zł do 14,1 tys. zł, czyli o 24,7 proc. dochód rolniczy z 10,6 do 16,9 tys. zł, a więc o 58,6 proc. Dochody spoza gospodarstwa wykazywały wzrost zbliżony do funduszu spożycia — 31,8 proc. z 2,2 tys. zł do 2,9 tys. zł (Wszystkie wymienione kategorie podajemy w przeliczeniu na 1 członka rodziny).

W gospodarstwie chłopskim istnieje konkurencja między wydatkami na dobra produkcyjne i dobra konsumpcyjne. Rolnik staje często przed problemem, które z tych wydatków mają być priorytetowe. Ta konkurencyjność wiąże się z praktycznymi nieograniczonymi potrzebami gospodarstwa rolnego i domowego a niechęcią z ograniczonymi środkami na ich zaspokojenie.

Należy zaznaczyć, że wzrost funduszu spożycia w 1972/73 r. w porównaniu z 1968/69 był znaczący, wyniósł około 3,4 tys. zł na 1 osobę w rodzinie. Jednak 44 proc. z tego przyrostu zostało przeznaczony na żywność, 14 proc. na wiana i dary, 12 proc. na ubiór. A więc, aż 70 proc. przyrostu funduszu spożycia pochłonęły te trzy kierunki wydatkowania.

1) Fundusz spożycia obejmuje wydatki na spożycie oraz wartość spożycia naturalnego.

2) J. Stelmach: Próba prognozy denaturalizacji spożycia w gospodarstwach chłopskich, „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej” 3/1973.

ROLNICTWO 74

DOPIERO za kilka miesięcy ocenione zostaną w pełni tegoroczne wyniki produkcyjne rolnictwa, ale już teraz doświadczeni rolnicy twierdzą, że nie był to zły rok — nie zmniejszyła się, wysoka od trzech lat dynamika produkcyjna, utrwały się korzystne tendencje zapoczątkowane u progu bieżącego pięcioletnia.

Kilka miesięcy temu, wczesną wiosną nikt nie pozwoliłby sobie na tak optymistyczną ocenę. Wiosna susza, która właściwie zaczęła się już dwa lata temu, a potem deszcze w okresie, gdy normalnie żniwa są w pełni — wszystko to zapowiadało duże trudności. Trudności rzeczywiście były, ale widocznie wiele zmieniło się w organizacji pracy i w zapleczu technicznym rolnictwa, bo tegoroczne żniwa później niż zwykle rozpoczęły, zakończono pomyślnie w ciągu 5 tygodni, podczas gdy dawniej — trwały one po 2 miesiące i dłużej. Żniwa należą już do przeszłości, a rolnikom nadal nie brakuje pracy na polu. Wracamy więc do tego tematu tylko po to, aby powiedzieć w jakim stopniu poprawiło się wyposażenie i sprawność organizacyjna rolnictwa i jak wpływa to na jakość, tempo i wyniki pracy.

Po pierwsze — wcześniej wykonane zostały wszystkie niezbędne naprawy sprzętu żniwnego; po drugie — rozplanowano pracę w gminach — bilansując możliwości i potrzeby; po trzecie — mimo braków — lista ciągle jest długa — lepiej gospodarowano częściami zamiennymi. Gdzieś niedługo stosowano nawet łączność radiową — co przy scentralizowanym systemie zaopatrzenia w części ułatwiało szybką interwencję (Koszalińskie). W czasie żniw w bież. roku było 70 tys. poważniejszych awarii maszyn. W ub. roku było ich 100 tysięcy. Tak oto procentowo lepsze przygotowanie maszyn.

Kombajnami zebrano zboże z powierzchni około 20 proc. ogólnego obszaru (w PGR i RSP w 100 proc. kombajnami). W gospodarstwach indywidualnych sprzętem kółek rolniczych skoszone zboże na powierzchni 2,9 mln ha, tj. 41 proc. ogólnego arealu, w tym kombajnami 560 tys. ha. Ilość nowoczesnych maszyn w rolnictwie wzrosła, ale nadal jest ich za mało, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Ciągników jest obecnie 320 tys. (przebiły 7 proc.) a kombajnów zbożowych 19,3 tys., w tym 5,8 tys. „Bizonów” (przebiły 6,6 proc.).

Na tę największą kampanię produkcyjną w rolnictwie — zboża zajmują około połowę gruntów ornych — zawsze zwrócona była szczególna uwaga. Najwcześniej też rozpoczęto realizowanie programu mechanizacji. I chociaż na razie nie jest to jeszcze mechanizacja kompleksowa, bo do wprowadzenia takiej ani przeżyły maszyn rolniczych, ani nawet rolnictwo nie jest przygotowane (np. zbiór słomy po kombajnach tylko w 40 proc. odbywa się przy użyciu pras lub przyczep zbierających, brakuje środków transportu itp.), już coraz częściej — żniwa traktowane są jako normalna, jedna z wielu kampanii produkcyjnych, do wykonania której nie potrzeba nadzwyczajnej mobilizacji i poświęceń, ale przede wszystkim dobrze zorganizowanej, rzetelnej pracy nie tylko samych rolników.

Trudności z rękami do pracy w rolnictwie zaczynają być teraz coraz bardziej dotkliwe w innych okresach. Jesienią — po żniwach — gdy najwięcej jest pracy na polach, decydują się wyniki produkcyjne przyszedł roku. Wtedy, gdy piętrzą się różne czynności, takie jak siewy, wykopki buraków cukrowych i ziemniaków, zbiór zielonki, konserwacja pasz na zimę, orki itp., brak odpowiednich maszyn bywa przyczyną poważnych opóźnień. I tak właśnie stało się teraz.

Do 10 października zebrano tylko 40 proc. buraków cukrowych, a były regiony gdzie wykopano niewiele ponad jedną piątą. Wprawdzie można zarzucać rolnikom, że chcieli, opóźniając wykopki, osiągnąć wyższe plony, ale ci którzy znają wieś, wiedzą dobrze, że najczęściej rolnicy po prostu nie nadążają, bo większość pracy muszą wykonać ręcznie. Spie-

trzenie prac i nie najlepsza pogoda sprawiły, że nie zasiano także wszystkich zbóż ozimych, a zwłaszcza pszenicy, którą zasiano na 70 proc. planowanego obszaru.

Te jesienne trudności rolnictwa — nie pierwszy zresztą raz pojawiające się — powodują, że rolnicy z tym większą nadzieją oczekują na realizację programu mechanizacji nie tylko zbioru zbóż, ale również pozostałych podstawowych upraw: okopowych i zielonki. Ludzi w rolnictwie jest coraz mniej, trudno dostać kogoś do pomocy, a w intensyfikacji się gospodarce rolnej — przestrzeganie terminów agrotechnicznych decyduje o wynikach produkcyjnych — nie tylko w produkcji roślinnej, ale również zwierzęcej (pasze!).

W wynikach produkcji zwierzęcej najwyraźniej ujawnia się skuteczność oddziaływania dotychczas stosowanych instrumentów polityki ekonomicznej wobec rolnictwa. Można już — na podstawie wyników czerwcowego spisu rolnego — ocenić tegoroczne rezultaty i długookresowe trendy w tej gałęzi produkcji. Wzrosło pogłowie bydła (do 13 mln sztuk) i przekroczone o 0,9 mln szt. poziom planowany na koniec 1975 roku. Pogłowie trzody chlewnej wyniosło 21,5 mln sztuk, a jest to poziom o 4,5 mln sztuk wyższy niż planowano na koniec obecnego pięcioletnia. Nadal natomiast nie można przełamać impasu w produkcji owczarskiej, w której ciągle utrzymuje się tendencje do spadku wielkości pogłowia.

Wysoki stan pogłowia bydła i trzody chlewnej zobowiązuje do bardzo pilnego obserwowania wszystkich zjawisk rynkowych, zwłaszcza w regionach gdzie występuje trudniejsza sytuacja paszowa. Z oceny Ministerstwa Rolnictwa wynika, że w produkcji bydła utrzymuje się trend wzrostu. Natomiast są pewne symptomy obniżenia dynamiki produkcji trzody chlewnej, na co wpływ mogą mieć niższe plony ziemniaków. Ta sytuacja wymaga dużej uwagi służby rolnej, interwencyjnych zakupów psiat itp. Równocześnie działaniem jest wprowadzenie bardzo opłacalnej kontraktacji psiat (ceny skupu na prosiąt kontraktowane — wyższe o 9 zł za 1 kg), która ma spowodować przesunięcie ich podaży na wczesną wiosnę i pomóc w zapewnieniu stanowisk w fermach PGR.

Środki ekonomiczne, które w dalszym ciągu niewątpliwie będą stymulować rozwój produkcji zwierzęcej, pozostaną jednak skutecznym instrumentem oddziaływania, jeśli równoległe nastąpią będzie postęp w organizacji i technologii produkcji.

Do najważniejszych zagadnień należy kompleks spraw związanych z produkcją i przygotowaniem pasz. Zmieniająca się sytuacja na światowych rynkach powoduje, że maksymalnie wykorzystanie trzeba znaleźć źródła pasz, biorąc pod uwagę zmiany w strukturze zasiewów i zwiększenie uprawy wartościowych roślin paszowych, a zwłaszcza kukurydzy, strączkowych, traw, buraków cukrowych i pastewnych, poplonów oraz poprawę gospodarki na użytkach zielonych. Na razie panuje „król ziemniak”, którego wykorzystywanie na paszę nie tylko jest kłopotliwe (brak mechanizacji) ale także mało efektywne (ziemniaki dostarczają mniej jednostek pokarmowych z hektara niż inne rośliny pastewne).

Jednak nawet najbardziej wydajne rośliny pastewne nie poprawiają bilansu pasz, jeśli gospodarka nimi i żywieniu będzie nadal tradycyjna i nieracjonalna. Przełomu dokonują gospodarstwa specjalistyczne, których liczba rośnie (dziś zapewniają one 16 proc. produkcji trzody chlewnej, 2 proc. produkcji bydła rzeźnego, mają one 7 proc. pogłowia krów i 10 proc. produkcji owczarskiej). Ale zarówno dla tych gospodarstw, jak i dla wszystkich innych poważną barierą w rozwoju jest brak urządzeń do mechanizacji pracy w produkcji zwierzęcej i zły stan zabudowań inwentarskich. Obliczone, że np. niska temperatura w budynkach powoduje 30-procentowe zmniejszenie efektów wykorzystania pasz, a błędy w żywieniu (brak mikroelementów)

i złe warunki zoohigieniczne są w 40 proc. przyczyną chorzeń inwentarza. Podstawowe czynności związane z żywieniem inwentarza (wyładunek, załadunek, transport i podawanie pasz) są zmechanizowane w gospodarstwach — uśrednionych w stopniu nie przekraczającym 10 proc. a w indywidualnych 3 proc.

A, zatem, kończąc ten temat, powiedzmy jeszcze, że rezerwy w produkcji zwierzęcej jest wiele, a sposobów ich wykorzystania poszukiwać trzeba w sferze techniki i organizacji produkcji. Nie jest to jednak zadanie, którego rozwiązanie pozostawiać można wyłącznie samym rolnikom.

Wyniki uzyskiwane w rolnictwie mają decydujący wpływ na ogólną sytuację gospodarczą w kraju. Kompleks gospodarki żywnościowej angażuje dziś około 50 proc. potencjału pracy żywej, około 40 proc. zasobów pracy uprzedmiotowionej całego społeczeństwa, daje około 38 proc. dochodu narodowego. To są powody, że do jego rozwoju i nieodzownych w przyszłości przemian strukturalnych przywiązuje się szczególnie duże znaczenie. Władze partyjne i państwowe nadały produkcji żywności najwyższą rangę.

Dotychczasowe wyniki produkcyjne rolnictwa (przekroczenie prawie we wszystkich dziedzinach założonego planu na koniec 1975 r. oraz osiągnięcie w latach 1971-73 ponad 20 proc. wzrostu produkcji globalnej) udowodniły skuteczność zastosowanych instrumentów polityki ekonomicznej i społecznej w rolnictwie. Równocześnie jednak pokazały nowe potrzeby, wynikające z perspektyw rozwoju gospodarki żywnościowej. Rolnictwo w nadchodzących latach rozwijać się będzie w warunkach głębokich przemian demograficznych. Już w 1970 r. wśród ogółu zatrudnionych w gospodarce indywidualnej, co piąta osoba była w wieku poprodukcyjnym. Ponad 30 proc. właścicieli gospodarstw indywidualnych to rolnicy, którzy ukończyli 60 lat i nie mają następców chętnych do przejęcia gospodarstw.

Przemiany demograficzne i związane z nimi procesy przeobrażeń strukturalnych w rolnictwie będą najważniejszym rysem rozwoju gospodarki rolnej w nadchodzących latach. Zadanie, stojące przed rolnictwem, zaspokojenia wzrastającego zapotrzebowania na żywność dla kraju i na eksport (zakłada się, że do 1980 r. produkcja rolnictwa powinna zwiększyć się o 25-30 proc. w porównaniu do poziomu r. 1973) będzie zrealizowane pod warunkiem dokonania technicznej i społeczno-ekonomicznej rekonstrukcji rolnictwa. Rekonstrukcja techniczna i socjalizacja rolnictwa to jakby dwie strony tego samego procesu, w którym występują zjawiska koncentracji produkcji i koncentracji ziemi, wymagające równocześnie zwiększonej podaży technicznych środków produkcji. Przekładając to na język praktyki, przytoczymy przykład coraz szerszej rozwijającej się kooperacji produkcyjnej w rolnictwie przybierającej różne formy m. in. zespołów rolników indywidualnych (jest ich obecnie 13 tysięcy). Rozwijają się one, w wielu przypadkach, zwłaszcza tam, gdzie przedmiotem wspólnej pracy jest produkcja zwierzęca na bazie zespołowo wykonywanej inwestycji gwarantującej odpowiednią skalę i nowoczesność produkcji. Tak oto postęp techniczny spłata się z procesami przemian w strukturze i organizacji produkcji.

Tegoroczne kłopoty i sukcesy produkcyjne rolnictwa, gdy spojrzymy na nie biorąc pod uwagę perspektywę rozwoju gospodarki żywnościowej, pokazują jeszcze jeden aspekt procesu technicznej rekonstrukcji rolnictwa: szeroko pojmowany postęp techniczny dynamizuje produkcję, a rolnictwo jest w stanie efektywnie wykorzystywać dostarczane mu środki dla zwiększenia wielkości i poprawy jakości produkcji — wykazuje dużą chłonność na nowoczesną technikę. W wielu sytuacjach od tego czy ta technika jest dostępna — zależy w ogóle wykonanie zadań produkcyjnych.

(mak)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KIEDY DETAL W HURCIE?

TADEUSZ GORZKOWSKI

CENTRALA Handlowa Przemysłu Chemicznego „Chemia” jest jedną wielobranżową organizacją handlową, która zaopatruje cały rynek krajowy poza przemysłem kluczowym w produkty chemiczne. Czyni to poprzez sieć własnych przedsiębiorstw — zlokalizowanych we wszystkich większych ośrodkach powiatowych i hurtowni wyrobów przemysłu chemicznego. Nabywają one te wyroby od producentów w celach dalszej odsprzedaży na potrzeby zaopatrzenia materiałowo-technicznego i indywidualnych odbiorców.

Tak więc CHPCh, jako centrala obrotu składowego spełnia niejako dwie funkcje — zaopatruje swych klientów w hurtowe ilości takich chemikaliów, jak: farby i lakiery, tworzywa sztuczne, produkty organiczne i nieorganiczne, wyroby gumowe oraz odczynniki i chemikalia laboratoryjne, a jednocześnie oddaje zakłady produkcyjne przemysłu chemicznego do wysyłania drobnych ilości produktów do bezpośrednich użytkowników; dzięki temu mają oni też możliwość zaopatrywania się w wyroby różnych branż przemysłu chemicznego w jednym źródle zakupu.

Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego działa już wiele lat, ale dopiero w bieżącym dziesięcioleciu odchodzi od dawnych metod działalności, która niekiedy przypominała więcej administracyjną formę dystrybucji produktów chemicznych aniżeli handel nimi. Zmiany te polegają przede wszystkim na dążności do kompleksowego zaopatrzenia odbiorców, komplementarności dostaw, zwiększenia zakresu sprzedaży „z półki” i stwarzaniu warunków do rozszerzenia zakupu drobnych ilości wyrobów chemicznych.

Jednocześnie usprawniana jest stale techniczna obsługa odbiorców, do czego głównie przyczynia się rozbudowa i modernizacja magazynów, poprawa ich wyposażenia technicznego oraz rozszerzenie zakresu organizowania dowozu towarów do odbiorców.

Dla usprawnienia organizacji sprzedaży detalicznej materiałów zaopatrzeniowych oraz zaopatrzenia ludności w chemikalia, opracowano program rozwoju wzorcowych sklepów detalicznych. Obecnie CHPCh posiada 19 własnych pawilonów handlowych, w tym cztery w Warszawie. Program przewiduje budowę dalszych tego typu wielkich sklepów wzorcowych przede wszystkim w tych miastach wojewódzkich, w których takie pawilony chemiczne jeszcze nie istnieją.

Na szczególnie jednak podkreślenie zasługuje działalność „Chemii” w zakresie ułatwienia odbiorcom zakupu drobnych ilości chemikaliów tech-

nicznych. Jest to sprawa o tyle ważna, że jej właściwe rozwiązanie przyniosłoby podwójne korzyści: przyczyniłoby się w istotny sposób do racjonalnego ograniczenia zapasów materiałowych u użytkowników artykułów chemicznych, a także do niezamrażania części środków finansowych u odbiorców tych artykułów z powodu nabywania w hurcie większych ilości materiałów w stosunku do rzeczywistych potrzeb.

Wieloletnia praktyka CHPCh wskazuje, iż w ogromnej ilości przypadków przedsiębiorstwa i instytucje z konieczności zakupują towary w nadmiernych w stosunku do swych potrzeb ilościach, do czego zmusza je fakt, że towary te dostarczane są do hurtowni przez przeważającą większość producentów wyłącznie w dużych opakowaniach fabrycznych. W rezultacie tylko część zakupionego towaru jest zużyta. Reszta, często więcej niż połowa, przez wiele miesięcy leży w magazynach i nie wykorzystana ulega samozniszczeniu na skutek utraty właściwości użytkowych.

„Chemia” od wielu lat występuje co pewien czas z wnioskami do poszczególnych producentów i ich nadzórnych władz, aby dostarczano jej wyroby chemiczne w mniejszych opakowaniach, stosownie do życzeń odbiorców — użytkowników. Jedni producenci zasilają się trudnościami obiektywnymi, niektórzy zjednoczenia odpowiadają nigdy nie spełnionymi obietnicami, że od następnej 5-letki dostosują się do wymagań rynku, inni w ogóle na wnioski CHPCh nie reagują.

Tak np. przedstawia się sprawa z minią produkowaną w Zakładach Bieli Cynkowej w Oławie, dostarczaną w opakowaniach po 150 i 200 kg, z formaliną nalewaną fabrycznie w 25-litrowe balony, wapnem chlorowanym pakowanym po 5 i 10 kg, szeregiem odczynników chemicznych, których użytkownikami są instytucje i placówki naukowo-badawcze, operujące w celach laboratoryjnych niewielkimi przeciętnymi ilościami tych produktów i setkami innych artykułów chemicznych, których dysponuje CHPCh.

Jedynie przemysł farb i lakierów pakuje swoje wyroby fabrycznie w ilości odpowiadające zarówno celom zaopatrzeniowym, jak i rynkowym. Większość pozostałych przemysłów chemicznych dostarcza swoje wyroby hurtowniom „Chemii” najczęściej... w cysternach i luzem w wagonach, unikając nawet pakowania swoich produktów w beczki. Producenci wychodzą zapewne z założenia, że to handlowcy mają się martwić detalicznym przepakowywaniem; my jesteśmy od produkcji a nie od drobnego handlu.

Wskutek tego istnieje, nie wysychające od lat, jedno ze źródeł powstawania nadmiernych zapasów materiałowych i zamrożonych środ-

ków finansowych. „Chemia” postanowiła więc sama przystąpić do rozwiązywania problemu wielkich fabrycznych opakowań. I tak od kilku już lat na jej zlecenie niektóre artykuły chemiczne są konfekcjonowane przez spółdzielczość inwalidzką i spółdzielczość pracy. Tą formą tzw. detaliczacji obięto dotychczas 31 produktów chemicznych, między innymi: kwas siarkowy i solny, kleje, soję kaustyczną, boraks i inne. W sumie 15 artykułów sypkich i 16 płynnych i półpłynnych. Spółdzielnie nie posiadają jednak od tego rodzaju czynności żadnych uprawnień do detaliczacji, detaliczacja produktów odbywa się również i w wielu przypadkach proces konfekcjonowania nie gwarantuje zachowania odpowiednich przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy. O tym, że sformułowanie to nie jest gołosłowne, może świadczyć fakt odstąpienia ostatnio przez spółdzielczość inwalidzką od współpracy w tej dziedzinie z „Chemią”. Powód? Właśnie szkodliwość chemikaliów dla zdrowia pracowników.

I tak oto, po kilku latach, konfekcjonowanie artykułów chemicznych, nie dość, że realizowane w niewielkich rozmiarach — zostaje poważnie ograniczone z powodów społecznie uzasadnionych. Problem detaliczacji produktów chemicznych jest więc w zasadzie dalej nie rozwiązany i w dalszym ciągu będzie czynne jedno ze źródeł zasilających permanentnie magazyny w nieprzydatne ich właścicielom zapasy produktów chemicznych.

Sytuacja w omawianej dziedzinie zmienia się nie wcześniej niż po roku 1975, kiedy to „Chemia” wybuduje w Siewierzu (w woj. katowickim) i w Warszawie nowoczesne magazyny wysokiego składowania i wyposażą je w importowane automatyczne urządzenia do produkcji opakowań i ich jednoczesnego napełnienia. Można mieć nadzieję, że przy końcu następnej 5-letki chemiczne źródło zasilające liczne magazyny w nikomu nieprzydatne produkty wreszcie wyschnie.

Trwający obecnie przegląd zapasów nie jest — jak wiadomo — dozażną akcją. Chodzi w nim bowiem nie tylko o jednorazowe ograniczenie ich wielkości do niezbędnego minimum, ale i o wskazanie takich kierunków działania w gospodarce materiałowej, które i w przyszłości będą skutecznie zapobiegać nadmieremu ich narastaniu. „Chemia” wskazała na jeden z takich kierunków.



Fot. A. JALOSIŃSKI

na budowach

Jak bliżej przedstawia się sytuacja na budowach zagrożonych nieprzekazaniem do eksploatacji do końca roku (z liczby 109 szczególnie ważnych), o czym wspominaliśmy w tym miejscu w ubiegłym tygodniu?

BATERIE KOKSOWNICZE NR 7 I 8 W ZDZIESZOWICACH. Zdzieszowice leżą w trójkącie między Opolem, Kędzierzynem i Strzelcami Opolskimi. W rejonie tym powstają jednocześnie trzy duże obiekty. W tej sytuacji znalezienie ludzi, żeby móc przyspieszyć tempo prac — jest sprawą beznadziejną. Budowie w Zdzieszowicach potrzeba w tej chwili, poza tradycyjnie już brakującą armaturą przemysłową, około 1000 pracowników.

Na pomoc zagrożonej inwestycji ruszyć ma Zjednoczenie Budownictwa Elektrycznego z Warszawy i ZBP „Zachód”. Bez wsparcia tych jednostek i w przypadku ciężkiej zimy, termin oddania baterii koksowniczych przesunąć się może nawet o trzy miesiące. Cykl suszenia baterii trwa bowiem 65 dni, dopiero po tym okresie można je załadować, muszą więc być odpowiednio wcześniej skończone.

Powodów powstałej sytuacji jest oczywiście więcej niż tylko ten, że nawałają dostawy i brakuje ludzi. Decyzja o tym, kiedy koksownia w Zdzieszowicach ma być przekazana do eksploatacji, rodziła się długo i raz była taka, a raz inna, w efekcie przygotowanie tej budowy nie było najlepsze. To tak na marginesie, robót to bowiem nie przyspieszy, a i nauki też żadnej nie stanowi, bo przecież nie zdarza się to pierwszy raz.

Jakie następstwa pociąga za sobą przedłużenie się czasu budowy koksowni w Zdzieszowicach? Obydwie baterie mają dawać 1650 tys. ton koksu w ciągu roku, to znaczy ok. 140 tys. ton miesięcznie. Grozi więc, że „spadnie z planu” nawet kilkaset ton koksu, bez którego nie ma wyrobów hutniczych, co ciągnie za sobą łańcuch przykrych następstw w różnych branżach. Gra idzie więc o dużą stawkę.

Baterie koksownicze w Zdzieszowicach należą do nowego typu z automatycznym zasypem z wieży węglowej (stare mają zasyp boczny), są też ponad dwukrotnie większe od pracujących w Hucie im. Lenina czy w Hucie Bieruta.

WALCOWNIA ZIMNEJ BLACHY W HUCIE IM. LENINA. Opinie o możliwości uruchomienia walcowni przed końcem roku są typu: wydzie albo nie wydzie. W tej chwili brakuje 89 pozycji, co daje w sumie 400 sztuk różnego rodzaju większych i mniejszych urządzeń. To jeśli chodzi o dostawy krajowe. Armatura i maszyny zamówione za granicą i jeszcze nie dostarczone — to dalszych 57 pozycji. Walcownię w Nowej Hucie, przypomnijmy, że ma ona produkować blachę karoseryjną, buduje już w tej chwili 4 tys. ludzi, którzy, co tu ukrywać, zostali ściągnięci z innych budów w województwie krakowskim. Inwestycja ta powstaje we współpracy z Japończykami i nie dotrzymanie terminów przeprowadzenia prób technicznych maszyn i urządzeń oznacza utratę gwarancji technicznej. Nie są to więc przelewki.

Przylączamy się do tej części budowniczych, którzy wierzą, że budowa „wyjdzie” w czasie. Polskie Floty produkowane z blachy wytwarzanej w nowej walcowni nie powinny rdzewieć.

CIĄGARNIA PRĘTÓW W HUCIE „WARSZAWA”. W sprawie tej inwestycji nie ma niedomówień, ale też nie ma żadnych nadziei na zakończenie w terminie. Wykonawcy określają sytuację jasno: „Stoi buda — nie ma maszyn”. Ciągarnia po osiągnięciu pełnej zdolności ma wytwarzać 62 tys. ton prętów ze stali jakościowej utwardzanej, na które czeka budownictwo (pręty takie służą do produkcji betonów sprężonych). Dobrze jednak będzie, jeśli do końca roku uda się „wyciągnąć” z ciągarni 30 tys. ton.

Za dostawę maszyn dla ciągarni odpowiada resort przemysłu ciężkiego. O ile jednak zdążyliśmy się już przyzwyczaić do braku maszyn, o tyle niesłychanie trudno pojąć, jak można zaplanować (jak w tym przypadku) 24-miesięczny cykl dochodzenia do zdolności produkcyjnej pełnosprawnych maszyn?

FABRYKA POMP W SIEDŁCACH. Inwestycjom w Siedlcach (bo oprócz fabryki pomp w trakcie budowy jest jeszcze kilka innych) poświęciliśmy osobny materiał w jednym z ostatnich numerów „Z.G.” Cóż, nie dzieje się na tych budowach najlepiej. Postęp robót w Fabryce Pomp szczególnie nie nadaje za terminami. Ocenia się, że „będzie bardzo dobrze, jeśli fabryka ruszy we wrześniu przyszłego roku”. Małą pociechą jest fakt, że montaż urządzeń odlewniczych jest skomplikowany.

J.D.



Fot. A. JALOSIŃSKI

ANALIZA NAKŁADÓW NA EKOLOGIE

ELŻBIETA KRAWCZYŃSKA

Problematyka ekologiczna pojawia się w rozważaniach ekonomistów jako rezultat procesów dokonujących się obecnie w świecie. Postęp techniczny uruchomił bowiem zupełnie nowe sposoby przemieszczania się energii i materii w przyrodzie. Doprowadził do dewastacji i zaśmiecania otoczenia. Środowisko biologiczne i geograficzne człowieka nie jest już w stanie wchłonąć zanieczyszczeń emitowanych przez działalność produkcyjną człowieka.

PRODUKCJE Marks określa jako zawiązekanie dóbr przyrody przez człowieka w celu zaspokojenia potrzeb. A więc niejako z definicji człowiek wchodzi od zarania swych dzieł w kontakt z przyrodą, przetwarzając poprzez swój system produkcyjny bogactwa naturalne w dobra o określonych wartościach użytkowych. Dobra te mogą ulegać całkowitemu zużyciu lub tylko częściowemu w danym czasie. Ważny jest przy tym fakt, że jako nakłady mogą służyć nie tylko pierwotne dobra przyrody, np. pozyskane surowce mineralne, lecz także produkty wynikające z innych, bądź nawet tych samych procesów produkcyjnych.

W gospodarce dokonuje się zatem pewien obieg dóbr między poszczególnymi jej elementami składowymi. Jak wskazyaliśmy wyżej — nie tylko. Jesteśmy również świadkami przepływów między gospodarką i środowiskiem. Po wyspecyfikowaniu elementów po stronie działalności produkcyjnej człowieka oraz bogactw natury, jesteśmy w stanie zbudować tablicę przepływów międzygałęziowych określającą zapotrzebowanie gospodarki na „produkty” przyrody.

Abym uchwycić drugą stronę strumienia, to znaczy nakłady człowieka na przyrodę, można skonstruować kolejną macierz. Tym razem jednak będzie ona wyrażała chłonność różnych działalności produkcyjnych przez poszczególne sektory naturalne. Wreszcie, aby nasza analiza była kompletna, należy uwzględnić strumienie materialne w obrębie środowiska naturalnego. Do tej kategorii zalicza się np. tzw. łańcuch żywności, określający pewną hierarchię wśród świata istot żywych oraz fakt, że niektóre z nich stanowią pożywienie dla innych.

Do trzech wyżej opisanych tablic typu input-output dołączamy czwartą, dotyczącą strumienia produkcyjnych. W ten sposób otrzymujemy nowy uogólniony model przepływów międzysektorowych, który opisuje ekosystem, z wydzieleniem z niego, jako podsystemu, człowieka z jego działalnością produkcyjną. Macierz współczynników technicznych dla uogólnionego modelu ma postać:

$$A = \begin{bmatrix} A_{11} & A_{12} \\ A_{21} & A_{22} \end{bmatrix}$$

W ten sposób wykorzystaliśmy składnik bardzo pożyteczną i łatwą w operowaniu technikę input-output dla wychycenia zależności między środowiskiem gospodarczym i biologicznym człowieka.

INTERPRETACJA UOGÓLNIENIEGO MODELU PRZEPŁYWÓW MIĘDZYSEKTOROWYCH

Tak jak w tradycyjnym podejściu analizy nakładów i wyników wyróżniono n sektorów z czego m (m mniejsze od n) to gałęzie produkcyjne. Pozostałe natomiast, czyli n — m, określają różne „działalności” środowiska biologicznego. Utrzymuje się w mocy założenie, że jedna działalność prowadzi do jednego rodzaju wyniku.

Posiadamy więc z jednej strony listę nadawców (sektorów, których produkt ulega podziałowi, przy czym przez produkt rozumiemy nie tylko pożytywny — np. maszyną dla przemysłu, jak i emitowane zanieczyszczenia, które posiadając określony skład chemiczny wywołują konkretne zmiany w przyrodzie). Z drugiej — w modelu umieszczamy od biorcy (sektory z przedstawionymi nakładami). Macierz A orientuje nas w specyfice poszczególnych przepływów, przede wszystkim w kierunku ruchu.

I tak poszczególne ćwiartki macierzy A mają następującą interpretację. Elementy podmacierzy A_{11} oznaczają nakłady produktów jednych działów niezbędne dla wytworzenia jednostki produktów pozostałych gałęzi. Jest to więc dobrze znana tablica przepływów dla układu produkcyjnego przedstawionego po raz pierwszy przez Leontiefa w książce „Struktura gospodarki amerykańskiej”.

A_{12} oznacza nakłady dóbr gałęzi produkcyjnych (w liczbie m) przeznaczonych na likwidację różnego typu zanieczyszczeń skumulowanych w środowisku. Przedstawia więc strukturę nakładów w działaniach przeciwko zanieczyszczeniom. A_{21} charakteryzuje zanieczyszczające właściwości poszczególnych sektorów. Jej elementy określają ilość zanieczyszczeń — typów emitowanych w procesach technologicznych, przypadających na produkty tych procesów. W związku z powyższym ostatnia podmacierz A_{22} , składająca się na rozszerzoną tablicę przepływów międzysektorowych, określa ilości poszczególnych zanieczyszczeń przypadające na jednostkę zlikwidowanego zanieczyszczenia pozostałych rodza-

jów. Macierz ta jest wewnętrzną charakterystyką środowiska. Odzwierciedla sytuację, która w rzeczywistości może mieć miejsce. Mianowicie chodzi o przypadek, gdy w trakcie usuwania zanieczyszczeń zastosowane środki stają się źródłem zanieczyszczenia, wody itd.

Należy zaznaczyć, że w prezentowanym modelu odrzuca się założenie o nieujemności współczynników. Weźmy na przykład dowolny element z macierzy A_{11} . Jak wskazaliśmy wyżej, reprezentuje on wielkość zanieczyszczeń pewnego typu, wywołanych przez jedną z działalności produkcyjnych. Dodatni współczynnik, a^{ij} większe od 0, występuje wówczas, gdy polutant i jest emitowany przez sektor j oraz pozostaje na zewnątrz procesu produkcyjnego j-tej gałęzi. Jeżeli jednak zanieczyszczenie wykorzystuje się w procesach technologicznych jako nakład to wówczas a^{ij} mniejsze od 0.

Praktyka daje nam coraz więcej przykładów na tego rodzaju działania. Np. jak okazuje się, popiół może mieć dalsze zastosowanie jako paliwo. Funkcję paliwa mogą pełnić również odpady papierowe, opakowania, śmiecie, czego przykład mieliśmy w Brytanii w okresie zastrzeżenia kryzysu energetycznego na jesień 1973 r.

W naszym kraju powszechnie już stosuje się wykorzystanie żużli z pieców hutniczych, stanowiących efekt odpadów procesów wtopu stali, do produkcji materiałów budowlanych. W przypadku, gdy gałąź j-ta wytwarza zanieczyszczenia i oraz zużywa je częściowo w produkcji, współczynnik a^{21:ij} powinien uwzględnić różnicę i w ten sposób charakteryzować wynik netto. Możliwa jest również a^{21:ij} = 0. Występuje wówczas, gdy j-ta gałąź nie wytwarza zanieczyszczeń typu i. Na przykład transport samolotowy jest źródłem gazów spalinowych, lecz nie zanieczyszcza wody. Oczywiście, sposób wyodrębnienia sektorów oraz stopień agregacji w sposób istotny wpływają na wartość współczynników macierzy A.

PROBLEM DANYCH LICZBOWYCH

Czy posiadamy pełną macierz A? Niestety, nie. Badania nad problematyką ekologiczną podjęte zostały stosunkowo późno. Luka informacyjna uniemożliwia oszacowanie elementów macierzy A_{12} oraz A_{22} . Znaczenie mniej kłopotu sprawia tablica A_{21} . Mimo to nie potrafimy podać jej dla wszystkich rodzajów zanieczyszczeń. Obecnie znana jest macierz zanieczyszczeń powietrza.

Bezpośrednie współczynniki zanieczyszczenia powietrza w 1967 roku (w tys. ton emitowanych do atmosfery na 1 mln produktu gałęzi)					
gałąź	pyłowe	SOx	HC	CO	NOx
woda + służba sanitarna	0,24370	0,0	0,28700	0,50000	0,14390
elektrownie	0,27100	0,73350	0,0	0,0	0,17090
żelazo, stal	0,05970	0,0	0,75690	0,0	0,0
rafinerie ropy	0,00420	0,02210	0,04090	0,08770	0,0
papier	0,03630	0,01210	0,0	0,0	0,0
transport kolejowy	0,01350	0,00760	0,00890	0,00670	0,02700
transport wodny	0,02430	0,07290	0,02430	0,07290	0,04800
transport autobusowy	0,0	0,0	0,0	0,0	0,03000
transport lotniczy	0,00200	0,00980	0,0	0,0	0,00580

Źródło: A. Brody, Input-Output techniques, North Holland Publishers, 1972.

Z tablicy I wynika, że elektrownie bardzo zanieczyszczają atmosferę, zwłaszcza tlenkami siarki. Na 1 mln dolarów produktu gałęzi przypada aż 73 250 ton tego zanieczyszczenia. Ponadto znaczne rozmiary przyjmują zanieczyszczenia pyłowe oraz azotowe. Sektor produkujący żelazo i stal wysyła do atmosfery dwa spośród wyróżnionych zanieczyszczeń. Mianowicie zanieczyszczenia pyłowe w ilości 5 070 ton na 1 mln dolarów produkcji oraz 75 830 ton tlenku węgla, co stanowi poważne niebezpieczeństwo.

Ciekawie wypada porównanie różnych rodzajów transportu pod względem toksyczności ich spalin. Otóż okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych najmniej groźnym rodzajem transportu jest transport autobusowy. Emituje on tylko zanieczyszczenia azotowe w stosunkowo niewielkiej ilości 3 tys. ton na każdy milion świadczonych usług. Transport kolejowy emituje wszystkie wyróżnione rodzaje zanieczyszczeń, po-

śla przede wszystkim sama waga problemu. Ponadto konieczne jest uwzględnienie zmian w środowisku przy planowaniu gospodarki narodowej. Fakt istnienia przepływów między produkcją i środowiskiem naturalnym jest w tym względzie niezwykle istotny. Implikuje to przenoszenie się zmian następujących w jakimkolwiek sektorze na wszystkie pozostałe.

Mechanizmem rozchodzenia się „zaburzeń” jest cała sieć sprzężeń prostych i zwrotnych. Sytuacja taka uzasadnia konieczność uwzględniania zmian w środowisku naturalnym przy programowaniu rozwoju gospodarczego, przeanalizowania postulowanych przesunąć w działalności produkcyjnej nie tylko z punktu widzenia pozostałych sektorów ekonomicznych, lecz także środowiska. Wynika z tego także konieczność prognozowania emisji zanieczyszczeń. Przedstawiona powyżej metoda nakładów i wyników świetnie się do tego nadaje. W tablicy II zawarliśmy wyniki takiej prognozy.

Tablica II

Prognoza zanieczyszczeń powietrza przez przemysł do 1980 r. (w tys. ton przy stałych charakterystykach zanieczyszczenia wszystkich procesów technologicznych 1967 r.)

gałąź	pyłowe	SOx	HC	CO	NOx
górnictwo węgla	246,0	0,0	0,0	0,0	0,0
papier	1314,0	283,0	0,0	0,0	0,0
chemikalia	151,0	1692,0	0,0	0,0	0,0
rafinerie ropy	1045,0	355,0	1302,0	3225,0	0,0
żelazo, stal	2390,0	201,0	0,0	0,0	0,0
transport	774,0	646,0	1420,0	3886,0	1548,0

Źródło: tamże, s. 19.

dobnie jak wodny, z tym, że ten ostatni z większym natężeniem.

Wiadomo dzisiaj, że najbardziej zaawansowani pod względem danych statystycznych są Włosi, którzy w TECNECO¹⁾ oszacowali dla swego kraju macierz emisji zanieczyszczeń do środowiska przez sektory produkcyjne. Jednakże dane te nie są publikowane i pozostają do wyłączonej dyspozycji w.w. ośrodka. Na licznych międzynarodowych konferencjach poświęconych ochronie środowiska również Japończycy zgłaszali fakt posiadania takiej tablicy. Jak jednak głosią wieści, dane liczbowe przyjęte przez japońskich ekonomistów — ekologów wynikają nie tyle z badań przeprowadzonych w terenie oraz rozliczeń przepływów realnych, co ze statystycznej analizy opinii ekspertów. Wiadomo też, że w Związku Radzieckim buduje się takie tablice dla niektórych regionów.

KONIECZNOŚĆ BADAŃ

Potrzebę posiadania rozszerzonej tablicy nakładów i wyników okre-

Tablica I

Bezpośrednie współczynniki zanieczyszczenia powietrza w 1967 roku (w tys. ton emitowanych do atmosfery na 1 mln produktu gałęzi)					
gałąź	pyłowe	SOx	HC	CO	NOx
woda + służba sanitarna	0,24370	0,0	0,28700	0,50000	0,14390
elektrownie	0,27100	0,73350	0,0	0,0	0,17090
żelazo, stal	0,05970	0,0	0,75690	0,0	0,0
rafinerie ropy	0,00420	0,02210	0,04090	0,08770	0,0
papier	0,03630	0,01210	0,0	0,0	0,0
transport kolejowy	0,01350	0,00760	0,00890	0,00670	0,02700
transport wodny	0,02430	0,07290	0,02430	0,07290	0,04800
transport autobusowy	0,0	0,0	0,0	0,0	0,03000
transport lotniczy	0,00200	0,00980	0,0	0,0	0,00580

Źródło: A. Brody, Input-Output techniques, North Holland Publishers, 1972.

Elementy tej tablicy można traktować jako tzw. pełne współczynniki przepływów międzygałęziowych. Przedstawiona prognoza jest o tyle niezadowalająca, że zakłada brak zmian w stosowanych procesach technologicznych. Miałaby ona wielkie znaczenie, gdyby uwzględniła ewentualne zmiany w charakterystykach sektorów z punktu widzenia zanieczyszczeń. W szczególności pod wpływem presji społecznej może nastąpić substytucja sposobów produkcji intensywnie zanieczyszczających środowisko przez procesy spełniające rygory ochrony przyrody. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nacisk ten może w sposób istotny wpłynąć na kierunki postępu technicznego.

Rola tab. II polega na ostrzeżeniu: jeśli nie poczynimy odpowiednich zmian, to zanieczyszczenia przybiorą tak duże rozmiary. Polityk gospodarczy powinien posiadać rozszerzoną macierz przepływów międzysektorowych również po to, by odpowiednio kształtować politykę finalną. Istnieje bowiem pewna możliwość zmiany struktury produkcji końcowej w okresach przyszłych. W szczególności np. chodzi o przesunięcia od sektorów w sposób istotny zanieczyszczających obojętne — w stronę gałęzi mniej zanieczyszczających pod tym względem. Oczywiście każda decyzja powinna być poprzedzona rachunkiem ekonomicznym. Ochrona środowiska nie może być celem samym w sobie, lecz środkiem do realizacji celu nadrzędnego.

1) Instytucja rządowa prowadząca badania nad problematyką ekologiczną z punktu widzenia techniki i gospodarki.

2) Przez „zaburzenia” należy rozumieć tak odchylenia dodatnie jak i ujemne.

ORGANIZACJA NOWEJ TECHNIKI

ANTONI A. SIBIELAK

NIEDAWNO przeczytałem w ZG (nr 37) interesujący artykuł W. Wiśniewskiego, zatytułowany wymownie „Bariera nowej techniki w oczach pracowników”. Autor zawarł w nim treści ważne, dając swobodną enumerację szeregu czynników. Nie ujawnił jednakże ich współdziałania i hierarchii. Tym samym nie mógł dać odpowiedzi na pytanie — dlaczego akurat te bariery wchodziły w grę? Już samo bliźnie nie sprzecywaną wypowiedź podpowiada, że kwestia należy do zasadniczych, co zresztą W. Wiśniewski również docenia.

We wspomnianym artykule czytamy marginesową uwagę: „W zbranych wypowiedziach najczęściej wymieniane są takie zjawiska, jak biurokracja i zły stan organizacyjny, występujące w wielu zakładach pracy. Wiąże się z tym zwykła trudność zaopatrzenia w środki produkcji straty czasu pracy, niewykorzystanie sprzętu itp. W moim odczuciu ten właśnie blok tematyczny zasługuje na największą uwagę i rozwinięcie. Jego przeanalizowanie nie da, co prawda, aptekarskiej recepty z góry gwarantującej uzdrowienie, ale na pewno wiele spraw wyjaśni.

Jak widać, nie zajmuję się organizacją bez powodu. Skoro — jak słusznie podkreśla autor — najważniejszą rolę w procesie wynalazczo-racjonalizatorskiego i innowacyjnego „jest człowiek, motyw jego działania, cele życiowe i umiejętności zawodowe”, to aby takie cechy mogły odpowiednio współgrać, muszą podlegać pewnym warunkom porządkującym — czyli właśnie organizacyjnym. Zaostrożając sprawę rzekłbym nawet, że wszelka działalność wynalazcza, racjonalizatorska czy innowacyjna jest wręcz plejorazumieniem (nawet mimo określenia generalnej strategii) bez ustalenia, organizacyjnych warunków realizacji i kontroli. Po prostu realność danej strategii (na długą metę) jest istotniejsza, niż np. jej zewnętrzna elegancja.

Warto też pamiętać, że przecież sama kwestia ryzyka — zarówno

technologicznego, jak i ekonomicznego — zupełnie inaczej przedstawia się przy złej organizacji procesu działania, a inaczej przy dobrej. Ta prosta prawidłowość jest obecnie ważna tym bardziej, że stopniowo maleje rola niektórych czynników hamujących — np. ostawionego wskaźnika przerobu. Naturalnie podobnie jak W. Wiśniewski, zdaje sobie sprawę, że nie byłoby poprawne tłumaczenie względami organizacyjnymi wszystkich ujawnionych i nieujawnionych niedociągnięć omawianych tu zagadnień.

Czytając te uwagi, można by odnieść wrażenie, że skoro wszystko jest tak elementarnie proste, to dlaczego wynalazcy, innowatorzy i im podobni mają tak trudne życie? Przecież żaden dyrektor dobrowolnie nie będzie rezygnował z możliwości korzyści... A jednak jest inaczej — kto tych wynalazców tak „załatwia”? Maszyny? Warunki obiektywne? Ludzie?

— TAK, LUDZIE! NIE JAKIEŚ TAM KSIĘŻYCE, LECZ JEDNOSTKI I GRUPY BĘDĄCE W BARDZO KONKRETNYM I NADAJĄCYCH SIĘ DO UCHWYCENIA STOSUNKACH — LUDZIE W TAK A NIE INACZĘJ ZORGANIZOWANYM PROCESIE PRODUKCYJNYM.

Warto byłoby np. nie lekceważyć takich czynników, jak reakcje obronne z tytułu poczucia zagrożenia (czasem nawet wyдуманego). Dobra organizacja warunków pracy (sama w swych nowych formach będąca innowacją) może łagodzić negatywne skutki podobnych zahańowań — zapewniając właściwą informację całej załógie oraz warunki wykorzystania inicjatyw własnej zainteresowanych pracowników.

Trzeba w tym miejscu dodać, że wykorzystywanie inicjatyw wynalazców nie jest najłatwiejsze. Decydują o tym na ogół ludzie, którzy w procesie swego życia społecznego nauczyli się cieniować, wyważać argumenty, uwzględniać najróżniejsze interesy, nie akcentować nadmiernie poszczególnych elementów rzeczywistości. Słowem — o wynalazcach i racjonalizatorach decydują ich dyrektorzy. Decyzyje te dotyczą ludzi na ogół wyróżniających się jako

ze swego środowiska — a więc takich, dla których przedmiot ich własnej twórczości, wynalazek, nabiera wyrazistości wyznacza ich stosunek do otoczenia, czyli czegoś drugoplanowego, niejako zaciemnionego.

W takich przypadkach człowiekowi, dyrektorowi, z konieczności nawyktemu do kompromisów łatwo narzuca się wrażenie, że ma o to do czynienia z człowiekiem oderwanym od rzeczywistości, kłopotliwym. Ale cóż — struktury społecznej zakładu pracy, nawet jeśli manifestuje się szkodliwą rutyną, nie można naruszyć bezkarnie. A do tego przecież każda znaczniejsza innowacja doprowadza. Przeto działając na niwie wynalazczej, trzeba umieć świadomie narażać się na niezbyt przyjemne skutki psychiczne (i nie tylko psychiczne), i włączyć to do rachunku.

Matką wynalazków jest rzeczywistość konkretna potrzeba, ale ojcem — niewątpliwie ORGANIZACJA. Rozpoznanie to potwierdziły m. in. odbywane w ostatnich latach spotkania uczonych z aktywnym społecznym-gospodarczym wielkich zakładów produkcyjnych oraz ogólnopolska konferencja naukowa nt. „Stymulatorów wdrażania innowacji naukowo-technicznych w systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw przemysłowych” (zorganizowana przez PTE i NOT w październiku ub. r.).

ZADANIEM NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ JEST W TAKIM RZĄDZIE SWOISTA „REDUKCJA ZŁOŻONOŚCI”, CZYLI POZBYCIE SIĘ TYCH CZYNNIKÓW, KTÓRE ODSUWAJĄ PRZEDSIĘBIORSTWO OD JEGO WŁASCIWYCH ZADAŃ I POBUDDZAJĄ NIEUPODROBNĄ WOBEC NOWYCH TECHNIK.

W przypadku niepowodzenia, w dalszym ciągu nie będzie dla wynalazców, racjonalizatorów i innowatorów zbyt wiele miejsca. Jak wskazywałem — sprawa nie jest prosta również dlatego, że chodzi przecież o ludzi wających się przede wszystkim do pracy.

Teraz parę obserwacji. Generalnie rzecz biorąc, w roku ubiegłym za-

słyszano w praktyce produkcyjnej 381 prac badawczych zapropowujących przez nasze politechniki. Jeśli uwzględnić wszystkie szkoły wyższe podległe MNSZWiT, liczba ta wzrasta do 875 wdrożeń (w r. 1972 było ich 609). Niby dużo — niestety, w ogromnej większości są to osiągnięcia drobniutkie, nie mające zasadniczego technologicznego i gospodarczego. Wina za to rozdrobnienie leży również po stronie przedsiębiorstw.

Przed rokiem Komisja Wykorzystania Osiągnięć Nauki w Gospodarstwie Narodowej przy Zespole Koordynacyjnym Roku Nauki Polskiej przeprowadziła obserwację 27 wybranych zadań wdrożeniowych. Ustalenia okazały się bardzo interesujące, pozwoliły bowiem zestawiać podstawowe powody hamujące sprawne wdrażanie wynalazków.

Wymieniono m. in.: nieprzygotowanie jednostki gospodarczej do wdrażania danego osiągnięcia, trudności zaopatrzeniowe, złą organizacją procesu wdrożeniowego, nieprzygotowanie użytkownika do właściwego wykorzystania wyrobu.

Z kolei producenci występowali z pretensjami o niedojrzałość wdrożeniową pomysłu lub wynalazku (choć o brak pozytywnych prób, prototypu, niezapewnienie podzespołów o sprawdzonych parametrach oraz rozwiązań niezbędnych urządzeń, oprzyrządowania etc.); o nietechnologiczność konstrukcji.

Każdy z tych czynników konkretnie współdecyduje o losach ludzi oddarzonych żytką wynalazczą. Efekt jest taki, że producenci bronią się przed nimi jak mogą, nie stroniąc nawet przed zasłanianiem się tzw. interesem społecznym.

Dlatego nie sposób zgodzić się z tymi, a jest ich wielu którzy uważają, że wystarczy zadbać o właściwe bodźce stymulujące — a ruch wynalazczo-racjonalizatorski i wynalazcy sam się jakoś dalej potoczą. Owszem — potoczą się, kwestia tylko w jakim kierunku? Doświadczenie uczy, że w nie najlepszym. Ważne jest bowiem komu i czemu owe bodźce będą faktycznie służyć, w jakich warunkach będą funkcjonować. Dobre rozwiązania organizacyjne są gwarantem skuteczności wszelkiego działania. Nie wystarczy nieustanna czynność osobista najbardziej chętnych i oddanych dyrektorów, gdyż, jak wiadomo nie tylko socjologom, czynność nadużyta prowadzi najczęściej do zniechęcenia. I mówię więc o sprawach obywatelskich. Idzie bowiem wręcz o zagadnienia propedeutyki dobrej roboty.

A teraz zajmijmy się samymi wynalazcami. Jaka sytuacja w zakładzie pracy może być dla niego najlepsza?

Znamienne, że w jego oczach, sam to sondażowałem, dość ostro przedstawia się problem centralnych szczebli kierowniczych. Wiele osób parających się twórczością techniczną wspomina o dążeniu różnych „central” do znalezienia sensu swego działania — skoro istnieje „organizacja”, to trzeba ją „wypchać” treścią. W rezultacie ową treścią stają się środki, a nie główne cele. Np. sama obecność na różnych zebraniach, samo zabieranie głosu zaczyna pełnić rolę głównego kryterium oceny... Kiedy dochodzi do takiego stanu rzeczy?

OTOŻ DZIEJE SIĘ TAK WÓWczas, GDY ORGANOWI CENTRALNEMU, NP. MINISTERSTWU, PODLEGAJĄ KOMORKI ZBYT MAŁO SAMODZIELNE — CO PROWADZI DO DOMINACJI CEŁÓW KRÓTKOTERMINOWYCH.

Sytuacja zupełnie zrozumiała, gdyż w takich przypadkach centrala musi niejako wyręczać placówki sobie podległe. Najgorzej, że nie może robić tego dobrze. Patologia się zatem pogłębia, ujawniają się skłonności do autokratyzmu, woluntaryzmu itp. Środki naprawdę doprowadzają się przede wszystkim, a nie wyłącznie, do umiędzynawienia koncentracji zadań. Chodzi po prostu o odpowiedni podział zadań — taki, aby centrala reprezentowała wyłącznie interesy ogólnokrajowe i nie musiała zajmować się mało twórczymi sumowaniem cząstkowych interesów swych „podwładnych”, oddziałując jedynie na ich motywację działania.

Wszystko to wychodzi z założenia — że każdy pracownik jest do czegoś uzdolniony. Istnieje tylko kwestia znalezienia dla niego właściwego miejsca i wcześniejszego rozpoznania możliwości zarówno pracownika, jak i samego zakładu pracy. Spytajmy też uczciwie — czy pracownik w danym systemie organizacyjnym może w ogóle dotrzeć do odpowiedzi nie dla siebie miejsce? Aby mogły zadziałać właściwe mechanizmy selekcji, styl kierowania i zarządzania nie może być autokratyczny. Przeciwnie, musi być silnie zintegrowany od góry do dołu — a więc musi być nastawiony na realizację zadań a nie czujność władzy. Wiadomo, że najlepiej wywala inicjatywę swobodą w zgłaszaniu pomysłów i w walce o ich realizację — zaś najsłabszej ją hamuje nie tak znowu rzadkie organizowanie ruchu ośmielania ludzi twórczych (niespokojnych z natury) i odsuwanie ich od wpływu. Powtórzmy więc broniony w tym tekście pogląd:

PRZED WSZYSTKIM STRUKTURA ORGANIZACYJNA PRZESADZA O ZAKRESIE, W JAKIM DANA INSTYTUCJA TALENTY TŁUMI LUB UJAWNIA I ROZWIJA.

PANIE DYREKTORZE (PO)WÓZ PODJECHAŁ!

KOMISJA BUDŻETOWA Bundestagu rozważa ostatnio sprawę ograniczenia liczby samochodów służbowych w Bonn. Podstawą do dyskusji na forum komisji jest opracowanie Federalnego Urzędu Kontroli Finansowej, w którym określono jako ekonomiczne nie uzasadniony wydatek 15 mln marek na utrzymanie kilkuset samochodów służbowych w stolicy RFN.

Jak z tego przykładu widać, problem samochodów służbowych trapi i inne kraje, chociaż z uwagi na silnie rozwiniętą motoryzację indywidualną, skala tego problemu w RFN jest stosunkowo niewielka. W przeciwieństwie np. do Polski, gdzie do obowiązującego dyktatorskiego stylu należy wciąż mieć samochód służbowy, rzecz jasna z kierowcą.

W minionych latach kilkakrotnie podejmowano u nas próby ograniczenia liczby służbowych samochodów osobowych, zmniejszając stan etatów samochodowych, uruchomiono sprzedaż „fiatów” i innych pojazdów samochodowych itp. Wielu z dyrektorów skorzystało z możliwości zakupu samochodów na kilkulatnie nieopłacone raty. Często jednak zdarza się, że samochody te użytkowane są tylko w niedziele i w czasie urlopu, na co dzień zaś po dawnemu jeżdżą się samochodami służbowymi do pracy i wraca nim do domu, mimo ostrej w tej sprawie zakazów.

Działania na rzecz ograniczenia liczby pojazdów służbowych nie doprowadziły dotąd do oczekiwanych wyników, co dokumentują następujące liczby: w 1966 r. zarejestrowanych było (głównie jako służbowe) 31,8 tys. samochodów osobowych, w 1970 r. — 26,4 tysiące, w 1973 r. liczba ta znowu urosła do 30 tysięcy. Zwracają przy tym uwagę fakty, że zbliżone pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego województwa wykazują znaczne różnice w liczbie użytkowanych służbowo samochodów osobowych. Na przykład woj. warszawskie ma ok. 300 takich samochodów, olsztyńskie — 900, kieleckie — 1300, rzeszowskie zaś 1700.

W końcu ub. roku Prezes Rady Ministrów powołał zespół do spraw weryfikacji ilości służbowych pojazdów samochodowych. Na podstawie wyników prac tego zespołu, premier wydał w czerwcu br. decyzję w sprawie dalszego zmniejszenia liczby etatów samochodowych i usprawnienia gospodarki służbowymi samochodami osobowymi.

Zobowiązano określone resorty, władze terenowe i spółdzielce do opracowania (w porozumieniu z Ministrem Komunikacji) w terminie do 31 października br. konkretnych programów działania w tej sprawie. I tak np. Ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz wojewodów i prezydentów miast wyłączonych z województw zobowiązano do opracowania programu rozwoju usług przewozowych dla ludności (przewóz osób, bagażu, przeprowadzki) oraz usług komunikacyjnych takśkowskimi dla jednostek społecznych, ze specjalnym uwzględnieniem organizowania w większych miastach obsługi komunikacyjnej jednostek społecznych przez wyspecjalizowane komórki przedsiębiorstw transportowych.

Ministra Finansów i Ministra Łączności zobowiązano do rozszerzenia przewozu pieniędzy z usterkow, oraz sukcesywnego organizowania, poczynając od dużych miast, dowozu pieniędzy do zakładów na wypłaty wynagrodzeń.

Ministerstwo Łączności ma wprowadzić abonamentową obsługę przewozową poczty między urzędami, instytucjami i większymi przedsiębiorstwami w miastach wojewódzkich, eliminując przewożenie lub przenoszenie poczty przez pracowników tych jednostek.

Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w porozumieniu z Ministrem Komunikacji rozważa możliwość dodatkowego przydziału samochodów dostawczych, mikrobusów oraz samochodów osobowych przeznaczonych na takśkowskie — dla dalszego zintensyfikowania usług dla ludności przez jednostki gospodarki terenowej i spółdzielczości pracy.

Ponadto, jak w latach ubiegłych umożliwiono zakup samochodów osobowych (dodatkowo 3 tys. sztuk ponad ilości ustalone rozdzielnikami na 1974 r.) pracownikom jednostek społecznych w zamian za zlikwidowane w 1974 r. etaty samochodowe.

Przedstawione kierunki działania powinny doprowadzić do istotnego zmniejszenia liczby samochodów służbowych w instytucjach i przedsiębiorstwach. Ale zapewne przyjdzie nam jeszcze nie raz pisać na ten temat. „Panie dyrektorze, wóz podjechał!”

ZBIGNIEW WOJNICZ

USTERKI METODY PRACY BEZUSTERKOWEJ

WANDA ANTCHAK-PIOTR

POWSZECHNIE znana jest prawdziwość, zgodnie z którą w miarę rozwoju gospodarczego kraju coraz istotniejszy staje się problem jakości wytwarzanych produktów. W warunkach społecznej własności środków wytwarzania wysoka jakość produkcji jest jednym z warunków realizacji podstawowego celu socjalizmu — jak najlepszego zaspokojenia potrzeb społecznych. Wrazem dążenia do spełnienia tego warunku jest poszukiwanie coraz to skuteczniejszych sposobów zapewnienia pożądanej jakości produktów, czyli usprawniania tzw. procesów regulacji.

W bogatej już dziś literaturze dotyczącej problematyki jakości często spotkać można dwa pojęcia, których treścią są owe procesy regulacji. Są nimi: „kompleksowy system sterowania jakością produktów” oraz „metoda pracy bezusterkowej”. Zakres ich jest różny. Warto jednak zauważyć, że posługiwanie się tymi terminami cechuje się dużą dowolnością, czego rezultatem jest między innymi szereg nieporozumień natury teoretycznej i wysuwanie, często wniosków praktycznych, niezgodnych. Przez system sterowania jakością produktów rozumieć należy zespół sposobów oddziaływania na jakość produktów. Kompleksowość zaś tego systemu oznacza, że obejmuje on wszystkie aspekty kształtowania jakości, tzn. z jednej strony — wszystkie etapy jej kształtowania, z drugiej zaś — wszystkie czynniki ją determinujące.

Powszechnie uważa się, że jakość produktów kształtowania jest w trzech kolejnych fazach: przedprodukcyjnej, produkcyjnej i poprodukcyjnej. Zadaniem fazy przedprodukcyjnej jest ukształtowanie pewnego wzorca produktu (tzw. jakości typu) o określonym nateżeniu cech użytkowych. Powielanie tego wzorca jest zadaniem fazy produkcyjnej, której efektem jest tzw. jakość wykonania, tzn. nateżenie cech użytkowych produktu, zrealizowane w poszczególnych jednostkach danej produkcji. Zadaniem zaś fazy poprodukcyjnej jest dostarczenie użytkownikowi produktów o ukształtowanym w dwóch poprzednich fazach poziomie wartości użytkowej oraz „opieka” nad produktami u użytkownika.

W każdej z tych faz występują różne determinanty jakości, które należy określić sprowadza się do tzw. 5 M (z ang. men, machines, materials, methods, management). Spełnienie więc wspomnianego warunku kompleksowości oznacza zapewnienie w każdej fazie niezbędnych do realizacji określonej jakości kadr, maszyn, materiałów, metod wytwarzania oraz metod organizacji i kierowania.

Przez kompleksowy system sterowania jakością produktów należy zatem rozumieć zsynchronizowane oddziaływanie na całokształt czynników decydujących o jakości produktów we wszystkich fazach jej kształtowania. I) Przyjeto tutaj definicję, jest zgodna z powszechnie wysuwany postulat, iż zapewnienie odpowiedniego poziomu jakości produktów, nie może być realizowane w

sposób wycinkowy, doraźny, lecz wymaga ukierunkowanego, planowego i systematycznego działania. Tak rozumiany kompleksowy system sterowania jakością produktów rozważać można jedynie w skali gospodarki narodowej.

Bezpośrednia działalność producenta wyznaczona przez społeczny podział pracy sprowadza się z reguły do produkcyjnego powielania wzorca, a więc do tzw. fazy produkcyjnej. Lista zaś czynników, które w tej fazie determinują jakość produktów uzależniona jest od konkretnych warunków poszczególnych przedsiębiorstw. Ze względu na zróżnicowanie tych ostatnich i determinanty jakości w konkretnym przypadku mogą być różne. Można podzielić je na dwie grupy. Pierwsza obejmuje tzw. czynniki techniczno-organizacyjne, czyli zbiór materialnych warunków wytwarzania (istniejące urządzenia, środki kontroli itp.), proces technologii, organizację pracy itp.; druga zaś — zespół różnorodnych czynności wykonywanych w procesie produkcji, tzn. pracę ludzką.

Współcześnie obserwowane procesy regulacji w zakresie jakości produktów stanowiące jeden z elementów kompleksowego systemu sterowania jakością, zwane metodami pracy bezusterkowej, więcej uwagi poświęcają człowiekowi Stosowana w Polsce metoda pracy bezusterkowej znana pod nazwą „do-ro” jest jednym z przykładów adaptacji klasycznych już dziś metod pracy bez-

usterkowej — tzw. metody saratowskiej oraz tzw. metody „zero defekt”. Charakterystyczną dyrektywą tych metod jest przyjęcie założenia, że główną determinantą jakości produktów jest jakość pracy ludzkiej. Stąd wniosek, że „jedyną słuszną drogą osiągnięcia wytyczonego celu jest kierowanie jakością wyrobów poprzez kierowanie jakością pracy ich twórców”. Inaczej mówiąc, należy przedsiębiorstwu stworzyć takie warunki, aby każdy członek załogi mógł i chciał dobrze wykonywać swoją pracę. Można prawidłowego stanu wspomnianych wyżej czynników techniczno-organizacyjnych. Natomiast chęć pracowników do poprawnego wykonywania pracy uzależniona jest od systemu motywacji kształtującego bezpośrednio postawę załogi.

Twórcy pierwowzorów metody pracy bezusterkowej postulują przede wszystkim zmianę postaw pracowniczych. Praktycznie więc zadanie widzą w stworzeniu takiej sytuacji, w której wszyscy uczestnicy procesu produkcji świadomie dążyliby do wysokiej jakości. Toteż wydaje się, iż istotne metody pracy bezusterkowej należy widzieć w odpowiednio zwartym systemie motywowania dobrej pracy, nie zaś — co zwykło się często czynić w praktyce — w kształtowaniu wszystkich czynników decydujących o jakości produktów. Kształtowanie nowego stereotypu pracownika, dla którego jakość staje się wartością cenioną, wymaga zaś gruntownego poznania motywów, jakimi kierują się ludzie w procesie pracy, a dalej użycia odpowiednich instrumentów oddziaływania zgodnie z rozpoznaniem motywami.

Rola bodźców materialnego zainteresowania wymaga tutaj szczególnego podkreślenia, gdyż w literaturze często spotkać można i takie interpretacje klasycznych metod pracy bezusterkowej, których autorzy skłonni są utożsamiać je niejako ze stosowaniem jedynie środków typu psychologicznego. Twórcą zaś metody saratowskiej stwierdza wyraźnie, że „system pracy bezusterkowej przewiduje wszechstronne wykorzystanie środków zachęty materialnej składającej do pracy bezusterkowej wysokiej jakości”¹⁾

Można więc powiedzieć, że metoda pracy bezusterkowej stanowi w istocie jeden z elementów kompleksowego systemu sterowania jakością produktów.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że metoda saratowska, z której doświadczenia głównie korzysta polska metoda „do-ro” nie ogranicza zasad dobrej pracy tylko do fazy produkcyjnej. Pamiętać bowiem należy, że faza ta jest jednym z trzech etapów kształtowania jakości produktów. Często już błędy w konstrukcji wyrobu uniemożliwiają osiągnięcie wysokiej jego jakości. W takim przypadku można co najwyżej bezbłędnie powtórzyć błędny wzorzec produktu. Również niestaranna praca w fazie poprodukcyjnej może być powodem, iż osiągnięta wysoka jakość produktów w poprzednich fazach zostanie obniżona.

Skuteczność metody pracy bezusterkowej w przedsiębiorstwie przemysłowym wymaga, aby wysoka jakość pracy była wartością powszechnie cenioną. Odnosi się to zarówno do wszystkich faz kształtowania jakości określonego produktu, jak i do wszystkich przedsiębiorstw „współpracujących” w procesie tworzenia określonej wartości użytkowej. Przystawienie poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych do produkcji metodą pracy bezusterkowej, stworzeniem kompleksowego systemu sterowania jakością produktów może pociągać za sobą podwójnie negatywne konsekwencje, a mianowicie: na krótką metę uniemożliwia powodzenie „akcji”, na długą zaś metę — zmniejsza przedsiębiorstwo „eksperymentalne” do podejmowania dalszych prób w kierunku poprawy jakości. Echo bowiem, jakim odbija się niepowodzenie „akcji” wśród załogi może okazać się bardzo szkodliwe dla dalszej realizacji metody pracy bezusterkowej w danym przedsiębiorstwie.

1) Por. Z. Zaczekiewicz — Kompleksowe kierowanie jakością produkcji w gospodarstwie, w pracy zbiorowej pt. „Organizacyjne i ekonomiczne aspekty sterowania jakością” PWE, W-wa, 1970, s. 70

2) B. A. Dubowikow — Podstawy naukowej organizacji kierowania jakością, PWE, W-wa, 1968, s. 25

3) Tamże, s. 316—317



Fot. M. KŁOS

BRZYDKIE KACZĄTKO, CZYLI OPOWIEŚĆ O ŻEGLUDZE ŚRÓDLĄDOWEJ

ZBIGNIEW WYCZESANY

● Gdy na świecie rozbudowywano system dróg wodnych i rozwijano intensywnie żeglugę śródlądową, w Polsce dyskutowano nad celowością rozwoju tej gałęzi transportu.

● Gdy na świecie konkurencyjność żeglugi śródlądowej w stosunku do innych gałęzi transportu była (i jest) oczywista, u nas „wyliczano” całkowitą jej nieopłacalność i udawano, że nieprzydatność.

● Gdy na świecie przemysł zlokalizowany nad rzekami szeroko wykorzystuje transport wodny, u nas kilkadziesiąt wielkich i średnich zakładów, wybudowanych od podstaw w Polsce Ludowej nad Wisłą i Odrą, nie ma w ogóle portów rzecznych czy przeładowni; co więcej — poza nielicznymi wyjątkami — nie przewidziano dla nich miejsca także w przyszłości.

PRZEZ całe lata żegluga śródlądowa w Polsce traktowana była po macoszemu. Nie włączana w ogólnokrajowy system transportowy, przerzucana z resortu do resortu, ograniczana w swoich zapędach rozwojowych przez szczupłość środków na drogi wodne i budowę taboru, żegluga ta niejednemu raz przeżywała ciężkie chwile.

Prawie trzydzieści lat żegluga śródlądowa w Polsce była w sytuacji owego brzydkiego kaczątka ze znanej baśni. Odraczana, wydrwiana, posturczana przez silniejszy, poddawana co smakowitszych kąsków, długo nie mogła — działając w warunkach niepełnego zagospodarowania Odry i nieuregulowania Wisły oraz zacofania technicznego floty — rozwinąć skrzydeł i ukazać się w całej swojej krasie.

Dopiero w ostatnich latach nastąpiły istotne zmiany w traktowaniu żeglugi śródlądowej. Dostrzeżono jej bezspornie zalety i znaczenie możliwości odciążenia kolei, zwłaszcza w przewozach węgla, rud, surowców chemicznych, nawozów sztucznych, materiałów budowlanych itp. Po dwudziestu kilku latach żegluga śródlądowa znalazła się znów w resorcie komunikacji, ale tym razem jako pożądaną partnerkę, któremu wyznaczono ważne miejsce w krajowym systemie transportowym.

Zmieniła się również sytuacja w dziedzinie rozwoju dróg wodnych. Narastanie potrzeb wodnych i komplikowanie się sytuacji wodno-gospodarczej kraju stworzyło potrzebę pilnego rozwiązywania problemów gospodarki wodnej w sposób kompleksowy. W ramach tego kompleksowego programu przewiduje się — niejako przy okazji — przystosowanie naszych rzek dla celów masowego transportu wodnego.

DZIŚ I JUTRO DRÓG WODNYCH

Podstawowymi elementami, determinującymi warunki pracy żeglugi śródlądowej, są długość i stan przygotowania dla potrzeb żeglugi dróg wodnych. Obecnie długość dróg wodnych żeglownych i spławnych wynosi 6848 km, w tym dróg wodnych uznanych za żeglowne — 4608 km. Warunki nawigacyjne, umożliwiające względnie ustabilizowaną żeglugę, występują tylko na ok. 2 tys. km dróg wodnych. Jeżeli zważyć, że znaczna część tych dróg ma znaczenie jedynie lokalne, to okaże się, że tylko 1300 km dróg wodnych uznanych za żeglowne — 4608 km. Warunki nawigacyjne, umożliwiające względnie ustabilizowaną żeglugę, występują tylko na ok. 2 tys. km dróg wodnych. Jeżeli zważyć, że znaczna część tych dróg ma znaczenie jedynie lokalne, to okaże się, że tylko 1300 km dróg wodnych uznanych za żeglowne — 4608 km.

— Odra z Kanałem Gliwickim — 684 km,
— dolny odcinek Wisły, od Płocka do morza — 310 km,
— połączenia Wisła—Odra, przez Noteć i Wartę — 294 km.

Z drobnymi wyjątkami rzeki spławne nie mają obecnie znaczenia transportowego, podobnie jak ogromna część rzek uznanych za żeglowne — zbyt mała głębokość tych rzek uniemożliwia ich eksploatację przez żeglugę. Nawet nasze najlepsze

drogi wodne nie są w pełni przygotowane dla potrzeb nowoczesnej żeglugi śródlądowej. Na Odrze, najlepszej obecnie drodze wodnej Polski, występują w jej środkowym biegu niskie stany wód, uniemożliwiające żeglugę średnio przez ok. 45 dni, a w latach suchych — nawet przez 120 dni.

Zrealizowane w minionym 30-leciu podstawowe inwestycje wodne (ziorniki, regulacja rzek, kanały) w minimalnym stopniu wpłynęły na poprawę warunków nawigacyjnych. Tu i ówdzie stworzono odcinki dróg wodnych o wysokich parametrach, ale do czasu pełnej modernizacji Odry oraz regulacji środkowej i kanalizacji górnej Wisły, mogą być one wykorzystywane jedynie częściowo, głównie dla potrzeb lokalnych.

Podstawowe znaczenie dla gospodarki wodnej kraju ma budowa zbiorników karpaskich (dla Wisły) oraz zbiorników retencyjnych na górskich dopływach Odry (Nysa, Bystrzyca, Bóbr). Przewiduje się, że do 1980 r. zostanie oddanych do użytku 10 wielozadaniowych zbiorników retencyjnych, z których część powstanie już w najbliższych latach. Użytkowanie retencji wody w dużych zbiornikach zaspokaja podstawowe potrzeby kraju, a zwłaszcza przemysłu, gospodarki komunalnej oraz rolnictwa. Skorzysta na tym również żegluga, gdyż wyrównanie przepływu wód w głównych rzekach poprawi na nich radykalnie warunki nawigacyjne.

Na Odrze wyrównanie przepływu wód (w wyniku wybudowania zbiorników retencyjnych w Mielkowie, Kamieńcu i Raciborzu) w połączeniu z modernizacją drogi wodnej Odry (budowa nowych jazów, stopni wodnych Malczyca i Ścinawa, ew. kanalizacja Odry Środkowej) pozwoli już ok. 1980 r. wydłubić zwiększyć przewozy na trasie Śląsk—Wrocław — porty.

Modernizacja drogi wodnej Odry jest już realizowana. Powołano dwa przedsiębiorstwa budownictwa hydrotechnicznego (Odra 1 w Opolu i Odra 2 we Wrocławiu), które wyposażone obecnie przez resort komunikacji w sprzęt budowlany i transportowy o dużej wydajności, powinny rozwinąć na tej trasie szeroki front robót. Zakłada się, że jeszcze przed 1990 r. Odra na całej swej długości odpowiadać będzie wymaganiom stawianym drogą wodnym klasy międzynarodowej.

W etap praktycznej realizacji weszło również kompleksowe zagospodarowanie górnej Wisły. W ubiegłym roku ministrowie czterech resortów (komunikacji, rolnictwa, żeglugi oraz górnictwa i energetyki) podpisali porozumienie w sprawie zagospodarowania dla celów transportowych górnej Wisły (od Oświęcimia do Sandomierza). W początkach października br. wstępny program zagospodarowania górnej Wisły był przedmiotem obrad Prezydium Rządu. Podkreślono potrzebę przyspieszenia prac nad konkretyzacją założeń techniczno-ekonomicznych, zapewniających najbardziej efektywne wykorzystanie Wisły.

Równolegle z zagospodarowaniem górnej Wisły prowadzone są przez

resort rolnictwa prace nad regulacją środkowej Wisły, które po wybudowaniu w latach osiemdziesiątych stopni wodnych w Ciechocinku i Wyszogrodzie, stworzą wysoko wydajny szlak transportowy Wisły od Śląska po morze.

W świetle rysujących się zadań przewozowych coraz bardziej realne stają się koncepcje budowy kanałów żeglownych, a m.in. kanału śląskiego Wisła—Odra, Kanału Dęblin—Brześć (połączenie polskich i radzieckich dróg wodnych) z odgałęzieniem do Lubelskiego Zagłębia Węglowego, wreszcie polskiego odcinka kanału Odra—Dunaj.

Życie wniesie niewątpliwie niejedną korektę do tych koncepcji, niemniej jednak sądzić należy, że w ciągu najbliższych dwudziestolecia stan dróg wodnych w kraju umożliwi poważny rozwój przewozów żegluga śródlądowa, a jeśli chodzi np. o górą Wisłę, to już w końcu lat siedemdziesiątych powinny iść ta droga transporty węgla z Oświęcimia dla Krakowa, Nowej Huty i Polańca.

POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI PRZEWÓZOWE

W 1973 r. przewozy ładunków żegluga śródlądowa wyniosły 10,2 mln t, co według szacunków stanowiło ok. 30 proc. potrzeb przewozowych ciężających w sposób naturalny do dróg wodnych. Oczywiście, nie wszystkie te ładunki mogły być skierowane na żeglugę śródlądową. Po pierwsze — tabor żeglugi śródlądowej nie jest bynajmniej imponujący, po drugie — sieć czynnych portów i przeładowni zakładowych dalece nie odpowiada teoretycznym możliwościom przewozu drogami wodnymi. Na przykład Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Świeciu, położone kilkadziesiąt metrów od Wisły, nie mają własnego portu rzecznego, pomimo że są możliwości zaopatrzenia tych zakładów w papierowiec właśnie drogą wodną. A takich zakładów tylko wzdłuż Wisły i Odry jest kilkadziesiąt.

Jaki jest potencjał przewozowy żeglugi śródlądowej? Pomijając w tych rozważaniach żeglugę pasażerską, której reszta poziom rozwoju jest wysoko niedostateczny (50 proc. potencjalnych pasażerów nie może skorzystać z rejsów statkami z powodu braku zdolności przewozowej), stwierdzić trzeba, że żegluga towarowa zdołała w latach 1960—1970 podwoić swój stan posiadania. Flotylla rzeczna liczyła w 1973 r. 477 tys. ton wymierzonych (tona nośności barki — 1000 kg). Ponad 85 proc. floty towarowej stanowią zestawy pchane i barki motorowe, a więc jest to tabor pod każdym względem nowoczesny i wysoko ekonomiczny: przy podwojeniu stanu posiadania floty przewozy w latach 1960—1970 zwiększyły się trzykrotnie. Rzecz jasna, w warunkach lepszego wyposażenia portów rzecznych w urządzenia przeładunkowe, większego nasycenia szlaków żeglownych przeładunkami, wprowadzenia żeglugi całonocowej itp. można byłoby uzyskać nawet przy obecnym stanie dróg wodnych znacznie wyższe rezultaty przewozowe.

Przewozy ładunków żegluga śródlądowa w 1973 r.

Grupy ładunków	przewozy w tys. t	udział w proc.	średnia od. przewozowa w km
OGÓŁEM	10 248	100,0	190
Węgiel kamienny	1 179,3	11,5	431
Węgiel brun. i koks	80	0,8	501
Rudy	158	1,5	531
Kamienie	200	1,9	329
Piasek i żwir	4 965	48,5	42
Metale i wyr. met.	91	0,9	677
Nawozy	1 753	17,1	106
Zboże	226	2,2	371
Drewno i wyroby	149	1,4	43

Źródło: Rocznik Statystyczny GUS 1974.

W świetle wykonywanych przez żeglugę śródlądową przewozów wyraźnie uwydatnia się jej rola jako partnera transportu kolejowego w przewozach towarów masowych i to na dalekich dystansach. W określonych przypadkach żegluga śródlądowa może mieć w tych przewozach charakter uzupełniający lub niezależny. Spróbujmy to przedstawić na kilku przykładach.

Już obecnie, nie czekając na zrealizowanie wielkich inwestycji wodnych, można w dużo większym stopniu niż dotychczas wykorzystywać żeglugę śródlądową do wykonywania określonych przewozów. Dotyczy to przede wszystkim kruszywa wydobywanego z łozysk rzecznych lub w bliskim ich sąsiedztwie.

Tak się składa, że okres nawigacyjny w żegludze śródlądowej w Polsce zbiega się z sezonem dostaw kruszywa dla budownictwa. Można zatem zarówno na place budowy, jak i do fabryk domów dostarczać żwir i piasek w całości transportem wodnym, przy ewentualnej współpracy z transportem samochodowym. Należałoby w tym celu zintensyfikować prace poszukiwawcze złóż żwirowych w dolinach rzek i ustalić zasadę, że tam, gdzie jest to możliwe i uzasadnione, lokalizacja nowych fabryk domów powinna mieć miejsce bezpośrednio przy drogach wodnych. Będzie to oczywiście wymagało rozbudowy zdolności przeładunkowych portów rzecznych lub budowy przeładowni zakładowych nad drogą wodną. Takie kierunki postępowania powinny obowiązywać na Odrze i Wiśle oraz niektórych dopływach tych rzek.

Sama Warszawa potrzebuje w skali rocznej ok. 5 milionów ton żwiru dla potrzeb budownictwa, to jest mniej więcej tyle, ile wynosiła całkowita przewożony żwir i piasek żegluga śródlądowa. Żegluga Warszawska w stosunkowo niewielkim stopniu jest dotąd wykorzystywana do przewozu żwiru z Narwi, gdzie zlokalizowane są żwirownie. W związku z odkryciem nowych pokładów żwiru nad Narwią (koło Różana) resort budownictwa złożył transport żwiru do Warszawy samochodami, co jest oczywiście nonsensem z każdego punktu widzenia. Podstawą oś transportową północnego Mazowsza i Kurpi — szosa Warszawa — Pułtusk — Ostrołęka zostanie w ciągu paru lat rozjeżdżona kompletnie ciężkim taborem samochodowym, podczas gdy szlak wodny Narwi może przejąć wszystkie przewozy żwiru i piasku dla potrzeb budownictwa stolicy. Jak będzie trzeba, to i 5 milionów ton rocznie, a nawet więcej.

Przystosowanie Narwi do tego rzędu przewozów wymaga nakładów, ale jakie niskich w porównaniu do transportu samochodowego. Szacuje się, że na modernizację Narwi, polegającą na zagłębieniu łuków rzeki i wydobyciu głazów koło miejscowości Gnojno, potrzeba ok. 150 mln zł. Podobne oferty zgłasza wobec resortu budownictwa Żegluga Szczecińska.

Ogromne szanse otwierają się dla żeglugi śródlądowej w dziedzinie przewozów węgla, zarówno w relacji Śląsk — porty morskie, jak i na zaopatrzenie wielkich zakładów przemysłowych oraz elektrowni nad Odrą i Wisłą. Dotychczas tylko nieliczne zakłady zaopatrują się w węgiel całkowicie drogą wodną (np. elektrownie we Wrocławiu i niektórych zakładach w Szczecinie — potrafiły rozwiązać sprawę składowania rezerwy paliwa na okres przerwy zimowej w żegludze, tj. od połowy grudnia do pierwszych dni marca).

Trudności wywozowe węgla przyspieszyły decyzję w sprawie zagospodarowania dla celów transportowych górnej Wisły. Już obecnie, wskutek spływu ciepłej wody z zakładów przemysłowych, nie obserwuje się w górnym odcinku Wisły zjawisk zalodzenia rzeki (do ujścia Raby). Po uruchomieniu dalszych elektrowni nad Wisłą wolny od lodów odcinek rzeki wydłuży się co najmniej do Sandomierza. Dzięki temu elektrownie w rejonie Krakowa, Huta im. Lenina, elektrownie w Polańcu i u ujścia Dunajca, mogą liczyć na ciągłą dostawę węgla wodą przez cały rok. W miarę zagospodarowywania górnej Wisły dostawy węgla drogą wodną powinny tam osiągnąć w pierwszym połowie lat osiemdziesiątych kilkanaście milionów ton rocznie, nie

licząc innych ładunków. A takie ilości już się liczą w całości poczynając od elektrowni ciepłych, zakładów przemysłowych i na eksport;

● obsługa potrzeb przemysłu chemicznego;
● przewozy żwiru, piasku, cementu i innych materiałów budowlanych;
● obsługa transportowa portów;
● bezpośrednie przewozy zagraniczne i tranzytowe.

Podobnie na Odrze; po zmodernizowaniu tej drogi wodnej także i tu powstaną warunki (na górnym odcinku tej rzeki) dla całonocnej żeglugi, co będzie miało zasadnicze znaczenie dla zaopatrywania w węgiel rozbudowywanej elektrowni we Wrocławiu, nowej wielkiej elektrowni w Czarnowasach koło Opola i kolejnej wielkiej elektrowni w rejonie Ścinawy. Za 10 lat przewozy węgla na górnej Odrze będą również wynosić rocznie kilkanaście milionów ton.

Ale nie wyczerpie to przecież możliwości przewozowych Odry. Nadal rozwijane będą przewozy węgla energetycznego do zakładów położonych wzdłuż Odry i jej ważniejszych dopływów, a także węgla przeznaczonego na eksport, zarówno do portów w Szczecinie i Świnoujściu, ale też zapewne bezpośrednio do zachodniej Europy i barkami do portów morskich dla nowego typu statków (barkowce).

Szacując z prognoz handlu zagranicznego, znacznie zwiększy się ilość przewozów w górę Odry i Wisły (ruda, fosforyty). A dochodzi do tego jeszcze tranzyt — w przyszłości w ilościach większych, niż całkowite przewozy żegluga śródlądowa obecnie.

Skromnie szacując, w ciągu najbliższego piętnastolecia przewozy żegluga śródlądowa, wzrosną co najmniej 5-krotnie w stosunku do obecnie uzyskiwanych wielkości. W dalszej perspektywie możliwości przewozowe żeglugi śródlądowej szacuje się na około 350 mln ton rocznie.

**MIEJSCE W KRAJOWYM
SYSTEMIE TRANSPORTOWYM**

Wykorzystanie potencjalnych możliwości tkwiących w żegludze śródlądowej i stworzenie z niej liczącej się gałęzi w ramach ogólnokrajowego systemu transportowego wymagać będzie wprowadzenia postępu w dziedzinie organizacji i technologii przewozów, sprawnego funkcjonowania zaplecza technicznego i eksploatacyjnego, rozbudowy floty i systemów przewozowych. Nowym warunkom nawigacyjnym na drogach wodnych, nowym systemem organizacyjnym i nowymi technologiami przewozów muszą być podporządkowane odpowiednie rozwiązania konstrukcyjne floty.

Przewiduje się zatem stopniowe zwiększanie tonażu i mocy eksploatacyjnej floty, do osiągnięcia przez zestaw pchany 2 tys. ton wymierzony na Odrze i 3,5 tys. ton w tym. W Wiśle oraz moście pchaczy 750—1200 KM. Jeśli zważyć, że obecnie jeden pociąg kolejowy wózi średnio (1973 roku) 650 ton ładunków, to zestaw pchany na Wiśle (3,5 tys. ton) przewozić będzie zawartość pięciu obecnych pociągów towarowych!

Dla przewozu 3 mln ton węgla rocznie drogą wodną Wisły na odcinku od Oświęcimia do Nowej Huty wystarczy 28 barek o ładowności 1750 ton każda i 5 pchaczy typu „Bizon”. Jak w każdej innej dziedzinie, wielkie efekty może przynieść tylko wielka skala rozwiązań organizacyjnych i technicznych. Oświęcim wyróżnia w wielki węzeł transportowy lądowo-wodny. Do zlokalizowanej w tym miejscu wielkiej przeładowni węgla docierać będzie wprost z kopalni taśmociągami. Rozwiązanie to pozwoli na wyeliminowanie jeżeli nie całkowicie, to w dużym stopniu transportu kolejowego z takich kopalń, jak Brzeszcze, Ziemowit, Lenin, Janina-Chełmek, Bieruń.

Coraz wyraźniej rysuje się miejsce żeglugi śródlądowej w ogólnokrajowym systemie transportowym. Na podstawie dotychczasowych rozwiązań można sformułować następujące zadania dla tej żeglugi:

● odciążenie transportu kolejowego w makroregionie południowym przez maksymalne wykorzystanie już obecnie zdolności przewozowej na

Odrze i Wiśle dla transportu węgla do elektrowni ciepłych, zakładów przemysłowych i na eksport;

● obsługa potrzeb przemysłu chemicznego;
● przewozy żwiru, piasku, cementu i innych materiałów budowlanych;
● obsługa transportowa portów;
● bezpośrednie przewozy zagraniczne i tranzytowe.

Już w okresie najbliższych paru lat żegluga śródlądowa obejmie obsługę transportową wszystkich odbiorców węgla, zlokalizowanych nad drogami wodnymi, którzy będą przygotowani do jego odbioru z transportu wodnego. W 1975 r. przewozy węgla przez żeglugę śródlądową wyniosą ok. 2,1 mln, w 1980 r. powinny wynieść co najmniej 8 mln ton; przewozy produktów chemicznych w 1975 r. 500 tys. ton, w 1980 r. — 2 mln ton; przewozy materiałów budowlanych w 1975 r. — 5,5 mln ton, w 1980 — ok. 8—9 mln ton itd.

Niezależnie od rozszerzania przewozów we wnętrzu kraju na żegludze śródlądowej spoczywają też odpowiedzialne zadania w dziedzinie przewozów międzynarodowych. Konieczność realizowania i intensyfikowania tych przewozów wynika z porozumień międzynarodowych oraz z faktu, że bardzo często realizacja kontraktów eksportowych i importowych z krajami Europy zachodniej warunkowana jest dostawą i odbiorem ładunków transportem wodnym.

Wobec gwałtownie rosnących potrzeb przewozowych, ogromnego przeciążenia transportu kolejowego, niskiej sprawności transportu samochodowego, w nowym wymiarze ukazuje się żegluga śródlądowa. Byłoby nierozsądne oczekiwać, aby żegluga śródlądowa mogła zastąpić koleję czy transport samochodowy, ale nie ulega wątpliwości, że funkcjonując w ramach tworzącego się zintegrowanego systemu transportowego żegluga ta może i powinna przejąć w przyszłości większość potrzeb przewozowych, ciężarowych w sposób naturalny do dróg wodnych.

KIERUNKI MODYFIKACJI FORMUŁY PŁACOWEJ

HENRYK BŁASZAK

Zasady działalności jednostek inicjujących przewidują możliwość kształtowania dyspozycyjnego funduszu płac dwoma metodami, to znaczy na podstawie formuły przyrostowej (współczynnik „R”) lub formuły udziałowej (współczynnik „U”). Wprawdzie formuła udziałowa stosowana miała być tylko w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, ale zarządzeniem nr 39 przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z grudnia 1973 r. oba rozwiązania potraktowane zostały w sposób równorzędny. W tych warunkach istotnej wagi problemem jest ocena mechanizmu funkcjonowania obu formuł i występujących pomiędzy nimi różnic, a tym samym ich praktycznej przydatności.

M. MIESZCZANKOWSKI wypowiada się zdecydowanie za formułą przyrostową i kwestionuje celowość posługiwania się — poza sytuacjami o charakterze wyjątkowym — formułą udziałową. Wyraża przy tym opinie, że w świetle przeprowadzonej weryfikacji zbędne jest rozpatrywanie dalszych aspektów funkcjonowania obu formuł a „cały wysiłek należałoby skoncentrować na udoskonaleniu przyrostowej formuły wzrostu funduszu płac”.

Konieczność doskonalenia formuły placowej wydaje się oczywista i niewątpliwa. Sądząc jednak, że wyraża ona z innych przesłanek, niż przytoczona w cytowanej publikacji i powinna prowadzić w nieco innym kierunku. Odmiennego spojrzenia zdaje się wymagać także konfrontacja mechanizmu działania obu rozpatrywanych formuł.

Teza pierwsza M. Mieszczankowskiego sprowadza się do twierdzenia, że obie formuły działają w sposób identyczny w warunkach równomiernego tempa wzrostu produkcji dodanej, natomiast zupełnie odmiennie w przypadku przyspieszenia lub zahamowania tempa jej wzrostu. Opinia ta oparta jest — jak się wydaje — na swoistym nieporozumieniu. Wynika ono z faktu, że za punkt wyjścia przyjęto przykład oparty na formule przyrostowej, a następnie obliczono dostosowaną do warunków tego przykładu wielkość współczynnika „U”, co zapewniło zgodność wyniku otrzymanego przy zastosowaniu obu formuł, a wreszcie przyjęto zmienioną stopę wzrostu produkcji i ponownie obliczono dwoma metodami wynikający z niej fundusz płac, ale w formule udziałowej utrzymano poprzednią wielkość współczynnika „U”.

Obliczenie takie musiało doprowadzić w ostatniej fazie do dwóch odmiennych wyników, ale o niczym ono nie świadczy, ponieważ zostało przeprowadzone w sposób nie odpowiadający istocie i podstawowym zasadom funkcjonowania obu formuł.

Formuła przyrostowa wyraża metodę korygowania określonej wielkości (w tym przypadku funduszu płac, ale może ona mieć bardzo różnorodne zastosowanie) drogą zmiany przy pomocy odpowiedniego współczynnika tylko przyrostów, tej wielkości, proporcjonalnych do określonej podstawy odniesienia. Metodę tę charakteryzują specyficzne, nierozłączne z nią związane cechy. Między innymi nie może ona w ogóle funkcjonować, jeśli wielkość stanowiąca podstawę odniesienia nie ulega zmianie, to znaczy nie rośnie, ani nie spada. Fundusz płac okresu rozliczającego równa się w takiej sytuacji funduszu płac okresu wyjściowego i za pomocą formuły przyrostowej nie można, choćby to było niebezpieczne, wyrazić dążeń do prowadzących do jego wzrostu lub spadku, co jest nie najważniejszym, ale najłatwiej dostępnym jej mankamentem. Wpływ zastosowanego współczynnika na całą wielkość podlegającą regulacji oddziaływaniu jest tym silniejszy, im wyższa jest stopa wzrostu przyjętej podstawy odniesienia.

M. Mieszczankowski kilkakrotnie podkreśla, że niezależnie od stopy wzrostu produkcji dodanej fundusz płac jest zawsze proporcjonalna do zmiany produkcji dodanej. Nie to jest jednak w rozpatrywanej kwestii istotne. Należy pamiętać, że korekta części funduszu płac związanej z przyrostem produkcji nie jest celem, lecz środkiem do celu, którym pozostaje zawsze odpowiednio ukształtowanie łącznej wielkości funduszu płac i jego stosunku do wartości produkcji dodanej, a nie tylko określonej jego części. W przypadku, gdy tempo wzrostu produkcji dodanej ulega przyspieszeniu, wzrost funduszu płac jest — przy danym współczynniku „R” — nadal proporcjonalny do wzrostu produkcji dodanej. Zmienia się jednak wpływ skorygowanej kwoty — jego wzrostu na wielkość całego funduszu płac i jego udział w produkcji dodanej. I to jest właśnie podstawową cechą a zarazem podstawowym mankamentem formuły przyrostowej.

Konkretna wielkość współczynnika „R” wyraża określoną sumę założeń dotyczących zamierzonego wzrostu lub spadku funduszu płac.

Kalkulować te założenia w toku ustalania omawianego współczynnika można jednak wyłącznie dla określonej stopy wzrostu produkcji dodanej. Jeżeli stopa wzrostu produkcji dodanej ulega zmianie, wynikająca z przyjętego współczynnika „R” zmiana funduszu płac przestaje być założeniem odpowiadającym.

Gdyby w okresie wyjściowym udział funduszu płac w wartości produkcji dodanej wynosił 60 proc., współczynnik „R” równy 0,45 spowodowałby w podanych przez autora przykładach jego obniżenie o 1,6 punkta, tj. o 2,6 proc. przy wzroście produkcji o 5 proc., o 3 punkty, tj. o 5 proc. przy wzroście produkcji o 10 proc. i o 4,3 punkta, tj. o 7,2 proc. przy wzroście produkcji o 15 proc. Kwota wzrostu funduszu płac pozostaje bowiem zawsze w tym samym stosunku do kwoty wzrostu produkcji dodanej. Stosunek ten jest równy iloczynowi wskaźnika udziału funduszu płac w wartości produkcji dodanej okresu wyjściowego przez współczynnik „R” (w konkretnej sytuacji $0,60 \times 0,45 = 0,27$), co oznacza, że fundusz płac zwiększa się zawsze o 27 proc. kwoty wzrostu produkcji dodanej.

Co jest jednak najważniejsze, przy stałej relacji wzrostu funduszu płac i produkcji dodanej zmiana ulega relacji całego funduszu płac do całej produkcji dodanej. Wskazując na to, że działanie współczynnika „R” — tym bardziej — jak twierdzi autor — i nie może być naturalne. Uboczną konsekwencją omawianej cechy formuły przyrostowej jest duża, teoretycznie nieograniczona, rozpiętość współczynnika „R” i to zarówno w przedziale wartości dodatnich, jak i ujemnych. W warunkach niezmiennego tempa wzrostu produkcji dodanej pokazuje wpływ na łączną wielkość funduszu płac wywrzeć można bowiem tylko za pomocą odpowiednio wielkiego współczynnika korygującego. Wystarczy wskazać, że zwiększenie funduszu płac o 5 proc. przy wzroście produkcji dodanej o 0,5 proc. może mieć miejsce przy współczynniku „R” równym 10.

Z punktu widzenia omawianego problemu decydującym momentem jest fakt, że przy danej wielkości współczynnika „R” formuła przyrostowa pociąga za sobą zmniejszenie udziału funduszu płac w wartości produkcji dodanej w stopniu tym większym, im wyższa jest stopa wzrostu produkcji.

FORMUŁA udziałowa charakteryzuje się natomiast tym, że stosowanie stałej wielkości współczynnika „U” jest równoznaczne z obniżaniem udziału funduszu płac w wartości produkcji dodanej w kolejnych okresach w stopniu niezależnym od każdorazowej stopy wzrostu tej produkcji. W przeciwieństwie do formuły przyrostowej stosowanie formuły udziałowej polega bowiem na regulowaniu funduszu płac drogą korygowania całej jego wielkości, zwiększonej proporcjonalnie do wzrostu produkcji dodanej, współczynnikiem „U”, a nie tylko jego przyrostu. Podobieństwa i różnice pomiędzy obu omawianymi formułami stają się bardziej widoczne po uproszczeniu niepotrzebnie rozbudowanej postaci formuły udziałowej. Biorąc mianowicie pod uwagę, że:

$$P_n \times F_o : P_o = F_o \times P_n : P_o = F_o(1+p)$$

to, obecnie przyjmowane formuły

$$F_n = F_o \times F_o \times U$$

można nadać prostszą, a jednocześnie zbliżoną do formuły przyrostowej postać:

$$F_n = F_o(1+p) \times U$$

Chcąc za pomocą formuły udziałowej doprowadzić do obniżenia udziału funduszu płac w wartości produkcji dodanej (co w ramach formuły przyrostowej ma miejsce przy stałym współczynniku „R” i rosnącej stopie wzrostu produkcji dodanej), trzeba posłużyć się odpowiednio malejącym współczynnikiem „U”.

Inaczej mówiąc — zmieniona wartość współczynnika „U”, odnoszonego do całej wielkości funduszu płac, przynosi ten sam efekt, co stały współczynnik „R” odnoszony do zmieniającej się kwoty wzrostu funduszu płac, rzutującej na globalne jego rozmiary.

Stosując obie formuły zgodnie z ich właściwościami otrzymać można analogiczne wyniki zarówno przy równomiernym, jak i przy zmiennej dynamice produkcji dodanej. Ilustrują to następujące przykłady, w których podane przez M. Mieszczankowskiego wskaźniki uzupełniono dla większej przejrzystości odpowiednio dostosowanymi liczbami absolutnymi:

$$\begin{aligned} 12\,000 (1 + 0,05 \times 0,45) &= 12\,270 \\ 12\,000 (1 + 0,05) \times 0,9738 &= 12\,270 \\ 12\,000 (1 + 0,1 \times 0,45) &= 12\,540 \\ 12\,000 (1 + 0,1) \times 0,95 &= 12\,540 \\ 12\,000 (1 + 0,15 \times 0,45) &= 12\,810 \\ 12\,000 (1 + 0,15) \times 0,9283 &= 12\,810 \end{aligned}$$

Formuły przyrostowej ze stałym współczynnikiem „R” odpowiada więc formuła udziałowa ze zmiennym współczynnikiem „U” i odwrotnie. Nie można natomiast analizować adekwatności obu współczynników posługując się — jak uczynił to autor omawianego artykułu — w obu formułach stałą ich wielkością przy zmieniających się pozostałych warunkach.

D RUGA teza omawianego artykułu wiąże się z wysokością podanych wyżej współczynników.

M. Mieszczankowski stwierdza, że „wartość współczynnika „U” musi być bardzo wysoka, bliska 1, a zatem jej obniżenie musiałoby być bardzo niewielkie (o setne bądź nawet tysięczne części). Nietrudno wykazać, że żadne centrum, nawet wyposażone w najlepsze komputery, nie byłoby w stanie zaproponować trafnego obniżenia danego współczynnika”. Wydaje się, że w istocie rzeczy nie trudno wykazać coś wręcz przeciwnego. Współczynnik 0,9283 to bowiem nie inne, jak 92,83 proc., a z taką dokładnością prowadzi się w przedsiębiorstwach wiele obliczeń. W znacznej części przedsiębiorstw wskaźniki wzrostu wartości produkcji dodanej obliczono dla celów związanych z ustalaniem funduszu płac właśnie w procentach z dokładnością do drugiego miejsca po przecinku. W jednej z badanych zbiorowości 40 jednostek inicjujących z terenu Dolnego Śląska stosowano 6 współczynników „R” ustalonych z dokładnością do trzeciego miejsca po przecinku, 22 z dokładnością do drugiego i 12 z dokładnością nie tyle do jednego miejsca po przecinku ile z drugą cyfrą po przecinku równą zeru (0,50 itd.). Oba współczynniki są więc ustalone z taką samą dokładnością, co nie pozwala na ich selekcję na podstawie przytoczonego argumentu.

N A TREŚĆ tezy trzeciej składa się twierdzenie, że formuła przyrostowa jest bardziej zrozumiąta dla kolektywu zakładowego. Opiera się ono na opinii, że przy stałym tempie wzrostu produkcji dodanej o 10 proc. i współczynniku „R” równym 0,45 kolektyw wiedziałby z góry, że płace wzrosną co roku o 4,5 proc. natomiast przy formule udziałowej „nie wiedziałby nic z góry”.

Opinia ta wydaje się całkowicie niezrozumiała. Autor bowiem najpierw stwierdza, że przy formule udziałowej kolektyw nie by nie wiedział, co oczywiście nie odpowiada stanowi faktycznemu. Potem zaś dodaje, że zmieniające się współczynniki „U” zawierałyby analogiczną informację, jak dane stosowane w formule przyrostowej, a więc sam tę opinię prostuje. Wysuwa jednak z kolei nowe zastrzeżenie, że „wtedy w praktyce formuła udziałowa została by przez same kolektywy zastąpiona formułą przyrostową wzrostu płac”, które również nie wytrzymuje krytyki.

Zastrzeżenie to odnoszone jest do sytuacji, w której — jak autor poprzednio sam stwierdził — działanie obu formuł jest absolutnie identyczne. Wobec tej identyczności istnieje zupełnie oczywista możliwość przełożenia treści jednej formuły na drugą. Istnieje ona zresztą w każdej sytuacji niezależnie od przyjętych założeń. Nie ma więc żadnych powodów, by korzystanie z możliwości takiego przełożenia i odpowiedniej interpretacji jego wyników traktować jako zjawisko przemawiające przeciwko którejś z formuł.

Jeden jeszcze aspekt przytoczonej argumentacji nie może nie budzić zdziwienia. Autor twierdzi mianowicie, że nikt nie potrafiłby robotnikom wytłumaczyć, dlaczego udział funduszu płac w wartości produkcji

dodanej miałby się zmniejszać w warunkach podanego przykładu przy założonym wzroście funduszu płac o 4,5 proc. z 60 proc. do 57 proc., 54,14 proc. itd. Tymczasem w przyjętej obecnie wersji formuły udziałowej wielkości takie w ogóle nie występują. Wskaźniki takie byłyby stosowane w najbardziej typowej postaci formuły udziałowej $F_n = P_n \times U$, w której „U” oznaczałoby udział funduszu płac w wartości produkcji dodanej. Uzupełniając podane przez autora wskaźniki odpowiednio dobranymi liczbami absolutnymi, otrzymalibyśmy wtedy:

$$\begin{aligned} F_o &= 20\,000 \times 0,60 = 12\,000,0 \\ F_1 &= 22\,000 \times 0,57 = 12\,540,0 \\ F_2 &= 24\,000 \times 0,5415 = 13\,104,3 \end{aligned}$$

Zgodnie z przyjętymi założeniami produkcja dodana wzrosła więc w kolejnych okresach o 10 proc., a fundusz płac o 4,5 proc.

W obecnie stosowanym kształcie formuły udziałowej $F_n = P_n \times F_o$: $P_o \times U$, „U” jest jednak współczynnikiem korygującym udział funduszu płac w produkcji dodanej, a nie wskaźnikiem udziału w tej produkcji.

W podanych przykładach współczynnik ten występowałby w stałej wysokości równej 0,95:

$$\begin{aligned} F_1 &= 22\,000 \times 12\,000 : 20\,000 \times 0,95 = 12\,540,0 \\ F_2 &= 24\,200 \times 12\,540 : 22\,000 \times 0,95 = 13\,104,3 \end{aligned}$$

Autor wychodzi więc z założenia, że robotnicy umieliby przeliczyć, że współczynnik korygujący udział funduszu płac w produkcji dodanej w wysokości 0,95 odpowiada wskaźnikowi udziału funduszu płac w produkcji dodanej malejącemu w tempie 60 proc., 57 proc., 54,14 proc. itd. ($60 \times 0,95 = 57,57 \times 0,95 = 54,14$ itd.). Ta sama malejąca skala udziału funduszu płac w produkcji dodanej wynika jednak również z formuły przyrostowej i zawartego w niej współczynnika „R” = 0,45. Wystarczy bowiem stwierdzić, że $12\,540 : 22\,000 = 0,57$ itd. Z niewiadomych przyczyn autor zakłada jednak, że dla kolektywu pozostałoby to tajemnicą, i że nie stawiałby on podobnie jak przy posługiwaniu się formułą udziałową. Jest ponadto co najmniej wątpliwe, dlaczego trudniejsze miałyby być uzasadnienie współczynnika „U” równego na przykład 0,9283, niż współczynnika „R” równego 0,45. Pierwszy z nich wskazuje, że łączny fundusz płac (przy czym może to być fundusz płac okresu wyjściowego lub fundusz płac okresu wyjściowego podwyższony proporcjonalnie do wzrostu produkcji dodanej) należy obniżyć o 7,17 proc., a drugi — że na 1 proc. wzrostu produkcji dodanej należy zwiększyć fundusz płac o 0,45 proc.

TEZA czwarta omawianej publikacji wyraża postulat wmontowania do formuły przyrostowej dodatkowego stimulatora zainteresującego przedsiębiorstwa zwiększeniem tempa przyrostu produkcji dodanej. Wydaje się, że jest to postulat nie tylko nieuzasadniony, ale wręcz prowadzący do spotęgowania podstawowego mankamentu formuły przyrostowej.

W tym kontekście wypada — nawiązując do poprzednich publikacji — raz jeszcze przypomnieć, na czym polega zasadnicza niedoskonałość obu rozpatrywanych formuł i wskazać kierunek postulowanej ich modyfikacji.

Formuła przyrostowa charakteryzuje się — jak już wyżej wspomniano — tym, że w wyniku jej zastosowania udział funduszu płac w produkcji dodanej zmienia się w stopniu uzależnionym od stopy wzrostu produkcji dodanej. W konsekwencji prowadzi to z reguły do zwiększenia funduszu płac ponad rzeczywiste potrzeby lub do nieuzasadnionego ograniczenia jego wielkości.

Na tempo wzrostu funduszu płac przedsiębiorstwa wpływają dwie grupy czynników, których oddziaływanie może i powinno być kalkulowane i wyrażone w odmienny sposób. Pierwsza z nich charakteryzuje się tym, że stopień jej oddziaływania na tempo wzrostu funduszu płac i jego udział w produkcji dodanej uzależniony jest za każdym razem od

skali wzrostu tej produkcji. Należy mianowicie uwzględnić podstawowy fakt, że łączny fundusz płac przedsiębiorstwa składa się z elementów mających charakter kosztów stałych i zmiennych o różnych stopniach zmienności. W sumie składają się one na właściwą dla danego przedsiębiorstwa stopę elastyczności funduszu płac względem produkcji dodanej (lub innego miernika), określającą w jakim stopniu zwiększa się fundusz płac przy wzroście produkcji dodanej o 1 proc. i niezmiennych pozostałych warunkach działalności. Należy do nich przede wszystkim struktura zatrudnienia, wynikająca z organizacji produkcji i stosowany system wynagradzania.

Do drugiej grupy czynników należą natomiast wszystkie zjawiska, których oddziaływanie na fundusz płac i jego udział w produkcji dodanej nie zależy od tempa wzrostu produkcji dodanej w danym okresie. Można tu wymienić szeroki zestaw zjawisk tego typu, jak zmiana poziomu uzbrojenia technicznego, zmiana technologii wytwarzania, zmiana asortymentowej struktury sprzedaży, założenia polityki placowej sugerujące przyspieszenie lub zahamowanie tempa wzrostu funduszu płac itd.

Działanie pierwszej grupy czynników wyrazić można tylko za pomocą formuły przyrostowej i współczynnika „R”. Próba włączenia do niego jakichkolwiek przesłanek zaliczonych do drugiej grupy prowadzi, jak wynika z podanego niżej przykładu, do ukształtowania funduszu płac w sposób nie odpowiadający przyjętym założeniom.

Działanie drugiej grupy czynników można zaś wyrazić tylko za pomocą formuły udziałowej. Nie pozwala ona jednak na równoległe uwzględnienie obiektywnie uzasadnionej stopy elastyczności funduszu płac względem produkcji dodanej.

Konfrontacja formuły przyrostowej i udziałowej nie może w tych warunkach prowadzić do wyboru żadnej z nich, jako bardziej prawidłowego narzędzia kształtowania dyspozycyjnego funduszu płac. Każda z nich pozwala bowiem na uwzględnienie tylko niektórych aspektów problemu prawidłowego regulowania wielkości funduszu płac, jego zmian w czasie i udziału w wartości produkcji dodanej. Rozpatrywane w oderwaniu od siebie jako dwie przeciwstawne możliwości, obie muszą być uznane za błędne i nie nadające się do poprawnego realizowania przewidzianych dla nich zadań.

Jedynie trafnym rozwiązaniem jest natomiast jednoczesne stosowanie obu metod połączonych w jedną formułę z dwoma parametrami, z których każdy realizuje odrębną funkcję i związany jest z inną podstawą odniesienia.

Obie omawiane formuły $F_n = F_o(1+p \times R) \times U$ i $F_n = F_o(1+p) \times U$ należy mianowicie połączyć, nadając im postać:

$$F_n = F_o(1+p \times R) \times U$$

Współczynnik „R” jest w tej formule obiektywnie uzasadnioną stopą elastyczności funduszu płac względem produkcji dodanej przy pozostałych niezmiennych warunkach działalności, a jego wielkość zamykać się musi w granicach „R” większe od zera i mniejsze od jedności.

Współczynnik „U” wyraża natomiast wszelkie zjawiska oddziaływające na wielkość funduszu płac i tempo jego wzrostu w sposób nie związany ze skalą wzrostu produkcji dodanej. W zależności od charakteru tych czynników i przyjętych założeń może on być równy, wyższy lub niższy od jedności.

O trafności przedstawionej wyżej propozycji świadczy następujący przykład. Zakładamy, że:

● w okresie wyjściowym produkcja dodana wynosiła 20 000, a fundusz płac 12 000,

● obiektywnie uzasadniona stopa elastyczności funduszu płac względem produkcji wynosi 0,50,

● zaspokajając potrzeby placowe wynikające z konkretnego stopnia wzrostu produkcji dodanej, postanowiono

wiono umożliwić przedsiębiorstwu — na przykład w ramach polityki wyrównywania dysproporcji placowych lub w następstwie zmian technologii wytwarzania — dodatkowe zwiększenie funduszu płac o 2 proc.

Stosując formułę przyrostową, musimy przede wszystkim określić przewidywany stopień wzrostu produkcji dodanej. Przy założeniu, że zwiększy się ona o 10 proc., fundusz płac powinien wynosić: $12\,000 (1 + 0,1 \times 0,50) = 12\,600$, a po uwzględnieniu dodatkowej zwiększenia o 2 proc. — 12 852.

Łącznie oba te założenia można wyrazić za pomocą współczynnika „R” = 0,71 otrzymując $12\,000 (1 + 0,1 \times 0,71) = 12\,852$.

Dodatkowe zwiększenie funduszu płac o 2 proc. uzyskano dzięki wprowadzonej różnicy pomiędzy obiektywnie uzasadnioną stopą elastyczności funduszu płac (0,50), a przyjętym współczynnikiem „R” (0,71). Różnica ta będzie jednak dawała efekty zależne od skali wzrostu produkcji dodanej, spotęgowane przy wzroście produkcji dodanej o więcej niż 10 proc., a osłabione przy jej zwiększeniu o mniej niż 10 proc. Na przykład przy wzroście produkcji dodanej o 20 proc. fundusz płac powinien wynosić $12\,000 (1 + 0,2 \times 0,50) = 13\,200$, a po uwzględnieniu dodatkowych 2 proc. — 13 464.

Stosując natomiast współczynnik „R” = 0,71, traktowany jako norma wieloletnia i ustalony w momencie, kiedy nie można określić przyszłego tempa wzrostu produkcji dodanej, otrzymalibyśmy $12\,000 (1 + 0,2 \times 0,71) = 13\,704$, czyli o 240, tj. o 1,8 proc. więcej niż zamierzano.

Stało się tak dlatego, że zjawisko, które powinno oddziaływać na fundusz płac w stopniu niezależnym od skali wzrostu produkcji dodanej, wskutek włączenia go do współczynnika „R”, automatycznie zostało od niej uzależnione. Gdyby współczynnik „R” został ustalony poniżej obiektywnie uzasadnionej stopy elastyczności funduszu płac, przyspieszenie tempa wzrostu produkcji dodanej pociągałoby za sobą odwrotne skutki, to znaczy zredukowanie funduszu płac poniżej niezbędnego poziomu.

Okoliczności te wskazują, że przyspieszenie dynamiki produkcji dodanej przynosi przedsiębiorstwu w określonych sytuacjach nadmierne i nieuzasadnione zwiększenie funduszu płac. Potęgowanie tego zjawiska przez dodatkowe bodźce, nakierowane na zainteresowanie dynamizowaniem produkcji dodanej, byłoby więc wyraźnie niepożądane.

Kwestionując przydatność obecnej wersji formuły przyrostowej, nie warto zresztą zajmować się jakimkolwiek jej uzupełnieniami, nie zmieniającymi jej zasadniczego charakteru. Nie ma natomiast przeciwskażeń co do ewentualnego uwzględnienia dodatkowych bodźców tego typu w ramach proponowanej formuły z dwoma parametrami.

Stosując formułę udziałową przy współczynniku dostosowanym do wzrostu produkcji dodanej o 10 proc. otrzymalibyśmy: $12\,000 (1 + 0,1) \times 0,9738 = 12\,852$. Ten sam współczynnik zastosowany przy wzroście produkcji dodanej o 20 proc. przyniósłby jednak fundusz płac w wysokości $12\,000 (1 + 0,2) \times 0,9738 = 14\,020$, to jest o 1168, czyli o 8,1 proc. wyższy od zamierzonego.

Prawidłowe rezultaty mogłoby przynieść w obu powyższych sytuacjach posługiwanie się nie określonym z góry stałym współczynnikiem „R” czy „U”, lecz ustaloną przy danych założeniach tabelą współczynników różnicowanych dla poszczególnych stopni wzrostu produkcji dodanej.

Z wielu względów najbardziej racjonalne jest jednak zastosowanie formuły dwuparametrowej, co ilustrują następujące dane przyjętych wyżej przykładów:

$$\begin{aligned} 12\,000 (1 + 0,1 \times 0,50) \times 1,02 &= 12\,852 \\ 12\,000 (1 + 0,2 \times 0,50) \times 1,02 &= 13\,464 \end{aligned}$$

1) M. Mieszczankowski — „O współczynniku przyrostu funduszu płac”, „Z.G.” nr 38/1974

2) „Tak, ale o dwóch parametrach”, „Z.G.” nr 19/1973; „A jednak dwa parametry”, „Z.G.” nr 25/1973; „Parametryczny system kształtowania funduszu płac”, „Bank i Kredyt” nr 9/1973, s. 35

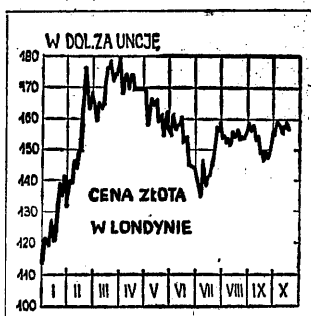
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurich	Paryż
6.X.	189,0	189,5	181,32
7.X.	188,25	187,2	183,25
8.X.	185,7	186,0	189,07
11.X.	187,0	187,0	180,18



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	4.X.	7.X.	9.X.	11.X.
Funt szterling (w dol. za funta)	2,333	2,337	2,339	2,334
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,681	2,670	2,658	2,672
Frank belgijski (we fr. za dol.)	38,97	38,73	38,84	38,88
Marka RFN (w mk za dol.)	2,611	2,600	2,590	2,587
Lir włoski (w lirach za dol.)	633,4	634,5	636,1	636,8
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,744	4,758	4,748	4,755
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,023	2,027	2,008	2,014
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,09	4,399	4,385	4,413
Jen japoński (w jen. za dol.)	299,1	299,8	299,9	299,0

Cena złota oscylowała w granicach 155-159 dolarów za uncję, a więc na poziomie, jaki osiągnęła w pierwszych dniach października (por. tablica nr 1 i wykres). Wśród czynników działających na wzmocnienie ceny złota kruszcza (por. „Z.G.” nr 41) wymieniana się także zniżenie z dniem 1.I.1975 roku zakazu posiadania złota przez obywateli USA. W związku z tym największa firma brokerska w USA Merrill Lynch, ana amerykańska firma Handy and Harman zajmująca się rafinacją metali oraz londyński bank handlowy Samuel Montagu specjalizujący się w operacjach złotem utworzyli wspólną kompanię, która zajmować się będzie produkcją złota w sztabach (i w sztabkach, przewiduje się bowiem jej również w rozmiarach 0,5, 1,5 i 10 uncji) oraz jego sprzedażą na terenie USA.

Zniżka kursu dolara, która zaznaczyła się na rynkach walutowych w pierwszych dniach października utrzymała się, osiągając dolny punkt w dniu 9.X. Następnie dolar uległ pewnemu wzmocnieniu, kształtując się jednak nadal na poziomie niższym niż we wrześniu. Wśród czynników działających na osłabienie kursu dolara (por. „Z.G.” nr 41) wymieniana się także zniżka oprocentowania (w dniu 11.X. nowa obniżka stopy oprocentowania zapoczątkował First National City Bank zmieniając swą prime rate z 11,75 na 11,5 proc.); wzmocnienie napływu dolarów do Europy zachodniej w związku z kredytami zaciągniętymi w bankach amerykańskich czy wręcz rozczarowanie związane z programem ekonomicznym ogłoszonym przez prezydenta Forda. Ostatecznie w dniu 11.X. za dolara płacono: we Frankfurcie nad Menem 2,5865 marki, mimo znaczących zakupów dolarów dokonanych przez Bundesbank (dla po-

równania w dniu 26.IX. za dolara płacono 2,682 marki); w Zurichu 2,614 franków (w dniu 26.IX. — 2,998); w Paryżu 4,755 franków (w dniu 26.IX. — 4,473). Zniżka kursu dolara nie nastąpiła jednak w stosunku do walut wszystkich innych głównych krajów kapitalistycznych. Kurs jena japońskiego, w stosunku do dolara nie zmienił się, a kurs liry włoskiej uległ nawet dalszemu osłabieniu, co związane było ze złą nadal sytuacją gospodarczą oraz nowym kryzysem politycznym, jaki przeżywa ten kraj. Niepewność co do wyników wyborów oraz wzrost ujemnego salda bilansu handlowego Wielkiej Brytanii wpłynęły także na osłabienie kursu funta szterlinga.

Zniżkowa tendencja ruchu cen akcji — o której informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. „Z.G.” nr 40 i 41) uległa natomiast ponownemu zahamowaniu, w związku z wyraźnym wzmocnieniem notowań kursów akcji na giełdzie w Nowym Jorku (Wskaźnik Dow Jones'a wzrósł z 584,56 w dniu 4.X. do 658,17 w dniu 11.X.). Poprawa ta związana jest jednak ze wspomnianą wyżej obniżką stopy oprocentowania, nie zaś z poprawą sytuacji gospodarczej USA. Według oświadczenia Artura Burns'a, prezesa Systemu Rezerwy Federalnej złożonego przed Komitetem Ekonomicznym obu izb; gospodarka amerykańska znajduje się już obecnie w fazie recesji. Sygnały o pogorszeniu sytuacji gospodarczej gąpiły się również z innych krajów. W NRF bezrobocie osiągnęło we wrześniu 587 tys. osób, wzrastając o 2,3 proc., w stosunku do sierpnia, choć uderza to nadal najsilniej w robotników zagranicznych zatrudnionych w tym kraju. Włoski Fiat, w obliczu 300 tysięcy nie sprzedanych samochodów, ograniczył tydzień pracy do 3 dni, a Leyland całkowicie zamknął swój zakład produkujący

samochody osobowe w Australii, zwalniając 5 tysięcy robotników. Napiętych również informacje o czasowych zwolnieniach z pracy w Japonii, i to w tak wielkich koncernach, jak Nippon Electric Co. czy Hitachi Cable Ltd.

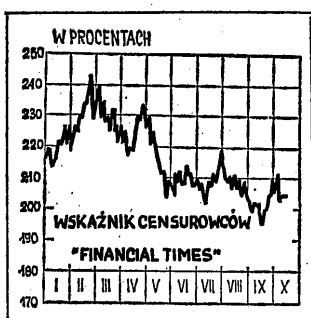
Pogorszenie koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych nie znajduje jednak nadal jednoznacznego odzwierciedlenia w tendencji ruchu cen surowców, którą komplikuje nadal rozwój sytuacji w zakresie pól rolnych.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
4.X.	204,78
7.X.	202,39
9.X.	204,88
Przed miesiącem	201,06
Przed rokiem	193,06



Wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował na poziomie niższym niż na przełomie września i października. Mimo pogarszającej się sytuacji gospodarczej w krajach kapitalistycznych utrzymuje się on jednak nadal na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia tej tendencji slegniemy jak zwykle do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Głównym czynnikiem podtrzymującym poziom ogólnego wskaźnika cen surowców jest w dalszym ciągu sytuacja w zakresie zbóż i pasz. Mimo lekkiej zniżki w stosunku do ubiegłego tygodnia ceny zbóż i pasz kształtują się na poziomie wyższym niż przed miesiącem (za wyjątkiem jęczmienia) i przed rokiem (za wyjątkiem pszenicy).

Na wzmocnienie cen zbóż działały niekorzystne warunki atmosferyczne w głównych regionach ich uprawy w USA — o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. „Z.G.” nr 40, 51). Znalazły one potwierdzenie w szacunku zbiorów opublikowanym w dniu 10.X. przez amerykańskie Ministerstwo Rolnictwa. Z zawartej w nim agencji wynika, że zbiory kukurydzy w USA wynoszą w bieżącym roku 4 718 mln buszli, a więc będą o 250 mln kwintali (o 5 proc.) niższe niż zakładano w szacunku opublikowanym we wrześniu (por. „Z.G.” nr 38) i o 926 mln kwintali (o 16 proc.) mniejsze niż zbiory ubiegłego roku. Zbiory soi Ministerstwo Rolnictwa USA szacuje obecnie na 1 282 mln buszli, a więc o 15,5 mln buszli poniżej zbiorów ubiegłego roku. Zbiory pszenicy szacuje się na 1 781 mln

buszli, a więc o 1 proc. poniżej wrześniowej oceny.

Na pewne osłabienie cen zbóż i pasz wpływała natomiast kolejna decyzja o wstrzymaniu przez administrację amerykańską eksportu zbóż. Tym razem dotyczyło to jednak nie ZSRR (por. „Z.G.” nr 41), lecz Iranu, który zamierzał kupić w USA olej sojowy oraz 400 tys. ton pszenicy. Decyzja ta wiąże się z wprowadzeniem przez rząd USA systemu tzw. ograniczonej kontroli eksportu. System ten przewiduje, że prywatni eksporterzy zbóż przy sprzedaży do danego kraju kukurydzy, pszenicy, sorgo lub soi w wysokości powyżej 50 tys. ton lub przy 100 tys. ton ogólnego eksportu w ciągu tygodnia muszą uprzednio uzyskać zgodę Ministerstwa Rolnictwa. Według oświadczenia władz amerykańskich, kontrola ta zmierza do zabezpieczenia się przed eksportem nadmiernym z punktu widzenia potrzeb wewnętrznych oraz zapewnienia w pierwszej kolejności dostaw zbóż tym krajom, które są ich tradycyjnymi importami z USA.

Nadwyżka popytu nad podażą w zakresie zbóż i pasz oraz ściśle z tym związane utrzymywanie się ich cen na bardzo wysokim poziomie wywierają poważny wpływ na rozwój sytuacji na rynku mięsa. Szybki wzrost cen mięsa w latach 1972-73 doprowadził do pewnego ograniczenia popytu, a równocześnie (przy sprzyjających warunkach wynikających z cyklu hodowli, szczególnie bydła) do wzrostu produkcji. W rezultacie już na przełomie roku 1973 i 1974 w Europie zachodniej pojawiła się nadwyżka podaży nad popytem na mięso, szczególnie wyraźna w zakresie wołowiny.

W krajach EWG zaczęły narastać zapasy mięsa wołowego, które mimo szeregu uchwał podjętych w celu ich

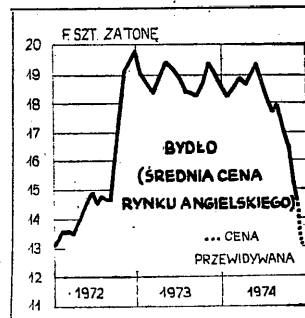
Tablica nr 4						
Jednostka miary	10.X.	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %	
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/buszel	504,0	496,5	489,5	510,5	98,7
jęczmień	"	310,5	315,5	297,75	227,0	136,8
kukurydza	"	375,75	391,0	352,25	250,5	150,0
owies	"	209,5	220,25	194,75	148,25	141,3
ziarno soi	dolar/tona	352,0	359,0	290,0	255,0	138,0
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	62,0	62,0	62,0	70,5	87,0
kakao	\$/szt/tona	922,0	904,0	882,5	677,0	136,2
cukier	centy/lb	37,0	36,0	32,8	10,0	370,0
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	55,0	56,75	53,25	77,0	71,4
Wełna	pensy/kg	174,0	174,0	185,0	265,0	65,7
skóry ciężkie krowie	centy/lb	20,75	22,0	23,5	30,0	69,2
METALE						
żelazo stali	dolary/tona	119,83	117,5	113,87	66,17	181,1
miedź (wire bars)	\$/szt/tona	614,0	618,0	630,0	860,0	71,4
cyna	"	3120,0	3780,0	3750,0	2207,0	141,4
cynek	"	353,0	372,5	392,0	440,5	80,1
ołów	"	228,5	230,0	233,0	192,5	119,2
INNE						
kaučuk	pensy/kg	28,0	28,5	31,75	34,5	81,2

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk.

rozładowania, utrzymują się od pewnego czasu na poziomie 200 tys. ton. Doprowadziło to do decyzji o wstrzymaniu importu mięsa wołowego do krajów zrzeszonych w EWG, co — jeśli uwzględnić, że udział tego ugrupowania w światowym imporcie mięsa wynosił ok. 40 proc., musiało doprowadzić również do zniżki cen mięsa w obrocie międzynarodowym. Pewną ilustracją tej tendencji jest ruch cen hurtowych bydła w Wielkiej Brytanii, która nie stosuje jeszcze zasady ceny minimalnej obowiązującej w krajach EWG. Z zamieszczonego niżej wykresu wynika, że aktualnie średnia cena hurtowa bydła spadła w Wielkiej Brytanii do poziomu z drugiej połowy roku 1972, oraz że przewiduje się jej dalszy silny spadek.

Omawiając sytuację na rynku zbóż i pasz oraz mięsa warto niewątpliwie zwrócić uwagę na wypowiedź P. Lardinois, przewodniczącego komisji rolnej EWG, na konferencji poświęconej sytuacji w zakresie mięsa, która odbyła się ostatnio w Utrechcie. Na konferencji tej P. Lardinois oświadczył, że z dniem 1 listopada EWG zmniejszy dopłaty do eksportu kurcząt, a w następnej kolejności do eksportu jaj, mięsa wieprzowego oraz bekona. Decyzje te zmierzają do ograniczenia eksportu wspomnianych wyżej produktów hodowli (charakterystyka są one relatywnie wysokim zużyciem pasz treściwych) zarówno z uwagi na niedobór, pasz, jak również pogarszającą się opła-

calność tego eksportu, w związku z wysokimi cenami pasz na rynku międzynarodowym.



● Drugim czynnikiem podtrzymującym poziom ogólnego wskaźnika cen surowców jest sytuacja w zakresie innych artykułów żywnościowych. Ceny kawy, w wyniku tworzenia zapasów i ograniczenia w ten sposób podaży eksportowej wykazały względnie stabilizację. Ponownie zwiększały natomiast ceny kakao i cukru.

● Wyraźnie zniżkowe tendencje ruchu cen obserwuje się natomiast w zakresie surowców przemysłowych. Znalazło to wyraz w osłabieniu cen skór i bawełny w stosunku do ubiegłego tygodnia. Znajduje to również wyraz w zniżkowej tendencji ruchu cen metali nieżelaznych oraz kaučuku. Do rozwoju sytuacji w zakresie metali nieżelaznych, a przede wszystkim do zarysowującej się wyraźnie nadwyżki podaży nad popytem na miedź w sposób bardziej szczegółowy wypada już jednak powrócić w następnym przeglądzie.

ze świata nauki i techniki

DEZAKTYWIZATOR W SPRAY'U

Nowy produkt firmy Atomic Products Corp. z USA znacznie ułatwia walkę ze skażeniami. Substancja zwana Radiawash nie powoduje korozji i jest w stanie odzyskać prawie każdą powierzchnię bez potrzeby stosowania kąpieli neutralizujących i bez niebezpieczeństwa dla dokonujących operacji. Poza tym Radiawash nie jest szkodliwy dla środowiska. Cena jednego opakowania: 5 dolarów. (NEWSWEEK, 8.07)

NARZĘDZIA DO ROWERU

Fachowcy ze znanych w całym kraju Zakładów Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy weźli udział w konkursie „dwa kółka”. Niedawno — w ramach podnoszenia estetyki pojazdów — pracownicy fabryki Henryk Mackiewicz i Grzegorz Kudliński opracowali specjalną szkrzynkę narzędziową, w której jedna ścianka stanowi część ramy roweru. Rozwiązanie okazało się tak udane, że doczekało się opatentowania w Urzędzie Patentowym. (NIT)

ROPA I ALUMINIUM

We Francji zanotowano wzrastające zainteresowanie nabywców samochodami ciężarowymi o nadwoziach ze stopów aluminium. Nadwozia takie są droższe od stalowych, ale lżejsze o 10 proc. i znacznie trwalsze. Do powodzenia przyczynił się wzrost kosztów paliwa, gdyż lekkie ciężarówki zużywają go mniej. Zwiększony koszt zakupu amortyzuje się już po osmiu miesiącach. (INTERPRESS)

KASOWANIE ZAPISU

Jerzy Łukawski z Zakładów Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie — to autor wynalazku, którym jest specjalna głowica magnetyczna kasująca do magnetofonów. Dzięki oryginalnemu ustrójowi dwóch jednakowych rżeni ferrytowych, tworzy się bardzo silne pole magnetyczne gwarantujące skuteczne skasowanie zapisu zarejestrowanego poprzed-

nio na taśmie. Głowica, znacznie zmniejszająca w stosunku do dotychczasowych, nadaje się szczególnie do magnetofonów kasetowych. (PAP)

WAPNO NA DROGI

Ekspert amerykański zwraca uwagę na niedocenianie roli wapna jako materiału w budownictwie drogowym. Materiał ten charakteryzuje się stałym wzrostem wytrzymałości w miarę upływu czasu. Pozwala to oszczędzić projektować, ponieważ w miarę wzrastającego obciążenia ruchem droga staje się coraz mocniejsza. (NIT)

MODA NA AEROZOLE

We wszystkich niemal krajach nastrojów Kariera zrobiła opakowania aerozolewowe zarówno stosowane w farmacji, jak i w kosmetyce i przemyśle chemicznym. Ostatnio szwajcarska firma Ciba-Geigy zastosowała opakowania aerozolewowe do środków „Trix” ochraniających odzież przed mrozami. We Francji natomiast wyprodukowano najmniejsze w świecie opakowanie aerozolewowe o wymiarach: wysokość 5,5 cm i średnica 1,9 cm. Opakowanie to zawiera środek do czyszczenia szkieł okularów. (NIT)

ODŚWIEŻACZE NADKUCHENNE

Produkowane dotychczas odświeżacze były ciężkie i ważyły ok. 17 kg, ponieważ wytwarzano je z blachy. Obecnie produkowane odświeżacze w obudowie z tworzywa sztucznego będą ważyć tylko 12 kg, a jednocześnie posiadać o ok. 20 proc. wyższy wydatek oczyszczonego powietrza. Takie odświeżacze szczególnie cenne są w małych, bezokienkowych kuchniach. Ich rola — to nie tylko wchłanianie oparów tłuszczu i pary wodnej podczas gotowania, spełniają one również w pewnym sensie rolę „klimatyzatorów”. Po przejęciu przez odświeżacz — posiadający specjalne filtry — powietrze w kuchni, staje się o wiele zdrowsze. Takie urządzenia będą w sprzedaży w roku 1975. (Interpress)

ASPIRYNA NIEBEZPIECZNA

Popularna aspiryna może być przyczyną na zaostrzenia się choroby wrzodowej, jak również nadżerek błony śluzowej, krwawień przewodu pokarmowego itd. Badanie tych ujemnych aspektów działania aspiryny prowadziła szwajcarska grupa badawcza z Uniwersytetu w Zurychu. Chociaż na choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy powinni uniknąć przyjmowania aspiryny. Wówczas zaś, gdy ten lek jest bezwzględnie potrzebny — dawki jego muszą być poprzedzone lekami alkalinizującymi i popijane szklanką mleka. (NIT)

„GŁOGÓW II”

Obok istniejącej huty miedzi „Głogów” rozpoczęto budowę drugiego obiektu o podobnej zdolności produkcyjnej. Roczna produkcja huty „Głogów II” wyniesie 150 tys. ton katodowej miedzi elektrolizacyjnej. Zastępuje się tu najnowocześniejszą w świecie technologię zawiesinowego stapiania koncentratów. Na uwagę zasługuje zwłaszcza niezwykle szybkie tempo realizacji tej gigantycznej inwestycji. Szacuje się bowiem, że podstawowe działy produkcyjne zostaną przekazane do eksploatacji zaledwie po upływie 30 miesięcy, całość obiektu natomiast — po upływie trzech lat. (PT)

FERMA „TYP 4 500”

W toku modyfikacji węgierskiej dokumentacji projektowej fermy o rocznej produkcji około 3 200 buktów — Wojewódzkie Biuro Projektów Budownictwa w Poznaniu opracowało projekt nowoczesnej fermy młodego żywa wołowego o rocznej produkcji około 4 500 buktów. Zwiększenie obsady fermy nastąpiło bez zmian gabarytów budynków produkcyjnych i pomieszczeń pomocniczych. W konsekwencji tych zmian poznańskie Biuro opracowało całkowicie nową technologię produkcji. Obiekt ten realizowany jest aktualnie na terenie gospodar-

stwa rolnego należącego do Kombinatu PGR Budzisz w Poznaniu. (Interpress)

MIERNIK POZIOMU ROPY

W dobie trudności paliwowych rodzą się najprzeróżniejsze wynalazki. Tak na przykład angielska firma John Davis and Son wyprodukowała miernik poziomu paliwa w zbiornikach tankowców. Składa się on z sondy ciśnieniowej oraz płytowej rury, przez którą toczona jest powłoka. Z chwila, kiedy sonda zetknie się z ropą, powietrze przepływa przez rurę na utrudnione ujęcie. Powoduje to włączenie urządzeń alarmowych, dzięki czemu można szybko wyłaczyć pompy. (Newsweek, 1.07)

SAMOCŁÓD — CHŁODNIA

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Delta” w Mieliu produkuje samochody-chłodnie typu Ms-3 przeznaczone do przewożenia artykułów spożywczych łatwo psujących się i wymagających w czasie transportu niskich temperatur. Zaletą tego samochodu jest duża wytrzymałość umożliwiająca wieloletnie użytkowanie. Produkowany jest w dwóch wersjach: do przewożenia półtuszy wieprzowych, wołowych itp. na specjalnie zamontowanych hakach, które są umocowane do sufitu komory oraz w wersji lżejszej, posiadającej półki bieżące w poprzek komory. W agregacie chłodniczym zamontowanym w tego typu samochodach zastosowano elementy automatyki chłodniczej, dzięki czemu uzyskuje się wewnątrz komory temperatura — -18°C. (Interpress)

NOWE CZYTNIKI MIKROFILMÓW

Firma Eastman Kodak Co. wyprodukowała ostatnio serię nowych tanich czytników mikrofilmów. Urządzenia te dają czysty obraz przy pomocy lamp o bardzo małym poborze energii w stosunku do obecnie używanych. Oszczędza to nie tylko energię, ale eliminuje potrzebę uży-

PRZECIW KOROZJI

Dla zabezpieczenia obiektów przemysłowych przed korozją opracowano i opatentowano w Przedsiębiorstwie Robotniczym „Korchom” we Wrocławiu trzy nowe metody przeciwkorozyjne: katodową i protektorową ochronę elektrochemiczną, foliowanie konstrukcji oraz metalizację natryskową. Wartość produkcji wdrożeniowej, z zastosowaniem wspomnianych nowych metod, wyniosła 1,4 proc. ogólnej produkcji przedsiębiorstwa. Dzięki zmianom w organizacji gospodarki materiałowo-surowcowej, wprowadzaniem do praktyki działalności przedsiębiorstwa na zasadach opracowanych przez TNOIK oraz dzięki intensyfikowaniu postępu technicznego w produkcji, osiągnięto oszczędność surowcowo-materiałową wartości 234 tys. zł. (PT)

TASMA DO RAKIET TENISOWYCH

Podstawowym czynnikiem pełnej kontroli rakiet tenisowej czy kijów golfowych jest mocny, pewny uchwyt. Często podczas gry okładzina rączki ulega awarii. Stąd też nowy produkt firmy Vukas Products, im. powinien cieszyć się powodzeniem. Jest to specjalna tasma zwana Grip-Tape, której powłoka zapewnia odpowiednią trawienie. Przyklepia się do rączki, metalu, gumy i skóry. Tasmę można nalepić w ciągu kilkunastu sekund. (Newsweek, 1.07.)

KWATEROWY WYPAS BYDŁA

Na Stacji Doświadczalnej Rolniczego Wykorzystania Szeleków w Kamieńcu Wrocławskim przeprowadzono doświadczenia pastwiskowe z kwaterowym wypasem bydła. Celem doświadczenia było zbadanie wpływu deszczowania ście-

kami miejskimi, połączonego z dodatkowym nawożeniem azotowym, na plonowanie i jego rozkład w okresie wegetacji, jak również określenie wartości pokarmowej roślin oraz przystość dla zwierząt. Na podstawie kilkunastu doświadczeń stwierdzono, że przystość żywej wagi bydła wynosiła 720 g na dozę. Jednocześnie uzyskuje się średnie plony 680 g z ha zielonej masy przy korzystnym rozkładzie plonowania (NIT)

DOMEK W KILKA GODZIN

Domki składane na poczekaniu z plastikowych elementów ukazywały się ostatnio w nowych osiedlach w Anglii. W ciągu kilku godzin od przywiezienia przez specjalny transporter wyposażony w dźwig całość jest gotowa na przyjęcie lokatorów. Sztuczne tworzywo, z którego domek wykonano, ma doskonałe właściwości cieplne, dźwiękochłonne i dużą wytrzymałość mechaniczną. Na zewnętrzny domek imituje doskonale tradycyjne tworzywa stosowane w budownictwie. Na wyposażenie domku składa się całkowicie urządzone nowoczesne kuchnia, łazienka i WC. Domki ogrzewane są automatycznymi piecami. Obudowę kamieniami fundamentami i tarasami domki z tworzyw sztucznych można tak idealnie dostosować, że do otoczenia, że nikt nie jest w stanie odróżnić ich od tradycyjnego budownictwa. (Interpress)

OPONY RADIALNE

Zakłady opon samochodowych „Ston” w Debicy w woj. rzeszowskim przystąpiły do budowy wielkiej wytwórni opon radialnych do samochodów osobowych. Wzniesiona ma być ona w ciągu niespełna 30 miesięcy, zaś pełną zdolność produkcyjną planowaną na 2,8 miliona opon rocznie osiągnąć ma w ciągu roku. Będą to nowoczesne opony do samochodów typu „Fiat p”, zwłaszcza zaś do nowoczesnych „maluchów” rodem z Bielska. W nowych oponach radialnych zastosowane zostaną kordy poliamidowe oraz stalowe. (PT)

NOWE OBLCICZE

NIEGDYS obiekt najazdów cesarzy chińskich i japońskich, później kolonia japońska i ośrodek agresji amerykańskiej — dziś Korea Północna to kraj nie tylko oddolny, ale i należący do najbardziej uprzemysłowionych krajów azjatyckich. Przemysł przysparza 3/4 dochodu narodowego. Jeśli przed wyzwoleniem w Korei Północnej nie wytwarzano nawet prostych narzędzi rolniczych, to dziś produkowane są transformatory o mocy 100 tys. kW, buldożery o mocy 300 KM, statki o wyporności 10 tys. ton, obrabiarki.

W okresie siedmiolatkich przemysł maszynowy KRL-D wyprodukował i dostarczył kompletne urządzenia dla ponad 100 nowoczesnych zakładów przemysłowych, takich, jak elektrownie, zakłady metalurgiczne i chemiczne.

Obecnie naród republiki koncentruje swój wysiłek na wykonaniu zadań 6-letniego planu gospodarczego (1971—1976). Plan ten zakłada osiągnięcie produkcji: elektryczności 28—30 mld kWh, węgla 50—53 mln ton, żelaza 3,5—3,8 mln ton, stali 3,8—4 mln ton, nawozów sztucznych 2,8—3 mln ton, cementu 7,5—8 mln ton, tkanin 500—600 mln m, traktorów (w przeliczeniu na 15 KM) 32,2 tys. sztuk, zboża 7,0—7,5 mln ton. Jak podają źródła koreańskie i zagraniczne, plan 6-letni jest realizowany w imponującym tempie.

W ciągu trzech pierwszych lat realizacji tego planu średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniosło 17 proc., przy założeniu planowym 14 proc. W 1973 r. przysrost produkcji globalnej przemysłu w porównaniu z rokiem 1972 wyniosła 19 proc.

Osiągnięto dobre wyniki w produkcji zboża. Realizuje się kompleks przedsięwzięć mających na celu przyspieszenie rozwoju gospodarki rolnej, jej intensyfikację, podniesienie stopnia wyposażenia technicznego. W północno-wschodnim rejonie kraju w 1973 r. zakończono budowę największego w kraju amnokkańskiego kompleksu irygacyjnego obejmującego 90 tys. ha ziemi. W ten sposób ogólna powierzchnia ziem naważnianych wynosi ponad 800 tys. ha, czyli 40 proc. ogólnej powierzchni uprawnej. Uruchomiono nową fabrykę traktorów w Kymson, która po osiągnięciu mocy projektowej będzie produkować 30 tys. traktorów rocznie. Rozszerzono moce produkcyjne fabryk wytwarzających inne maszyny i urządzenia techniczne dla rolnictwa. We wszystkich powiatach stworzone zostały ośrodki maszyn rolniczych, obsługujące spółdzielnie i państwowe gospodarstwa rolne.

W ostatnich latach wybudowano nowe fabryki produkujące tkaniny, obuwie, dzianiny, artykuły spożywcze. Polepszyła się jakość i poszerzył się asortyment towarów przemysłu terenowego. Pomyślnie jest realizowane zadanie planu 6-letniego w zakresie podniesienia dochodów realnych ludności.

BIORAC pod uwagę dotychczasowe wykonanie, VIII Plenum KC Partii Pracy Korei (lutego 1974 r.) wezwało masy pracujące do przedterminowego zakończenia realizacji zadań planu 6-letniego do 30-tej rocznicy utworzenia Partii Pracy Korei, tj. do 10 października 1975 r.

Kierownictwo partyjno-rządowe KRL-D uznało, że podstawowym warunkiem przedterminowego wykonania planu 6-letniego we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej jest pomyślna realizacja budownictwa inwestycyjnego, wobec czego rok 1974 nazwano rokiem budownictwa i postanowiono skupić główną uwagę na realizacji polityki inwestycyjnej. Zakłada ona koncentrację robót i maksymalne przyspieszenie oddania do użytku budowanych obiektów, a jednocześnie zmniejszenie, do minimum zamrożenia środków inwestycyjnych.

Wykonawstwo inwestycyjne skoncentrowano na obiektach zapewniających osiągnięcie głównych wskaź-

ników produkcyjnych planu 6-letniego, tj. stali, energii elektrycznej, nawozów mineralnych, tkanin, zboża, produktów rybnych. Jednocześnie podjęto wysiłki dla polepszenia organizacji pracy na budowach, zwiększono stopień mechanizacji prac. Partia wysunęła zadanie takiego wykorzystania czasu i środków, żeby wszystkie tytuły inwestycyjne w pełni zrealizować nie później niż do połowy 1975 roku, co jest niezbędne dla zakończenia o jeden rok wcześniej planu 6-letniego.

Przed wszystkim uwagę skoncentrowano na szybkim tempie budowy bazy przemysłu hutniczego, w tym na rozbudowie i modernizacji kombinatu metalurgicznego im. Kim Czaika oraz dwu innych obiektów. Jednocześnie prowadzone są pilne prace w celu rozbudowy istniejących i budowy nowych kopalń rudy żelaza. Uwaga została skoncentrowana na rozszerzeniu kopalni w Musanie, która oparta jest na ogromnych zapasach rudy żelaza o dużej zawartości czystego metalu. Planuje się doprowadzić jej moc produkcyjną do końca 1974 r. do 4,5 mln ton, w 1975 r. do 5,5 mln ton, w 1976 r. — 8,5 mln ton. W najbliższej perspektywie natomiast (do 1980 r.) zamierza się osiągnąć moc produkcyjną koncentratu rudy z kopalni w Musanie do 10 mln ton.

Prowadzone są również intensywne prace w celu poszerzenia i rekonstrukcji istniejących kopalń i uruchomienia nowych w zachodniej części kraju. W KRL-D prowadzi się szerokie badania naukowe w zakresie pełnego opanowania technologii hutnictwa żelaza przy wykorzystaniu antracytu, którego zasoby w KRL-D są bogate.

Przyspieszono tempo budowy 5 nowych dużych elektrowni (w tym 2 wodnych) oraz nowej bazy przemysłu chemicznego. Najważniejszym obiektem przemysłu chemicznego jest Młodzieżowy Kombinat Chemiczny z fabryką mocznika o mocy 360 tys. ton rocznie, fabryką aniliny o mocy 10 tys. ton, fabryką polietylenu — 25 tys. ton. Osiągnięcie pełnej mocy produkcyjnej przez nową fabrykę mocznika umożliwi osiągnięcie produkcji nawozów sztucznych przewidzianej na koniec planu 6-letniego. W rejonie Nampho (na zachodnim wybrzeżu) powstaje fabryka kauczuku syntetycznego, fabryka winylanu o mocy 30 tys. ton, fabryka chlorowinyli o mocy 50 tys. ton rocznie oraz fabryki karbidu, wodorowęgla sodowego, sody kaustycznej.

Przyspieszono też budowę fabryki cementu w Sunchonnie o mocy produkcyjnej 6 mln ton, tak by w 1975 r. uruchomić pierwszą jej linię produkcyjną o zdolności 3 mln ton. Obecnie KRL-D wytwarza 5 mln ton cementu, uruchomienie więc pierwszej linii budowanej fabryki zapewni osiągnięcie mocy wytwórczych przewidzianych na koniec planu 6-letniego. Niezależnie od tego w najbliższej przyszłości planuje się budowę jeszcze jednej fabryki cementu o mocy 5 mln ton.

W zadaniach na rok 1974 podkreślono pilną potrzebę przyspieszenia uruchomienia budowanych fabryk przemysłu lekkiego, które niekiedy mimo zakończenia budowy nie są oddawane do eksploatacji z powodu braku drobnych urządzeń, nieproporcjonalnie drobnych w stosunku do zaangażowanych nakładów inwestycyjnych.

Na rok 1974 wysunięto również zadanie bardziej racjonalnego i wszechstronnego wykorzystania dużych bogactw mineralnych Korei Północnej, zwiększania ich eksportu. Przewiduje się np., że przy osiągnięciu produkcji 10 mln ton stali, 5 mln ton można będzie przetranszować na eksport, co przy dzisiejszych cenach — wg źródeł północnokoreańskich — może zapewnić uzyskanie około 500 mln funtów sterlingów. Osiągając 1 mln ton metali kolorowych KRL-D znajdzie się w czołowie światowej pod względem tej produkcji na 1 mieszkańca. Przewiduje się skierowanie na eksport po-

ważnych ilości metali kolorowych w stanie surowym oraz w postaci takich wyrobów gotowych, jak akumulatory, przewody miedziane, silniki elektryczne itd.

W KRL-D podjęto kroki w celu zmodernizowania przemysłu wydobywczego, wprowadzenia dużych, szybkich maszyn i urządzeń. To z kolei stawia wysokie wymagania przed przemysłem maszynowym. Obecnie KRL-D produkuje np. silniki o mocy 400—500 KM. Przy ich wykorzystaniu planuje się produkować 25-tonowe ciężarówki, duże buldożery niezbędne dla kopalni. Przewiduje się produkcję szybkoobrotowych koparek, dużych drobiarek rudy.

Wymaga to zwiększenia zdolności produkcyjnych przemysłu maszynowego, co osiągnięte jest zarówno drogą rozszerzenia i umocnienia istniejącej bazy produkcyjnej, jak i tworzenia nowych mocy. Wychodząc jednak z założenia, że sam przemysł maszynowy nie może sprostać potrzebom zaspokojenia zamówień wszystkich gałęzi i branż na środki produkcji, kierownictwo partyjno-rządowe postawiło zadanie przed wszystkimi branżami, by stworzyły własną niezbędną bazę produkcji maszyn i urządzeń. Natomiast przemysł maszynowy organizacyjnie wyodrębnił podział specjalizację produkcji maszyn, na które jest duże zapotrzebowanie. Urządzenia dla przemysłu wydobywczego, hutniczego, materiałowego budowlanego — produkowane będą w ramach tych przemysłów, które — w warunkach KRL-D — dysponują już dużą ilością własnego typu obrabiarek do metalu. Na ogólnokrajowym zjeździe pracowników przemysłu w marcu 1974 r. postawiono zadanie wprowadzenia w tym celu ścisłej ewidencji obrabiarek i ich wykorzystania. Niezależnie od tego, w KRL-D zwiększa się produkcję dużych obrabiarek metodą ruchu nowatorskiego zrodzonego w 1959 r. pod hasłem „z obrabiarki — obrabiarka”.

Szczególnie ważne zadania przed przemysłem maszynowym stają w zakresie zwiększenia produkcji traktorów, samochodów, maszyn górniczych, statków. W 1974 r. skoncentrowano uwagę nad uruchomieniem produkcji seryjnej statków o wyporności ponad 10 tys. ton. Przed przemysłem lekkim stoi zadanie poszerzenia asortymentu dóbr konsumpcyjnych wysokiej jakości. W KRL-D w przemyśle lekkim realizuje się politykę równoległego rozwoju dużego przemysłu centralnie zarządzanego i przemysłu terenowego.

Poważne zadania postawiono przed gospodarką żywnościową, przy czym akcent położono na rozwój przemysłu rybnego. W warunkach koreańskich okazało się, że przy rozwiązywaniu problemu zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe poza ryżem, rozwijanie rybołówstwa jest bardziej celowe niż rozwijanie hodowli zwierząt. W KRL-D w latach ubiegłych wybudowano dużym kosztem wielkie fabryki tuczu trzody chlewnej. Jednak z powodu braku tradycji gospodarki hodowlanej, jest to przedsięwzięcie mało efektywne. I na odwrót, tradycja gospodarki rybnej w Korei jest bardzo stara. Uwzględniając to, podjęto zadanie zmodernizowania rybołówstwa, głównie przez wprowadzenie dużych statków rybackich, tak, żeby zwiększyć zasięg przestrzenny i czas połowów do 40 dni. W przemówieniu na zjeździe pracowników przemysłu w marcu 1974 r. sekretarz generalny Partii Pracy Korei i prezydent KRL-D, Kim Ir Sen wysunął zadanie zorganizowania seryjnej produkcji statków rybackich o wyporności 3750 ton i transportowców o wyporności 5 000, 10 000 i 20 000 ton. Jednocześnie — przystąpiono do zwiększenia produkcji niezbędnych silników o mocy 2 500 KM. Dokonuje się również rekonstrukcji i zwiększenia portów rybackich, by mogły przyjmować większe statki.

Poprawa gospodarki rybnej wymaga także zwiększenia zaplecza —

szczególnie przechowalni. W ciągu kilku lat wybudowano sporą ilość fabryk-chłodziń o mocy ponad 10 tys. ton każda. Takie zamrażalnie wybudowano również w największych rejonach zbytu. Dzięki temu ludność jest zaopatrywana w mrożoną rybę przez cały rok.

W KRL-D otoczonej z dwu stron morzami, dużą wagę przywiązuje się do właściwego wykorzystania zasobów morskich, dlatego popierany jest również rozwój racjonalnej drobnej gospodarki rybnej. Polityka w tej sprawie zmierza do masowego rozwoju w małych osadach nadmorskich mieszanej gospodarki rolno-rybnej i aktywnego rozwoju rybołówstwa na łodziach i małych kutrach. Stawia się również na rozwój wędkarstwa oraz hodowli morskich wodorostów i mięczaków.

W przemyśle chemicznym polityka partii i rządu zmierza do rozwoju przemysłu petrochemicznego opartej na importowanej naftie — przy pomocy radzieckiej buduje się zakłady rafinerijne w Ungi o mocy przerobowej 2 mln ton ropy rocznie — przy nadaniu jednak priorytetu chemii opartej na produkowanym w kraju karbidzie. KRL-D dysponuje ogromnymi zapasami surowców niezbędnych do produkcji karbidu — węgla i antracytu. Niezbędna energia elektryczna do zwiększonej produkcji karbidu zapewniają nowo budowane elektrownie, szczególnie wodne. Za jedno z najważniejszych zadań w kierownictwie socjalistycznej produkcji uznano o becnym okresie umocnienie dyscypliny produkcyjnej. W tym celu z jednej strony podjęto problem polepszenia pracy ideowo-wychowawczej, jednocześnie z drugiej — nałożono na kierowników wydziałów odpowiedzialność za surowe przestrzeganie przez wszystkich robotników czasu pracy. Problem postawiono tak, żeby żaden z robotników nie zmarnował ani minuty z 480 minutowego dnia roboczego i „żeby nie zajmował się ani trochę w czasie pracy innymi myślami, a myślał tylko o tym, że służy interesom klasy robotniczej i całego narodu, że ma pracować z pełnym poświęceniem sił i zdolności”. Mocno akcentuje się także problem pełnego wykorzystania maszyn i urządzeń oraz oszczędności materiałów i surowców.

DZIESIĘĆ lat temu Kim Ir Sen opublikował „Tezy w sprawie socjalistycznej kwestii agrarnej”, w których wysunął program industrializacji rolnictwa i przekształcenia chłopów na wzór klasy robotniczej. Realizując ten program, dokonano w Korei Północnej irygacji rolnictwa, zakończono elektryfikację wsi. Zgodnie z wysuniętymi w tezach zadaniami, do połowy 1974 r. dostarczono na wieś 70—80 tys. traktorów (w przeliczeniu na 15 KM) oraz osiągnięto nawożenie chemiczne na każde czołbo (0,99 ha) ziemi ponad tonę objętościowo i ponad 200 kg w czystym składniku. Na szeroką skalę zagospodarowywano złoża apatytów, dzięki czemu znacznie zwiększono produkcję nawozów fosforowych.

W roku obchodów 10 rocznicy ogłoszenia „Tez” postanowiono znacznie zwiększyć pomoc miasta dla wsi, przemysłu dla rolnictwa, żeby osiągnąć dalszy postęp w rewolucji technicznej na wsi.

Jeden z głównych problemów to dostarczenie większej ilości traktorów. Kierownictwo partyjno-rządowe ocenia, że zmechanizowanie wszystkich prac w rolnictwie będzie możliwe przy obsadzie 8—9 traktorów na każde 100 czołbo ziemi ornej. Zakłada się, że 6—7 traktorów osiągnie na koniec 6-latk, a w następnych 2—3 latach przy skoncentrowaniu środków zamierza się osiągnąć obsadę 8—9 traktorów na 100 czołbo ziemi.

W celu dokonania zaplanowanych przeobrażeń na wsi, PPK dużo uwagi poświęcała też problemowi przygotowania kadr. W tym celu, kilka lat temu, partia postanowiła założyć w każdej prowincji wyższą szkołę



Zdjęcia: CAF

rolniczą, medyczną, pedagogiczną, tak, żeby prowincja sama dokonywała przygotowania agrotechników, weterynarzy, pracowników służby zdrowia, oświaty i innych niezbędnych kadr. Ta polityka ma na celu stworzenie w każdej prowincji kompleksowej bazy przygotowania niezbędnych kadr zgodnie z potrzebami, dając już rezultaty. Młoda kadra jest obecnie motorem rewolucji technicznej i wdrażania nowych metod gospodarowania na wsi.

Lata 1974—1975 uznano za przełomowe w realizacji polityki rolnej. Dokonując podsumowania osiągniętych wyników, na ogólnokrajowym zjeździe pracowników rolnictwa 10 stycznia 1974 roku, Kim Ir Sen stwierdził, że naród północnokoreański jest zdolny w ciągu następnych 10 lat zakończyć wykonanie wszystkich zadań nakreślonych w „Tezach”. Warto więc przypomnieć, że „Tezy” stawiały zadanie konsekwentnego urzeczywistniania rewolucji ideologicznej, technicznej i kulturalnej na wsi, dokonanie industrializacji oraz uczynienie własności ogólnonarodowej na wsi powszechną i na tych przesłankach zakłada zlikwidowanie różnic między miastem i wsią, między klasą robotniczą i chłopstwem i zbudowanie społeczeństwa bezklasowego.

Kierownictwo partyjno-rządowe rozwija jednocześnie budownictwo mieszkaniowe i socjalne na wsi, tak, żeby każdy wieśniak do 30 rocznicy powstania Partii Pracy Korei mieszkał już w nowoczesnym domu. Budowane domy są wyposażone w urządzenia sanitarne, podobnie jak miejskie, a więc wodę bieżącą, kanalizację itd. Podjęto szeroką akcję budowy na wsiach dróg o twardej nawierzchni. W każdej wsi buduje się kąpielnię i pralnię, usprawnia się ogrzewanie mieszkań z zastosowaniem kotłów parowych. Każda wieś w najbliższym czasie ma być również skanalizowana.

WCELU poprawienia warunków życia ludności VIII Plenum KC PPK podjęło decyzję o pełnym zniesieniu podatków oraz o znacznej obniżce cen na towary przemysłowe. Od 1 kwietnia zniesiono całkowicie podatki. Obniżka cen na towary przemysłowe weszła w życie z dniem 1 marca 1974 r. Znacznie obniżono ceny na tkaniny, obuwie i inne towary — średnio o 30 proc., maksymalnie o 50 proc. Jest to kolejny etap realizacji zadania planu 6-letniego stawiającego za cel obniżenie cen na towary powszechnego użytku o 50 proc.

OSTATNIE, VIII Plenum KC Partii Pracy Korei wysunęło również dziesięć głównych zadań socjalistycznego budownictwa gospodarczego w najbliższej przyszłości. Partia wychodzi z założenia, że tylko widząc perspektywę szybkiej poprawy życia w bliskiej przy-

szłości, tylko mając ściśle określone cele, naród jest gotów prowadzić aktywną walkę o ich urzeczywistnienie. Wysiłek obecnie 10 zadań perspektywicznych rozwoju gospodarczego, KC PPK nawiązuje do 10-punktowego programu Ligi Odrodzenia Ojczyzny, których realizacja była treścią przemian rewolucyjnych w Korei Północnej. Te 10 głównych zadań na najbliższą perspektywę zakładają osiągnięcie następujących wskaźników produkcyjnych: 12 mln ton stali, 20 mln ton cementu, 1 mln ton metali kolorowych, 100 mln ton węgla, 50 mld kWh energii elektrycznej, 5 mln ton maszyn, 5 mln ton ryby, 5 mln ton nawozów sztucznych, zagospodarowanie 100 tys. czołbo gleb zasolonych i wyprodukowanie 10 mln ton zboża. Partia wezwała cały naród do maksymalnego wysiłku w celu przedterminowego wykonania 6-latk, by w 1976 r. w pełni skoncentrować się na wykonaniu 10 głównych zadań perspektywicznych gospodarczego budownictwa socjalistycznego. Na zjeździe pracowników przemysłu wypowiedziano się za realizacją 10 zadań perspektywicznych w ciągu 4 lat, czyli do 1980 roku.

Na uwagę zasługuje fakt, że jeśli poprzedni plan siedmioletni musiał być przedłużony o 3 lata, to obecny, 6-letni ulega skróceniu o ponad rok. Przyczyną tych zjawisk należy szukać zarówno w czynnikach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Jeśli poprzednio naród północnokoreański musiał koncentrować uwagę na odbudowie zniszczonych wojennych i stworzeniu bazy techniczno-materiałowej, to obecnie gospodarka jest odbudowana i KRL-D dysponuje już dość silnym potencjałem gospodarczym. Z drugiej strony, jeśli w niedalekiej przeszłości KRL-D egzystowała w ciągłej groźbie ze strony imperializmu amerykańskiego i militarystów południowowietnamskich, to obecnie, choć na Półwyspie Koreańskim sytuacja nie jest wciąż ujednolicona, to jednak nosi ona znamiona odprężenia, właściwego dla ogólnej sytuacji międzynarodowej. Jeśli w okresie realizacji przedłużonego planu 7-letniego KRL-D musiała rozbudować swój potencjał obronny, to dziś takim potencjałem dysponuje. Dlatego możliwe stało się skrócenie planu 6-letniego i nakreślenie imponujących zadań na najbliższą perspektywę.

Warunkiem pomyślności rozwoju KRL-D na drodze budownictwa socjalistycznego, jest umacnianie się współpracy KRL-D z państwami socjalistycznymi, w tym przede wszystkim z ZSRR. Z drugiej strony wzrost potencjału gospodarczego KRL-D ma bezpośredni wpływ na poszerzenie możliwości współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między KRL-D i krajami socjalistycznymi w tym między KRL-D i Polską.



ZWYCIĘSTWO, KTÓRE NIEWIELE WYJAŚNIA

ANDRZEJ LUBOWSKI



BRYTANIA zwyciężyła dzięki laburzystom — pod tym hasłem, rozpoczął miesiąc temu Harold Wilson swą kampanię wyborczą. Kampanie, jak się okazało, zwycięska. Czy będzie to również kampania zwycięska dla W. Brytanii? Nie ulega wątpliwości, że Partia Pracy odniosła w ostatnich wyborach poważny sukces. Rozpisując przedterminowo wybory, Wilson zaryzykował utratę władzy. Ryzyko opłaciło się. Laburzyści osiągnęli zamierzony cel, uzyskali absolutną większość w parlamencie.

W pierwszych komentarzach, jakie ukazały się u nas na temat wyborów brytyjskich, uderzało pewne niedocenywanie zwycięstwa Partii Pracy. Silnie akcentowany jest fakt, że dysponuje ona w Izbie Gmin bardzo nieznaczną przewagą, a poza tym, że wyniki nie są żadnym zaskoczeniem. Trudno w pełni się z tym zgodzić. To prawda, że zwycięstwo Wilsona nie stanowi politycznej sensacji, że wskazywały nań sondy opinii publicznej. Tyle tylko, że sondaże te wykazywały jedynie mniejszą lub większą przewagę popularności Partii Pracy nad konserwatystami i liberałami. Nie dawały natomiast żadnych wskazówek, bo dawać ich ze względu na charakter brytyjskiej ordynacji wyborczej po prostu nie mogły, co do przyszłego układu sił w Parlamencie. Było więc bardzo prawdopodobne, że laburzyści pozostaną najsilniejszą partią, zaś rząd sformują wspólnie konserwatysty i liberałowie. Tuż przed wyborami tygodnik „Economist”, wyrażający opinie wielkiego kapitału, taki właśnie rząd uznał za najlepszy dla Brytanii. Obsadzono już nawet kluczowe stanowiska. „Fotel premiera” zarezerwowano dla Edwarda Heath’a; szef liberałów — Jeremy Thorpe miałby objąć urząd wicepremera bez taktów.

Łatwiej niż na pytanie, co się w najbliższym czasie w Królestwie wydarzy, jest odpowiedzieć na pytanie „co się nie wydarzy”. I tak wiadomo np., że brytyjski system dwupartyjny oparł się znów próbie czasu, a Mr Thorpe, który przymierzał się już do najwyższych godności; pozostanie przywódcą partii o marginesowym, przynajmniej w Parlamencie, znaczeniu.

W Anglii można dziś usłyszeć nie pozbawioną podstaw opinii, że nie tyle laburzyści wybrali wygrali, co konserwatysty je przegrali. Prawda jest, że Heath i jego ekipa nie zaproponowali społeczeństwu niczego nowego w stosunku do programu realizowanego przed dramatyczną zimą 1974 roku. Brytyjczy, choć z natury konserwatywni, uznali konserwatyzm torysów za zbyt niewzruszony. Zarówno w czasie strajku górników, który nieprędko Wyspa zapomniała, jak i w toku kampanii przedwyborczej, lider Partii Konserwatywnej wykazał niedostateczną elastyczność jak na człowieka aspirującego do roli przywódcy kraju. Kraju w dodatku tak bardzo podzielonego jak dzisiejsza Brytania. W sytuacji napięć społecznych i poważniejszych niż kiedykolwiek po wojnie trudności ekonomicznych Brytanii bardziej są potrzebne ne-

gociacje niż konfrontacje. Cena tych ostatnich jest bowiem zdaniem większości społeczeństwa nadzmiernie wysoka.

Tydzień temu pisaliśmy, że poważny atut laburzystów stanowi tzw. „umowa społeczna” — porozumienie między Partią Pracy a związkami zawodowymi. Idea umowy da się streścić w formule — mniej strajków w zamian za sprawiedliwszy podział dochodu narodowego. Dobrowolne ograniczenie żądań podwyżek płac w najbliższych latach oferuje ruch związkowy; politykę hamowania wzrostu cen i subsydiowania artykułów pierwszej potrzeby — proponują w rewanżu laburzyści. Czy ten sposób walki z szalejącą w kraju inflacją okaże się skuteczny? — na to pytanie nie podobna dziś odpowiedzieć. Jest to przynajmniej koncepcja w samym założeniu do przyjęcia przez miliony wyborców, dowód, że kierownictwo Partii Pracy potrafi rozmawiać z przedstawicielami świata pracy. Idea konserwatystów zwalczania inflacji metodami zwiększania bezrobocia, tworzenia rezerwowej armii pracy i tym sposobem osłabiania presji związków zawodowych — nie okazała się skuteczna z propagandowego punktu widzenia. Trudno się zresztą temu dziwić.

Zbytнім uproszczeniem byłoby jednak stwierdzenie, że wybory dla Wilsona wygrał Heath, samemu je przegrywając. Dla wielu ludzi za Labour Party przemawiały nie tylko obietnice na przyszłość, ale i bilans ich kilkumiesięcznych rządów, od marca do października. Nie był to okres łatwy z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze przejęli władzę w momencie kulminacji kryzysu. Kryzysu ekonomicznego i kryzysu zaufania do tradycyjnego systemu rządzenia, powszechnego rozczarowania i zwątpienia. Po drugie — władza, która dostała im się w ręce w wyniku nadzwyczajnych wyborów lutowych była, można by rzec, władzą połowiczną. Gabinet Partii Pracy nie mógł przeformować żadnej istotniejszej ustawy, nie posiadając większości w Parlamencie. A mimo to udało się Wilsonowi przywrócić względny spokój w kraju i przeprowadzić kilka liczących się, zwłaszcza dla najuboższych, posunięć gospodarczych. Dał tym świadectwo dużego talentu organizatora i taktika, skłonił ruch związkowy do zdecydowanego poparcia jego partii w kolejnych wyborach. W kilku ostatnich miesiącach spadło nieco tempo wzrostu cen. Mocno podzielone są opinie co do tego, na ile jest to zasługą administracji laburzystowskiej, na ile zaś np. skutkiem sezonowej obniżki cen warzyw i owoców oraz rezultatem pewnego spadku cen towarów importowanych przez Zjednoczone Królestwo.

Rząd Partii Pracy powołał specjalne ministerstwo ds. cen i ochrony konsumenta. 700 mln funtów przeznaczono na subsydiowanie chleba, sera, mleka, masła i maki. Przyznano do przeciętnej 4-osobowej rodziny oszczędności 60 pensów tygodniowo (dochód netto takiej rodziny wynosi ok. 37,5 funta tygodniowo). Obniżony został podatek od wartości dodanej (VAT — Value Added Tax). We wrześniu pielęgniarzy zatrudnionych w publicznej służbie zdrowia, wyjątkowo nędżnie opłacane, u-

zyskały od rządu znaczną podwyżkę. To kilka z rejestru posunięć, które laburzyści zapisują, nie bez racji, na swój plus, i które przyniosły im 10 października niejednogłos.

Komitet Polityczny Komunistycznej Partii W. Brytanii oświadczył kilka dni temu, że cały brytyjski ruch robotniczy wita z zadowoleniem zwycięstwo wyborcze Partii Pracy. Czy laburzyści poszli w ostatnim czasie na lewo? Do takiego wniosku skłonić może niejednego obserwatora brytyjskiej sceny politycznej porównanie programów dwóch głównych partii. Prawdą jest, że w obliczu kryzysu zarysowały się w tych programach ostrzejsze niż kiedyś różnice. Bardziej jednak precyzyjnie niż mówienie o zwrocie laburzystów na lewo, byłoby twierdzenie o marszu konserwatystów na prawo. Pozostaje więc wrażenie pogłębiającej się różnicy w programach; niby to samo, a jednak nie to samo.

Podziały społeczno-ekonomiczne są dziś w Brytanii wyraźniejsze aniżeli w innych wysoko uprzemysłowionych krajach Europy zachodniej. Większe dysproporcje w podziale narodowego majątku stają się coraz bardziej przez wielu uświadamianym hamulec rozwoju. Wydaje się, że gwoździem do koła reformy większej sprawiedliwości społecznej Labour Party sterować będzie w najbliższej przyszłości na stronie programu socjaldemokracji skandynawskiej. Widać to już dziś choćby po projektach zapowiadanych reform systemu podatkowego czy służby zdrowia.

Jak na razie, lokatora Downing Street 10 czekają przede wszystkim zmagania z inflacją, a także realizacja obietnic przedwyborczych zawartych w manifestach wyborczych. Nie będzie to łatwy chleb. Na inflację, jak wiadomo, cudownego lekarstwa jak dotąd nie znaleziono. Jeśli natomiast chodzi o inne sprawy, to sytuację Wilsona mocno komplikuje fakt, że nawet w łonie jego własnej ekipy nie wszyscy są wszystkim się zgodni. W toku kampanii różnice zdań nie były, że zrozumiałych względów, zbyt łatwo eksponowane. Ale teraz... Kwestia nacjonalizacji na przykład wywołuje sprzeczne opinie. Dotychczasowy szef resortu przemysłu, Wedgwood Benn jest zagorzałym jej zwolennikiem. Niektórzy członkowie kierownictwa Labour Party uważają, że wyraźniejsza interwencja państwa może przynieść w obecnej sytuacji gospodarki brytyjskiej więcej szkody niż pożytku, że może zniechęcić czy nawet spłoszyć kapitał prywatny i tak już niezbyt skłonny do inwestowania we własnym kraju. Najbliższe miesiące powinny pokazać, co wyniknie z głoszonej w manifestach wyborczych idei powołania do życia Narodowego Urzędu Przedsiębiorstw, organu o szerokiach w swym założeniu kompetencji interwencji państwa w sferze inwestycji publicznych i prywatnych.

Sprawą wreszcie, nad którą przyjdzie Wilsonowi niemało podumać, a której przyglądać się będzie z ogólnym zainteresowaniem zagranicą — jest kwestia stosunków z EWG. Dziesięć lat temu rząd laburzystowski bezskutecznie kołatał od drzwi Wspólnego Rynku, ale Brytanię do tego „raju” wprowadzili torysi. Dziś większość społeczeństwa wyspiarzy, rozczarowana uczestnictwem we Wspólnocie, opowiada się za wystąpieniem z ugrupowania. Główny atak skierowany jest na Wspólną Politykę Rolną EWG, którą obarcza się winą za szybki wzrost cen żywności w W. Brytanii. Przeciwnicy EWG powiadają, że jedyny widoczny dotąd skutek akcesu, to zastąpienie taniego importu żywności z Commonwealthu drogiymi zakupami w krajach Europy zachodniej.

W przeciwnieństwie do konserwatystów i liberałów manifest laburzystowski wypowiada się za dużą rezerwą na temat przyszłości mariażu Brytanii ze Wspólnym Rynkiem. Oskarża konserwatystów o to, że wprowadzili kraj do EWG na niekorzystnych dlań warunkach i zapowiadają ich renegocjacje. Renegocjacje te już trwają, bez wyraźnych zresztą rezultatów; prowadzi je prawa ręka Wilsona, minister spraw zagranicznych James Callaghan. Laburzyści poszli jednak w swym programie wyborczym jeszcze dalej. Zawarte w nim sformułowania nie wykluczają ewentualności przeprowadzenia w ciągu nadchodzących 12 miesięcy ogólnonarodowego referendum w sprawie pozostania lub opuszczenia EWG. Kilku członków ekipy Wilsona już dziś zapowiedziało swą rezygnację w przypadku wyjścia ze Wspólnego Rynku. Wydaje się jednak, że sam Wilson nie traktuje całkiem serio takiej możliwości, a sformułowanie manifestu było jedynie zgrabnym manewrem. Dało satysfakcję brytyjskim przeciwnikom EWG, jednocześnie zaś powinno wywrzeć presję na pozostałych członków Wspólnoty i ułatwić Callaghanowi renegocjacje porozumienia.

Sposób rozgrywki z EWG to kolejny dowód niewątpliwie zręczności politycznej Wilsona. Zręczności, która w połączeniu z postępowym, jak na brytyjskie warunki, programem pozwoliła mu po raz czwarty objąć urząd Pierwszego Ministra Rządu Jej Królewskiej Mości. Nigdy jeszcze jednak, może z wyjątkiem zimy tego roku, nie czekało go tak wiele, tak trudnych do rozwiązania problemów. Nigdy bowiem od czasów II wojny światowej Brytania nie stała oko w oko z kryzysem tak głębokim. Dlatego też samo zwycięstwo Wilsona niewiele wyjaśnia.

NOWA JEDNOSTKA KOLEKTYWNEJ WALUTY W MFW

ZBIGNIEW GRABOWSKI

WPROWADZAJĄC w życie specjalne uprawnienia trasacyjne (s.u.t. — po angielsku Special Drawing Rights *) z początkiem 1970 r., zrównano wartość ich jednostki z ówczesnym dolarem, którego paritet walutowy wynosił 1/35 uncji troyjskiej, czyli 888,671 miligrama złota, mającego wtedy oficjalną cenę 35 dol. za uncję.

W sierpniu 1971 r. Stany Zjednoczone zawiesiły wymienialność dolara na złoto i jego złoty paritet stał się wielkością czysto nominalną. Wkrótce nastąpiły dwie dewaluacje amerykańskiej waluty i wartość jednostki s.u.t. wzrosła do 1.20635 dol.

Państwa członkowskie Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) wprowadziły nowe kursy swych walut, które w myśl dotychczasowych zasad funkcjonowania tej organizacji miały być w zasadzie stałe. Zwano je kursami centralnymi. Zwiększone w stosunku do obowiązującego poprzednio maksymalne dopuszczalne odchylenie w dół i w górę faktycznych kursów rynkowych od oficjalnych ustalono w porozumieniu waszyngtońskim z grudnia 1971 r. na 2,25 proc.

W razie dewaluacji jednych walut i rewaluacji innych odpowiednio zmieniali się ich kursy centralne, natomiast nominalny złoty paritet jednostki s.u.t. pozostawał na tym samym poziomie. Stanowiła ona stały punkt odniesienia walut wszystkich członków MFW.

Państwa zrazu przestrzegały porozumienia waszyngtońskiego. Interweniowały na rynku dewizowym sprzedając dewizy ze swych scentralizowanych rezerw, gdy popyt przewyższał podaż i nadwyżka rynkowego kursu dewiz zagranicznych w walucie własnej sięgała 2,25 proc. kursu centralnego. Dzięki temu nie mogło dojść do dalszej zmiany kursu dewiz zagranicznych i spadku kursu własnej waluty. Przy nadmiernej podaży — państwa wypełniały przyjęte na siebie obowiązki niedopuszczenia do tego, by ich kurs rynkowy uległ obniżce przekraczającej 2,25 proc. kursu centralnego i dokonywały odpowiednich zakupów na rynku dewizowym wzbogacając swoje scentralizowane rezerwy. W tych warunkach rynkowe kursy dewiz rzeczywiście tylko nieznacznie odbiegały od ustalonych stabilnych kursów centralnych i wartość jednostki s.u.t. notowana według każdorazowego kursu rynkowego poszczególnych walut pokrywała się w przybliżeniu z wartością odpowiadającą kursom centralnym publikowanym w dokumentach MFW.

Sytuacja taka utrzymała się jednak zaledwie kilkanaście miesięcy. Na początku 1973 r. poszczególne państwa zaczęły zarzucać interwencję na rynku dewizowym w obronie uzgodnionych wspólnie kursów centralnych. Zapanowała polityka płynnych kursów rynkowych wahających się stosownie do gry popytu i podaży. Kursy centralne przestały mieć praktyczne znaczenie. Rzeczywiste kursy walut, czy to wyrażone w jednostkach s.u.t., czy w dolarze, zaczęły zmieniać się z dnia na dzień, a

wartość jednostki s.u.t. w walutach poszczególnych krajów stała się tak samo niestabilna, jak i kurs dolara. Przestał istnieć stabilny punkt odniesienia w strukturze relacji wymiennych walut państw członkowskich MFW. Przestało nim być nawet stałe nominalne odniesienie jednostki s.u.t. do złota, od kiedy do puszczonego jego zmienność ceną wolnorynkową w oficjalnych transakcjach. Zapanowało więc heraklitowskie panta rei.

28 czerwca 1974 r. MFW wprowadził w życie nowy system określenia wartości jednostki s.u.t. Oznacza on detronizację dolara jako jednego wspólnego miarownika, w którym wyrażają swoje kursy waluty krajowe i w którym ustala się również paritet walutowy jednostki wspólnego pieniądza międzynarodowego. W połowie sierpnia 1971 r. system pieniądza międzynarodowego funkcjonujący w ramach MFW przestał być walutą dolarowo-złotą, a w końcu czerwca br. skończył się formalnie jako waluta dolarowa. W ten sposób zmalały swoje ostateczne formalne odzienie narastające stopniowo w okresie powojennym przemiany w strukturze sił głównych mocarstw finansowych świata kapitalistycznego. Jednostka s.u.t., desygnowana przez MFW na wspólną walutą przyszłości, definiuje swoją wartość przez odniesienie nie do jednej waluty narodowej, lecz do kłębku. Na miejsce monopolistycznej zasady dokonywania pomiaru jej wartości wchodzi oligopolistyczna.

Konkretnie wartość nowej jednostki s.u.t. w jakiegokolwiek walucie,

między innymi i w dolarze, mierzy się biorąc pod uwagę koszyk 16 podstawowych walut. Do koszyka weszły waluty tych krajów, których udział w światowym eksporcie dóbr i usług w okresie 1968—72 wyniósł co najmniej 1 proc.

Wagi przypisane poszczególnym walutom składającym się na koszyk (2 kolumna tabeli 1) niezupełnie odpowiadają tym udziałom, skorygowano je bowiem **in plus** w przypadku walut odgrywających ważniejszą od innych rolę w międzynarodowych płatnościach i stosunkach finansowych.

Zasadę panującą w kapitalistycznej spółce akcyjnej i obowiązującą dotychczas w kwestii wysokości kwot udziałowych oraz prawa głosu przysługującego poszczególnym krajom członkowskim rozciągnięto więc konsekwentnie na pomiar wartości nowej jednostki s.u.t. Iloczyn wag poszczególnych walut przez stałą wartość jednostki s.u.t. w podewaluacyjnym dolarze, równą 1.20635 dol. (kolumna 3), przeliczono na poszczególną walutę koszyka według wyrażonego w nich kursu dolara z 28 czerwca (kolumna 4), co dało aktualną strukturę walutową nowej jednostki s.u.t. (kolumna 5).

Tak więc na wartość jednostki s.u.t. składa się 40 centów + 18 fenigów + 4,5 nowego pensa + 44 centimy + 26 fenigów + itd. Składniki te mają pozostawać przez jakiś czas stałe.

Wartość jednostki s.u.t. w danej walucie można wyznaczyć w każdej

chwili biorąc pod uwagę notowane w niej bieżące kursy walut „koszykowych”. Ustalamy dla przykładu, ilu franków francuskim równa się nowa jednostka s.u.t. i jaka była wartość franka francuskiego w tych jednostkach w dniu 28 czerwca br.

Tak więc 28 czerwca br. nowa jednostka s.u.t. miała wartość 5,819 franka francuskiego, a odwrotność tej wielkości, wynosząca 0,17 stanowiła wartość tej waluty w jednostkach s.u.t. Gdyby rynkowy kurs walut „koszykowych” we frankach się podnosił, czyli gdyby kurs franka w tych walutach spadał, frankowa wartość jednostki s.u.t. szłaby w górę i trzeba by oddawać więcej franków w zamian za jednostkę s.u.t.

Nowa metoda określenia wartości jednostki s.u.t. nie może oczywiście sama przez się uczynić z niej stabilnego miarownika pod panowaniem płynnych kursów walutowych. Ale nawet w tej sytuacji wahania wartości nowej jednostki s.u.t. w poszczególnych walutach ulegają w stosunku do starej zlagodzeniu, ponieważ gdy w grę wchodzi kilkanaście walut zamiast jednej, wahania ich różnic mogą być choćby po części równokierunkowe i wzajemnie się zniósć.

Mniej płynna niż dotychczas wartość nowej jednostki s.u.t. być może przyczyni się w jakiejś mierze do tego, że staną się one trochę bardziej atrakcyjne niż dotychczas jako środek gromadzenia rezerw międzynarodowych środków płatności, wśród których stanowią na razie zaledwie kilka procent. A przecież ta kolektywna waluta ma w przyszłości zredukować rolę złota i „mocnych” walut poszczególnych krajów w systemie pieniężnym MFW.

*) Uzasadnienie powyższej polskiej wersji tego terminu zobacz: Z. Grabowski — „Dziesięć lat od daiszy” — Z.G. nr 18/1974

Tabela 1
Sposób ustalenia struktury nowej jednostki s.u.t.

Waluta	Waga	Iloczyn wagi i kursu waluty w dolarze z 28 czerwca	Iloczyn wagi i kursu waluty w dolarze z 28 czerwca	Iloczyn wagi i kursu waluty w dolarze z 28 czerwca
Dolar amerykański	33,0	0,400	1,000	0,40
Marka federalna	12,5	0,151	2,348	0,38
Funt szterling	9,0	0,109	0,418	0,045
Frank francuski	7,5	0,090	4,831	0,44
Jen japoński	7,5	0,090	284,3	26,0
Dolar kanadyjski	4,0	0,072	0,974	0,071
Lirowa włoska	6,0	0,072	616,8	47,0
Gulden holenderski	4,5	0,054	2,658	0,14
Frank belgijski	3,5	0,042	37,97	1,60
Korona szwedzka	2,5	0,030	4,405	0,13
Dolar australijski	1,5	0,018	0,673	0,012
Korona duńska	1,5	0,018	6,006	0,11
Korona norweska	1,5	0,018	5,414	0,099
Peseta hiszpańska	1,5	0,018	60,53	1,10
Szyling austriacki	1,0	0,012	18,32	0,22
Rand pld.-afrykański	1,0	0,012	0,676	0,082

Tabela 2
Wartość jednostki s.u.t. we frankach francuskich

Waluty „koszykowe”	Kurs waluty w dolarze z 28 czerwca	Iloczyn kursu waluty i wagi	Iloczyn kursu waluty i wagi
Dolar amerykański	0,400	1,332	1,332
Marka federalna	1,896	0,720	0,720
Funt szterling	1,157	0,520	0,520
Frank francuski	1,000	0,440	0,440
Jen japoński	0,017	0,440	0,440
Dolar kanadyjski	0,960	0,353	0,353
Lirowa włoska	0,007	0,353	0,353
Gulden holenderski	1,819	0,255	0,255
Frank belgijski	0,137	0,203	0,203
Korona szwedzka	1,097	0,143	0,143
Dolar australijski	0,673	0,086	0,086
Korona duńska	0,804	0,086	0,086
Korona norweska	0,807	0,086	0,086
Peseta hiszpańska	0,680	0,086	0,086
Szyling austriacki	0,263	0,058	0,058
Rand pld.-afrykański	0,676	0,058	0,058

WZROST WYNAGRODZEN ZA PRACĘ

Szeroki program regulacji płac sprawia, że w br. wypłaty wynagrodzeń za pracę w ujęciu netto (tj. po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) przekroczyły ok. 518-517 mld zł i będą o ok. 73-74 mld zł, tj. o ok. 16,5-17 proc., wyższe niż w ubiegłym roku. Jest to tempo wzrostu wyższe od ubiegłorocznego, kiedy to wypłaty wynagrodzeń za pracę wzrosły o ok. 15 proc. w porównaniu z 1972 r.

Decyzje o regulacji płac podjęte już w I półroczu br. objęły ok. 3 mln osób, a ich skutki w skali rocznej szacowane są na ok. 13 mld zł. (Sb)

FUNDUSZ NAGRÓD

Według aktualnych szacunków, wypłaty z zakładowego funduszu nagród i funduszy o podobnym charakterze przekroczyły w br. 17 mld zł i będą o ok. 20 proc. wyższe niż przed rokiem. Likwidacja funduszu zakładowego i zastąpienie go zakładowym funduszem nagród wcale nie osłabiła dynamiki tej pozycji dochodów pieniężnych ludności. (Sb)

SPADEK SPRZEDAŻY RATALNEJ

Wypłaty kredytów na zakupy ratalne towarów w okresie trzech kwartałów br. były o ok. 25 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r., a pod koniec roku — jak się przewiduje — nie ulegną przyspieszeniu. Łącznie więc w skali całego roku będą one o ponad 25 proc. niższe niż w ub. r. i wyniosą ok. 10 mld zł.

Szczególnie znaczny spadek sprzedaży ratalnej w I półroczu br. notowany był w obrotach zmechanizowanym sprzętem gospodarstwa domowego (o ok. 50 proc.), artykułami radiotechnicznymi i zegarkami (o ok. 30 proc.), meblami, telewizorami i odzieżą oraz samochodami (o ok. 20 proc.). (Sb)

MALEJE UDZIAŁ USŁUG

W ocenie rozwoju usług dla ludności uwzględnienia wymaga fakt, że od kilku już lat maleje udział wydatków na usługi w ogólnej kwocie rozdystrybuowanych przez ludność przychodów netto, tj. po potrąceniu podatków i innych płatności obowiązkowych (z 12,9 proc. w 1972 r. do 12,7 proc. w 1973 r. i do 12,6 proc. w br.).

Utrzymanie się tej tendencji w br., gdy nastąpił wzrost opłat za niektóre usługi, wyraźnie wskazuje na niezadowalające postępy w rozwoju działalności usługowej przedsiębiorstw gospodarki społecznej. (Sb)

ROZWÓJ RZEMIOSŁA

Liczba zakładów rzemieślniczych na koniec I półrocza br. wyniosła ok.

185 tys. i była o ok. 4,4 proc. wyższa niż przed rokiem. Liczba osób zatrudnionych w tych zakładach wyniosła natomiast ok. 373 tys. i była o 7 proc. wyższa niż przed rokiem.

Okazuje się więc, że wraz z udogodnieniami podatkowymi wzrosła przeciętna wielkość zakładu rzemieślniczego. (Sb)

DEFICYTOWOŚĆ BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

Sytuacja finansowa przedsiębiorstw budownictwa ogólnego, a zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego, uległa w br. pogorszeniu. Jeśli w ub. r. straty występowały w połowie tych przedsiębiorstw, to w br. już ponad dwie trzecie ma na swym koncie poważne straty. W znacznej mierze jest to związane z zaniedbaniami w organizacji pracy i gospodarce materiałowej. Istotne znaczenie ma jednak również fakt, że ceny na budownictwo ogólnie uległy dezinflacji w związku ze zmianami cen paliw, taryfy przewozowej PKS i in.

Konieczne okazuje się więc opracowanie nowego cennika dla przedsiębiorstw budownictwa ogólnego, aby deficytowość produkcji budowlano-montażowej była sygnałem rzeczywiste występujących zaniedbań, a nie wynikiem dezaktualizowanych cenników. Słabe zaangażowanie prac nad nowym cennikiem wskazuje, że resort budownictwa zamierza wprowadzić nowe ceny dopiero od 1978-1979 roku. Może to stać się przyczyną poważnych, niezawinionych trudności dla wielu przedsiębiorstw budownictwa ogólnego w bieżącym i przyszłym roku. (Sb)

WYDATKI NA PODRÓŻE SŁUŻBOWE

Wydatki na krajowe podróże służbowe — jak się obecnie szacuje — wyniosą w br. ponad 9 mld zł i będą o ok. 10 proc. wyższe niż w ub. r. W ocenie tego wskaźnika uwzględnienia wymaga fakt, że w br. miało miejsce podwyżka cen biletów za noclegi, podwyżka taryfy autobusowej oraz podwyżka cen biletów lotniczych. Równocześnie jest notowany znaczny wzrost zatrudnienia robotników zamiejscowych.

Można więc chyba uznać, że włączenie wydatków na podróże służbowe do funduszu płac wpłynęło hamująco na wzrost liczby przejazdów służbowych. (Sb)

WZROST DOPLATY DO PRODUKTÓW ŻYWNOSCIOWYCH

Podjęta ostatnio decyzja o utrzymaniu cen detalicznych niektórych przetworów warzywnych i owocowych na niezmiennym poziomie (z wyjątkiem przecieru pomidorowego

i ogórków kiszonych) — pomimo wzrostu cen skupu — sprawiają, że trzeba się liczyć z dalszym wzrostem dopłat do przetworów owocowych (marmolad, dżemów, powidel). W br. przekroczy one prawdopodobnie 0,5 mld zł.

Niekorzystne dla połowu ryb morskich warunki atmosferyczne występujące w br. sprawiają, że spadła efektywność połowów, a dopłaty państwa do ryb i przetworów z ryb przekroczy prawdopodobnie 1,5 mld zł podczas gdy w ub. r. wyniosły nieco ponad 1 mld zł. (Sb)

ZMIANY W SKUPIE WARZYW I OWOCÓW

Okazuje się, że wzrost cen warzyw i owoców z nadwyżką kompensuje rolnikom skutki słabszego niż przed rokiem ich urodzaju. Obecnie ocenia się bowiem, że skup warzyw w ujęciu ilościowym będzie w br. o ok. 10 proc. niższy niż przed rokiem, a wypłaty z tego tytułu będą o 3-4 proc. wyższe niż przed rokiem. Natomiast skup owoców — w wyniku wzrostu dostaw późnych ich odmian w ujęciu ilościowym będzie tylko o 1-2 proc. niższy niż przed rokiem, a wypłaty z tytułu skupu w br. będą nieco wyższe niż przed rokiem. (Sb)

OPÓŹNIONY SKUP ZBOŻ

Wyjątkowo opóźnione żniwa sprawiły, że w trzecim kwartale br. skup zboż o gospodarkę chińskiej — pomimo dobrych zbiorów — był o 12 proc. niższy niż przed rokiem. Niekorzystne warunki atmosferyczne uniemożliwiły bowiem przeprowadzenie omiotów i dostawę zboż do punktów skupu bezpośrednio z pola.

W niektórych rejonach kraju wilgotność zboż dochodziła do 25 proc. i rolnicy byli zmuszeni do dosuszania zboża we własnym zakresie, co spowodowało dalsze opóźnienie dostaw do punktów skupu. (Sb)

WZROST SKUPU CIELĄT

W okresie całych trzech kwartałów br. zwraca uwagę wysoka dynamika skupu cieląt (o ok. 21 proc. powyżej analogicznego okresu ub. r.) (Sb)

CZY WIĘCEJ OWIEC

Skup owiec, który jeszcze na początku br. był nieco wyższy niż przed rokiem, w następnych miesiącach uległ osłabieniu. W trzecim kwartale br. skupiono o 20 proc. mniej owiec niż w analogicznym okresie ub. r. Jest to prawdopodobnie związane z ożywieniem zainteresowania rolników rozwojem hodowli owiec, w związku z kilkunastoprocentową podwyżką cen ich skupu. W pierwszym okresie po tej podwyżce rolnicy zatrzymują więcej owiec, jako materiał hodowlany.

Ożywienie hodowli owiec jest szczególnie pożądaną nie tylko ze względu na ich mniejsze wymagania paszowe, ale również ze względu na możliwości atrakcyjnego eksportu. (Sb)

SPADEK KREDYTÓW INWESTYCYJNYCH

Wypłaty kredytów inwestycyjnych dla indywidualnych gospodarstw w okresie trzech kwartałów br. były o kilkanaście procent niższe niż przed rokiem. Jest to związane ze spadkiem zapotrzebowania na te kredyty w wyniku braków zaopatrzenia handlu wiejskiego w materiały budowlane. Częściowo spadek wypłat kredytów inwestycyjnych dla gospodarki chłopskiej jest też związany z ograniczeniem ich wypłat na budownictwo mieszkaniowe chłopo-robotników i na budownictwo składowe (stodoły, szopty) w mniejszych gospodarstwach. (Sb)

TYDZIEŃ TECHNIKI RFN

Stowarzyszenie Niemieckich Zakładów Budowy Maszyn (VDMA) we Frankfurcie n/Menem oraz Ośrodek Postępu Technicznego Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie organizują w dniach 21-26 października br. w Pałacu Kultury i Nauki Tydzień Techniki Republiki Federalnej Niemiec, który obejmie referaty i filmy techniczne oraz wystawę techniczną i wydawnictw technicznych.

W tygodniu uczestniczy 51 firm zachodniemieckich (w tym m. in. Siemens, Grundig, Deutz itp), których przedstawiciele wygłoszą referaty lub przedstawią filmy na kilkadziesiąt tematów z rozmaitych dziedzin techniki i organizacji różnych branż przemysłu elektromaszynowego. Na wystawie zostanie przedstawionych kilkadziesiąt eksponatów z różnych dziedzin przemysłu maszynowego. Bliższych informacji udziela Ośrodek Postępu Technicznego NOT w Pałacu Kultury i Nauki.

w kraju

Na wspólnym posiedzeniu BIURA POLITYCZNEGO i PREZYDIUM RZĄDU, i Sekretarz KC PZPR Edward Gierk poinformował o rozmowach przeprowadzonych z prezydentem Gerardem Fordem oraz o porozumieniach zawartych w toku wizyty w Stanach Zjednoczonych. Biuro Polityczne i Prezydium Rządu zapoznają się także ze sprawozdaniem Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza z przebiegu wizyty w Republice Austrii. Rezultaty obu wizyt i podpisane dokumenty zostały zaaprobowane przez Biuro Polityczne i Prezydium Rządu. W dalszych punktach omówiono sytuację społeczno-gospodarczą kraju w okresie 3 kwartałów br. oraz zadania stojące przed gospodarką narodową w IV kwartale. Rozpatrzono także informacje Centralnej Rady Związków Zawodowych w sprawie wypoczynku ludzi pracy i ich rodzin oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania o wypoczynku dzieci i młodzieży w 1974 r. Biuro Polityczne postanowiło zwołać 22 i 23 X br. XV Plenum KC PZPR poświęcone sprawom gospodarki żywnościowej i rozwoju rolnictwa.

Globalne PRZYCHODY PIENIĘŻNE ZWIEKSHA SIĘ W BIEŻ. ROKU O PRZESZŁO 14 PROC. Będzie to głównie wynikiem realizacji dodatkowego programu socjalno-płacowego, wzrostu płac w rezultacie podniesienia wydajności pracy oraz dochodów rolników ze sprzedaży produktów rolnych. Te ostatnie w pierwszych 8 miesiącach są o ponad 15 proc. wyższe niż przed rokiem. Właże się to przede wszystkim ze zwiększeniem skupu produktów rolnych oraz w pewnym stopniu z korektą w górę niektórych cen skupu. Podwyżki płac w gospodarce społecznej stanowią po każdej części wzrostu wynagrodzeń za pracę i wyniosą w tym roku ponad 9 mld zł. Podjęte w ostatnich miesiącach decyzje o podniesieniu zasiłków rodzinnych oraz najniższych rent i emerytur wpłynęły na wydatne zwiększenie przychodów ludności z tytułu świadczeń socjalnych.

Dekretem Rady Najwyższej ZSR PRZEMIEROWI PIOTROWI JAROSZEWICZOWI nadany został Order Rewolucji Październikowej za wielkie zasługi w rozwoju braterskiej przyjaźni i wszechstronnej współpracy między Polską a Związkiem Radzieckim.

W 31 ROCZNICĘ POWSTAŃA LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO, społeczeństwo całego kraju składało hołd żołnierzom polskim i radzieckim poległym na naszej ziemi. Pod pomnikami upamiętniającymi miejsce polskiego i radzieckiego żołnierza, na wojennych cmentarzach i w miejscach straceń zapalono znicze, żołnierze WP i kombatanaci zaciągali warty honorowe, złożono wieniec i kwiaty.

Z OKAZJI PRZYPADAJĄCEGO 14 BM „DNIA NAUCZYCIELA” odbyły się w szkołach całego kraju

okolicznościowe uroczystości. Zastępowali nauczyciele i wychowawcy otrzymali odznaczenia państwowe. W Warszawie naczelnik ZHP, J. Wojciechowski wręczył grupie nauczycieli — zasłużonych działaczy i instruktorów harcerstwa najwyższe wyróżnienia harcerskie — „Kryże za zasługi dla ZHP”, a na uroczystościach w Lublinie zasłużonym dla nauki i wychowania młodzieży nauczycielom wręczono 15 medali Komisji Edukacji Narodowej.

Od 14 do 26 bm. organizowana jest po raz pierwszy JESIENNA 4-DNIOWA PRZERWA W ZAJĘCIACH LEKCYJNYCH. Szczegółowe terminy ustalane przez kuratoria są różne. Jesienne ferie mają służyć oderwaniu młodzieży od codziennych zajęć lekcyjnych, a co za tym idzie — relaksowi i odprężeniu psychicznemu. Nie znaczy to jednak, że młodzież będzie pozostawiona bez opieki. Wszystkim uczniom stworzy się możliwość uczestniczenia w organizowanych przez szkołę różnego rodzaju zajęciach i pracach społecznych.

Na okresowej naradzie w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach gospodarki społecznej oceniono, że W BIEŻ. ROKU NASTĄPIŁA POPRAWA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY W ZAKŁADACH. Wyrazem tego jest zmniejszenie liczby wypadków przy pracy. Jednocześnie stwierdzono, że niezbędne jest dalsze konsekwentne podejmowanie środków organizacyjnych i technicznych dla poprawy warunków pracy, zwłaszcza w tych zakładach, w których występuje duże zagrożenie życia i zdrowia pracowników.

Odbyło się PIERWSZE POSIEDZENIE RADY NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO powołanej w nowym składzie przez prezesa Rady Ministrów. Rozpatrzono udział NBP w krajowym przeglądzie zasobów, surowców, materiałów, maszyn i urządzeń w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Rada sformułowała kierunki skutecznego wpływu na rozwój aparatu bankowego na szybkie wykrywanie nadmiernych i zbędnych zasobów i metody oddziaływania, które powinny zapobiegać w przyszłości nadmiernemu zamrożeniu środków w zasobach. Rada zatwierdziła także plan pracy na nową kadencję.

SPRAWNE WYWIEZIEŃ W IV KWARTALE BIEŻ. ROKU WYRÓBÓW PRZEMYSŁOWYCH ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA do innych okręgów kraju i na eksport było w Katowicach tematem wojewódzkiej rady aktywno partyjnego zjednoczeń i przedsiębiorstw węglowych, hutniczych, budownictwa i innych dziedzin przemysłu. Domagano się oceny sytuacji w transporcie największych w kraju przewoźnika — Katowickiej DOKP oraz ustalono kierunki działania wszystkich kontrahentów transportu. Wojewódzkiej PKS zwrócono uwagę na konieczność m. in. zwiększenia ilości taboru o dużej ładowności dla zagwarantowania realizacji zadań IV kwartału, wyższych od ubiegłorocznych o 8 proc.

za granicą

W ZSR — pisze N. Rogowski, dyrektor departamentu Gospoplanu, na łamach dziennika „TRUD” — rokrocznie uruchamiamy się wiele nowych przedsiębiorstw wyposażonych w nowoczesny sprzęt techniczny. Prowadzi się też zakrojone na wielką skalę prace nad wymianą i modernizacją czynnych urządzeń. Mimo to niektórzy funkcjonariusze ministerstwa przemysłowych uważają, że trzeba zwiększyć skalę budownictwa nowych obiektów produkcyjnych i jeszcze szybciej wymieniać wyposażenie techniczne. I naturalnie zgłaszają dezerytaty w sprawie przyspieszenia wielkich nakładów inwestycyjnych, które w praktyce nie mają pokrycia ani w zasobach materiałowych, ani w środkach finansowych, ani w sile roboczej. Co najważniejsze są wieloletnie przedsięwzięcia, o których konieczność zapewniają funkcjonariusze ministerstwa, gospodarka narodowa w ogóle nie potrzebuje. Autor nie kwestionuje potrzeby renowacji i modernizacji przemysłu, ale stwierdza zarazem, iż należy przede wszystkim dobrze wykorzystać istniejący już potencjał produkcyjny, co da większy efekt niż budowanie nowych zakładów. Tymczasem tylko w jednej czwartej wielkiego przemysłu surowcowego i przetworzonego maszyn i urządzeń są w pełni wykorzystywane, w pozostałych zaś fabrykach sprzęt nie jest całkowicie wykorzystany, wskutek czego ekonomika kraju ponosi ogromne straty. W wielu przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego współczynnik zmianowoci nie przekracza 1,0 a często nie osiąga nawet tej wielkości. Równocześnie okres osłabienia docelowej wydajności w nowych obiektach trwa bowiem zbyt długo, a ponadto wydajność pracy w takich zakładach jest niższa od zamierzonej.

Na Węgrzech — jak to wynika z danych węgierskiego urzędu statystycznego — przeciętna płaca miesięczna robotników zatrudnionych w przemyśle żywnościowym wyniosła w ub. r. prawie 2 400 forintów, a w spółdzielczości około 2 030 forintów.

W CSRS trwa reforma cen zaopatrzeniowych. Będzie ona zakończona wraz z upływem przyszłego roku. Zakłada się, że przyczyni się ona do udoskonalenia zarządzania gospodarką, do oszczędniejszego gospodarowania surowcami i materiałami oraz do rozwijania produkcji wyrobów poszukiwanych w kraju i za granicą. Głównym nurtem tej reformy jest obniżka cen. W ub. r. obniżono ceny zaopatrzeniowe o 1,2 mld koron, a w pierwszym półroczu br. o 1,7 mld koron. Wskutek znacznego podrożenia importowanych surowców dotacje w br. wzrosły o ponad 4 mld koron.

Agencja AFP pisze, że przedstawiciele EWG dają do zrozumienia, iż embargo na import wołowniny na obszar Wspólnego Rynku, które powinno zakończyć się 31 bm. zostanie przedłużone.

Producenci zboża, według przewidywań Międzynarodowej Rady Zbożowej, będą dysponować w br. 37-60 mln ton ziarna przeznaczonego na eksport. Na tym też poziomie oceniany był jeszcze niedawno popyt. Przy niepomysłnych tegorocznych zbiorach może to oznaczać duże kłopoty z żywnieniem ludności w niektórych regionach świata. Głównie dotyczy to Indii, które chcą podwoić dotychczasowy poziom produkcji żywności.

Na inwestycje w latach 1971-1975 w Rumunii przeznaczono 33 proc. dochodu narodowego, tzn. około 560 mld lei. W ciągu pierwszych trzech lat obecnej pięcioletki

WYSOKIE TEMPO PRZEŁADUNKÓW utrzymuje się w zespołach portowych Szczecin-Swinoujście. Tutajsi dokrzy, którzy od początku bież. roku przeładowali ponad 17 mln ton towarów zamierzają ustanowić nowy roczny rekord przeładunkowy. Po raz pierwszy w dotychczasowej historii portu przeładunki osiągnąć mają 20,4 mln ton.

DALSZY ROZWÓJ ENERGETYKI oraz ocena wykonania inwestycji przemysłu maszynowego były głównymi tematami posiedzenia zespołu koordynacyjnego do spraw rozwoju i modernizacji Łodzi.

TRWAJĄ DOROCZNE OL-SZTYŃSKIE „DNI TECHNIKI”. Obecna impreza jest już piątą z kolei. W jej ramach odbywają się spotkania działaczy gospodarczych i kadry inżynieryjno-technicznej. Organizowane są specjalistyczne konferencje i narady oraz popularne odczyty. W bież. roku ich tematem są m. in. problemy gospodarki materiałowej, motoryzacji, przemysłu spożywczego i wyłazności.

Jak obliczyli specjaliści — ELEKTROWNIA „TURÓW” WYTWARZA W CIĄGU ROKU 3 MLN TON LOTNEGO POPIOŁU. Z tej ilości można wyprodukować 800 tys. ton tlenku glinu, a w dalszej przeróbce ok. 400 tys. ton aluminium. Produkcja aluminium przy pomocy turozowskiego popiołu, to wielka szansa zmniejszenia deficytu tego poszukiwanego materiału.

NA GŁĘBOKOŚCI 200 M POD ZIEMIĄ w wyeksploatowanej komorze solnej Kopalni Soli w Wieliczce powstaje drugi oddział istniejącego tu sanatorium. W przystosowanych do warunków sanatoryjnych pomieszczeniach kopalni z końcem tego roku będzie mogło leczyć się kilkudziesięciu pacjentów cierpiących na dolegliwości dróg oddechowych, astmę, nieżyt płuc, schorzenia alergiczne, a nawet dziecięcy kolus. W ten sposób Kopalnia Soli w Wieliczce — sanatorium podziemne — zwiększy swe lecznicze usługi.

SPRAWA ROZBUDOWY TERENÓW ZIELENI W MIASTACH, stworzenie ośrodków rekreacyjnych dla mieszkańców aglomeracji miejsko-wypoczynkowych, były tematem ogólnopolskiej konferencji w Poznaniu. W najbliższych latach przewiduje się m. in. szybsze niż dotychczas zwiększenie obszarów miejskich, parków, zieleńców, tworzenie ochronnych pasów leśnych wokół miast, rozbudowanie i dostosowanie do potrzeb budownictwa mieszkaniowego istniejących już w miastach terenów zielonych słabo zagospodarowanych.

Z okazji trzydziestolecia „Życia Warszawy” składamy całemu Zespołowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w codziennej pracy i w życiu osobistym.

W Szwecji tegoroczne zbiory zboża były rekordowe, zebrano 6 mln ton. Wzrost cen na rynkach światowych spowodował, że wysokie dotychczas koszty produkcji mogły znaleźć pokrycie. W efekcie Szwecja sprzedaje w br. nadwyżki zbożowe o równowartości 250 mln dolarów.

W RFN produkt narodowy brutto wzrósł w pierwszym półroczu br. o 1,3 proc. (ceny stałe) w porównaniu do analogicznego okresu 1973 r. W cenach bieżących wzrost ten wyniósł 7 proc. Liczba czynnych zawodowo zmniejszyła się o 1 proc., a wydajność wzrosła o 2,3 proc. Eksport towarów i usług powiększył się o 32,5 proc., a import o 27 proc.

W RFN koszty utrzymania we wrześniu br. były o 7,35 proc. wyższe niż w tym samym miesiącu ub. r. W sierpniu ceny wzrosły o 7 proc., a w czerwcu i lipcu po 6,9 proc.

W Japonii produkt narodowy brutto zmniejszył się w pierwszym kwartale br. o 4,2 proc., a w drugim — o 2,8 proc.

Europejska Wspólnota Węgla i Stali ma zamiar zaciągnąć pożyczkę w wysokości 300 mln franków luksemburskich. Pożyczka byłaby zaciągnięta na okres siedmiu lat przy oprocentowaniu w wysokości 10 proc. Kapitał ten miałby być przeznaczony na sfinansowanie programu inwestycyjnego w przemyśle węgla i stali.

W krajach EWG pracuje obecnie 6,25 mln zagranicznych robotników, (w tym 1,75 mln osób z krajów członkowskich EWG, głównie z Włoch). Np. w RFN zatrudnionych jest 2 645 tys. obcych robotników, we Francji — 1780 tys., w W. Brytanii — 1665 tys., w Belgii — 220 tys., a w Holandii — 120 tys.

Jeden z dwudziestu największych w USA banków, nowojorski FRANKLIN NATIONAL BANK ogłosił bankructwo. Posiadane przez bank kwoty (1,7 mld dolarów) zostały sprzedane różnym bankom, głównie szwajcarskim. Banki te przejmą również zobowiązania FNB. Jest to największe bankructwo bankowe w USA w ostatnim czasie.

TERMINARZ SPOTKAŃ ORGANIZOWANYCH W OŚRODKU KONSULTACJI EKONOMICZNYCH PTE Warszawa, Nowy Świat 49, I p. w listopadzie 1974 r.

- 8. XI. 1974 r. godz. 10 — „Zasady weryfikacji i podziału zysku w jednostkach inicjujących”. Konsultant: mgr BRONISŁAW SYGNIURA.
- 15. XI. 1974 r. godz. 10 — „Kształtowanie wynagrodzeń w systemie płac netto”. Konsultant: mgr RYSZARD GOCŁOWSKI.
- 21. XI. 1974 r. godz. 13 — „Rola i zadania sekretariatów biur i działów w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego” — kontynuacja tematu z października 1974 r. Konsultant: mgr ZYGMUNT RAKOWICZ.
- 22. XI. 1974 r. godz. 10 — „Model organizacyjny inicjującego zjednoczenia budownictwa specjalistycznego”. Konsultant: mgr inż. LUDWIK BRAJTER.
- 29. XI. 1974 r. godz. 10 — „Marże i prowizje komisowe w inicjujących organizacjach handlu zagranicznego”. Konsultant: mgr TADEUSZ SOBCZUK.

Nowa wiosna — nowe kwiaty — Nowy sukces gospodarki socjalistycznej VI MIĘDZYNARODOWE TARGI TOWARÓW KONSUMPCYJNYCH BRNO — CZECHOSŁOWACJA 12—20 KWIETNIA 1975



realizacja postanowień kompleksowego planu integracji gospodarki socjalistycznej — okazją do nawiązania nowych kontaktów z krajami całego świata. Informacje przesyłane są do 30 listopada 1974 r. ORGANIZATOR: Brnenskie Veletřy a Vystavy, Vystaviště 1 Brno 602-00 Czechosłowacja. Tel. 314. Telex 062294, 062295. Ambasada Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Wydział Handlowy ul. Litewska 6 Warszawa 10 Polska. I-51-0

żywocik gospodarczy

● Kupiliśmy bluzkę dziewczęcą z acrylu, zrobioną przez firmę „Dana” w Szczecinie i w przepisie na pranie czytamy: „Dopuszczalne jest czyszczenie chemiczne we wszystkich rozpuszczalnikach organicznych stosowanych w pralnictwie wg technologii ustalonej przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej”. Dziewczyny już wiedzą kto im ustala jak mają prać bluzki, choć ich związki z Ministerstwem nie zawsze bywają tak ścisłe, żeby wiedziały jaka jest ta ministerialna technologia. Ale które do cholery ministerstwo określi teraz dziewczynom kiedy powinny zabierać się do przepięk?

● W Łodzi na ulicy Nowotki milicja znalazła kasę pancerną, taką jakie służą instytucjom do przechowywania pieniędzy. Kaseta nosi ślady, że wlamywaniec otwierał ją siłą. Milicja szuka obecnie poszkodowanej instytucji, gdyż żadna jakoś nie zgłosiła o kradzieży.

● Nasza wymiana międzynarodowa ze światem dynamizuje się niepomierne. Jeleniogórska Fabryka Narzędzi im. Wróblewskiego produkuje frezy i eksportuje je do W. Bry-

tanii. Ciepłota „Fampa” oddalona od fabryki im. Wróblewskiego o 8 km importuje z Anglii frezy. Jakiej produkcji są frezy importowane przez „Fampę” z Anglii? Jak zgodnie każde dziecko są to frezy noszące znak firmowy Jeleniogórskiej Fabryki Narzędzi im. Wróblewskiego, bliskiego sąsiada „Fampy”. Teoretycznie jest oczywiście możliwe



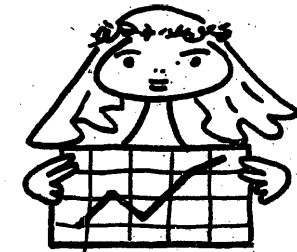
kupowanie przez „Fampę” frezów w oddalonej o 8 km polskiej fabryce, a nie w Anglii. Prowadziłoby to jednak do kolosalnej prymitywizacji stosunków gospodarczych, do cofnięcia na niższy szczebel rozwojowy. U Wróblewskiego zmalałby wskaźnik eksportu, diabli wzięliby premię eksportową i przywileje zakładu eksportującego. W skali ogólnej spadłby o te frezy wskaźnik obrotów z zagranicą. Zważywszy także, że W. Brytania, jak każdy kraj warunkuje import z Polski odpowiednimi możliwościami eksportu do Polski, który umożliwiają jej m. in. frezy od Wróblewskiego. Tak więc nasze interesy gospodarcze podpadłyby mocno, gdyby obie polskie fabryki handlowały ze sobą przy użyciu po prostu ciężarówki, a nie handlu międzynarodowego. Naraziłoby to na szwank nie tylko nasze interesy. W końcu jakiś brytyjski byznysmen coś z tego ma, a żyć chce każdy.

● W Białostockich Zakładach Zielańskich „Herbapol”, które zajęły pierwsze miejsce w konkursie na racjonalizację i otrzymały z tego tytułu nagrodę w wysokości 8 tys. zł, kwotę tę rozdzielono na cztery części. Jedną czwartą dostał jeden racjonalizator, drugą czwartą urzędnik parający się sprawami racjonalizacji, następną zaś czwartą inspektor bhp i księgowy. Gdyby to w Polsce a nie w Szwecji dawało się literatorem Nagrodę Nobla, byłaby ona



dzielona między urzędników Min. Kultury i coś by się tam jeszcze odpałilo kominarzowi.

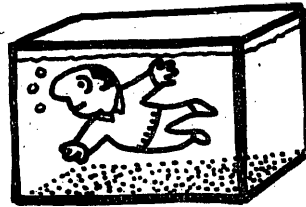
● Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem w Gdańsku oświadczył, że w każdym



z podległych mu sklepów, gdzie jest ekspedientka, która wyszła za mąż zaczyna się zaraz przekraczać plany. Jak się więc wydaje redakcji „Głosu Wybrzeża” urządzenie przy WPKOb biura matrymonialnego jest najlepszym sposobem gospodarczego dźwignięcia tej placówki. Przyczyna zaś samego zjawiska jest naszym

zdaniem prosta. Po ślubie na jakimś czas ekspedientki przestają gapić się na klientów, więc nie im nie pozostaje jak pracować.

● Od lipca 1972 r. Stanisław B. zamieszkał we Wrocławiu w Rynku nr 18 żyje właściwie w akwarium, bo w czasie każdego deszczu ma całkowicie zalane mieszkanie, gdyż dach przecieka. Na jego skargi ADM odpowiada: „dekarz nie wie, którą się wchodzi na dach”. Poszukiwania wejścia trwają dwa lata i dwa miesiące.



na rynku

DUBLER

Zdawałoby się, że przedsiębiorstwa państwowego przemysłu terenowego powinny dostarczać do sklepów artykuły niestandardowe, w krótkich seriach, atrakcyjne głównie przez swoją „inność”. W sklepach stwierdzamy jednak, że produkowane przez nie np. ogórki konserwowe są identyczne z tymi, które produkuje przemysł spożywczy.

Identyczne są też produkowane przez pgt wyroby wędliniarskie, konserwy i inne przetwory — istnieje bowiem obwarowanie, że zakłady pgt muszą stosować centralne receptury, czyli robić to samo i tak samo jak cały przemysł mięsny.

Gdzieś w tym wszystkim zagubiona została logika. Po co to dublowanie?

Zakładów pgt zajmujących się produkcją artykułów żywnościowych jest niemało — ponad 200 w całym kraju. Dostarczają na rynek artykułów za ok. 5 miliardów złotych. Jakże byłoby klientowi zadowolony, gdyby produkcja ta wniosła pewne uroz-

mańczenie w szatnię na razie masę towarów żywnościowych.

POGOŃ ZA MURARZEM

Jak informuje MHIWU w I półroczu 1974 roku podaż usług remontowo-budowlanych wzrosła o ok. 30 proc., w tym tzw. usług lokatorskich o ponad 40 proc.

Jak zapewniła wymieniony informator, 80 budowlanych spółdzielni pracy i 50 powiatowych spółdzielni usług wielobranżowych podjęło świadczenia usług lokatorskich w sposób kompleksowy. Rozpoczęto organizowanie wzorcowych usługowych zakładów r-b osiedlowych — pierwsze powstały w Warszawie i Lublinie. CRS „Samopomoc Chłopska” zorganizowała w I półroczu br. 81 brygad r-b przy GS, które podjęły się głównie napraw instalacji wodociagowych i c.o. Spółdzielczość pracy utworzyła trzy nowe osiedlowe ośrodki usług dla ludności (w Pozna-

niu, Lublinie i Katowicach), które m. in. zajmują się usługami r-b.

Cóż, kilka inicjatyw i duży wzrost procentowy. Na ile ten przyrost używany został z tytułu wyższej cen za usługi? Jedno jest pewne — nadal indywidualny klient wystaje w kolejkach i łaskę mu robią różni stolarze i murarze...

„PATRYCJA” I „PIASTOWSKIE”

Poznańska „Goplana” przygotowała dwa nowe rodzaje herbatników. Jednym z nich są herbatniki „Piaśtowskie” — kruche, dekorowane ciastem z dodatkiem kakao — 250 g, 12 złotych.

„Patrycja” będą mieszaną składającą się z herbatników produkowanych z kruchego ciasta słodkiego w sześciu kształtach. Na ukazanie się ich na rynku trzeba będzie jed-

nak poczekać ze względu na kłopoty fabryki z opakowaniami.

DLA 126 p

Jak wszyscy wiemy, nasz mały Fiat 126p skromnie jest wyposażony w „powierzchnię bagażową” — wejście co najwyżej teczka, syfon z wodą i parasol. A przecież, np. na wakacje, chcieliby niektórzy użytkownicy zabrać co nieco kłopotów.

Mając to na względzie, Zakłady „Predom-Prespol” z Niewiadowa podjęły produkcję — specjalnie z myślą o Fiatcie 126p — przyczep bagażowych n-250, w których można byłoby wozić składane kajaki bądź rowery, czy po prostu kilka walizek.

Przyczepy wykonywane są w dwóch wersjach. Wersja n-250 „a”: kryta plandeka, ciężar własny 95 kg, długość 212 cm, szerokość 130 cm, wysokość 850 cm. Wersja n-250 „c”:

sztywna pokrywa z białego laminatu, ciężar 105 kg, wysokość 95 cm, pozostałe wymiary bez zmian. W przyczepach w obu wersjach załadować można ok. 250 kg bagażu.

W handlu — jak obiecuje producent — znajdują się one w I półroczu 1975 roku. Cena jeszcze nie ustalona ostatecznie.

Oglądający pierwsze egzemplarze tych przyczep wysuwali jedno zastrzeżenie: czy maluch uciągnie załadowaną przyczepę?

GDZIE NAPRAWIĆ ROWER?

Nasz Czytelnik, p. Zdzisław Pawlicki z Warszawy pisze do nas:

„Miałem mnóstwo kłopotów z kupnem roweru składanego. Dzięki własnemu i znajomym sprytnemu udało mi się go wreszcie nabyć. Ale radość była krótkotrwała — popsuł się — i dopiero wtedy zaczęły się kłopoty.

Mieszkam w Śródmieściu. Obcho- dzilem w ciągu trzech dni całą dzielnicę Warszawa-Śródmieście i część sąsiadujących z nią dzielnic, jak Mokotów czy Żoliborz. Nigdzie nie znalazłem warsztatu zajmującego się naprawą rowerów. W końcu podjął się naprawy domorosły majsterkowicz, ale szybko wycofał się z „fuchy” bowiem nie mógł kupić brakującej części zamiennej.

Czy stołeczne władze uważają, iż punktów napraw rowerów nie wypada prowadzić w największej metropolii... nad Wisłą? Już daleko łatwiejszą sytuację mają posiadacze czterech kółek. A co z nami, jednośladowcami?”

Zgadza się całkowicie z Czytelnikiem. Wysłałiśmy dwóch reporterów na poszukiwania do dzielnic periferyjnych. Jak na razie bez rezultatu...

giełda samochodowa

DESZCZOWA NIEDZIELA nie sprzyjała interesom na giełdzie samochodowej w Warszawie. W rannych godzinach kibicować przyszli tylko najzagorzalsi zwolennicy „wrażen motoryzacyjnych”, a wśród oferentów szereg byłby znacznie przerezedzone w porównaniu na przykład z miniołą niedzielą. Mniejsza lub większa frekwencja publiczności giełdowej jest, nawiasem mówiąc, chyba w dużym stopniu związana ze stanem aury. Giełda samochodowa wycięła w pejzaż miasta i stanowi

miejsce, które się odwiedza tak, jak chodzą się na wystęgi, Stare Miasto czy do Łasku Bielańskiego. Ci, którzy przyjeżdżają na giełdę z towarami zaczynają w dość szczególny sposób reagować na klientów tylko z nazwy, to jest ludzi, którzy znaleźli się na giełdzie dla spędzenia czasu. Coraz większy mianowicie procent wystawiających wozy przestaje podawać ceny na karteczkach przypiętych do szyb. Kiedyś było to „przywilejem” właścicieli wozów szczególnie drogich, tak zwanych dla amatorów. A

oto jak kształtowały się ceny wywoławcze niektórych marek samochodów:

WARSZAWA COMBI z 1968 roku — 78 tys. zł.

FIAT 125 P (1500) wersja ekonomiczna (z plastikimi tłokami umożliwiającymi stosowanie niebieskiej benzyny) z czerwca 1974 roku, po przebiegu 7 200 km — 163 tys. zł.

FIAT 125 z silnikiem 1300 cm również z bieżącego roku wyceniony był na 155 tys. zł. Poza tym proponowano: Fiata 125p (1500) z 1971 roku po

33 tys. km — za 120 tys. zł oraz z ubiegłego roku za 127 tys. zł. Cena za samochody tej marki po 4-letniej eksploatacji oscylowała w granicach 90—100 tys. zł.

SKODA S-100 z listopada 1970 roku, po 33 tys. km miała cenę wywoławczą 105 tys. zł, a tej samej marki samochód z kwietnia 1972 roku był o 10 tys. droższy. Nową SKODĘ S-100 DE LUXE proponowano za 155 tys. zł.

SYRENA 105 z 1974 roku była do sprzedania za 83 tys. zł. Inne wozy

tego typu po rocznej eksploatacji proponowano średnio 5—7 tys. taniej.

TRABANT 601 z 1961 roku oczekiwał na nabywcę za 70 tys. zł.

VOLKSWAGEN 1300 z 1966 roku, wyraźnie dobrze konserwowany, oferowany był za 98 tys. zł. Tej samej firmy wóz typu 1600 TL, z nowym silnikiem, chciano sprzedać za 138 tys. zł. Nowy garbus 1300, bo z września 1972 roku, był do nabycia za 205 tys. zł.

ZAPOROZCA, bez podania daty produkcji oferowano za 120 tys. zł.

DACIA z października 1973 roku miała cenę wywoławczą 152 tys. zł.

WŁAŚCICIEL PEUGEOTA 404, po 52 tys. mil, żądał za swój samochód 110 tys. zł lub był gotów zamienić go na Fiata 126p. Peugeot 504 po 51 tys. km proponowano za 250 tys. zł.

MERCEDES BENZ, typ automatyczny eksploatowany od lata 1969 roku, oczekiwał na nabywcę, który gotów byłby zapłacić 190 tys. zł.

(Jed)



„Giełda samochodowa wrosła w pejzaż miasta i stanowi miejsce, które się odwiedza tak, jak chodzą się na wystęgi, Stare Miasto czy do Łasku Bielańskiego”.

Fot. W. BARCHACZ

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczyk (redaktor nacz.), Anna Kuszo, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarz (sekretarz redakcji), Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabaj, Marian Krazak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-499 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 25-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 25-05-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 25-05-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-499 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 25-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półroczna: 104 zł, kwartalna: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką przeliczają za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu-Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedz. egzemplarzy numerów, zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 25.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38505.

Zam. 3858 W-37